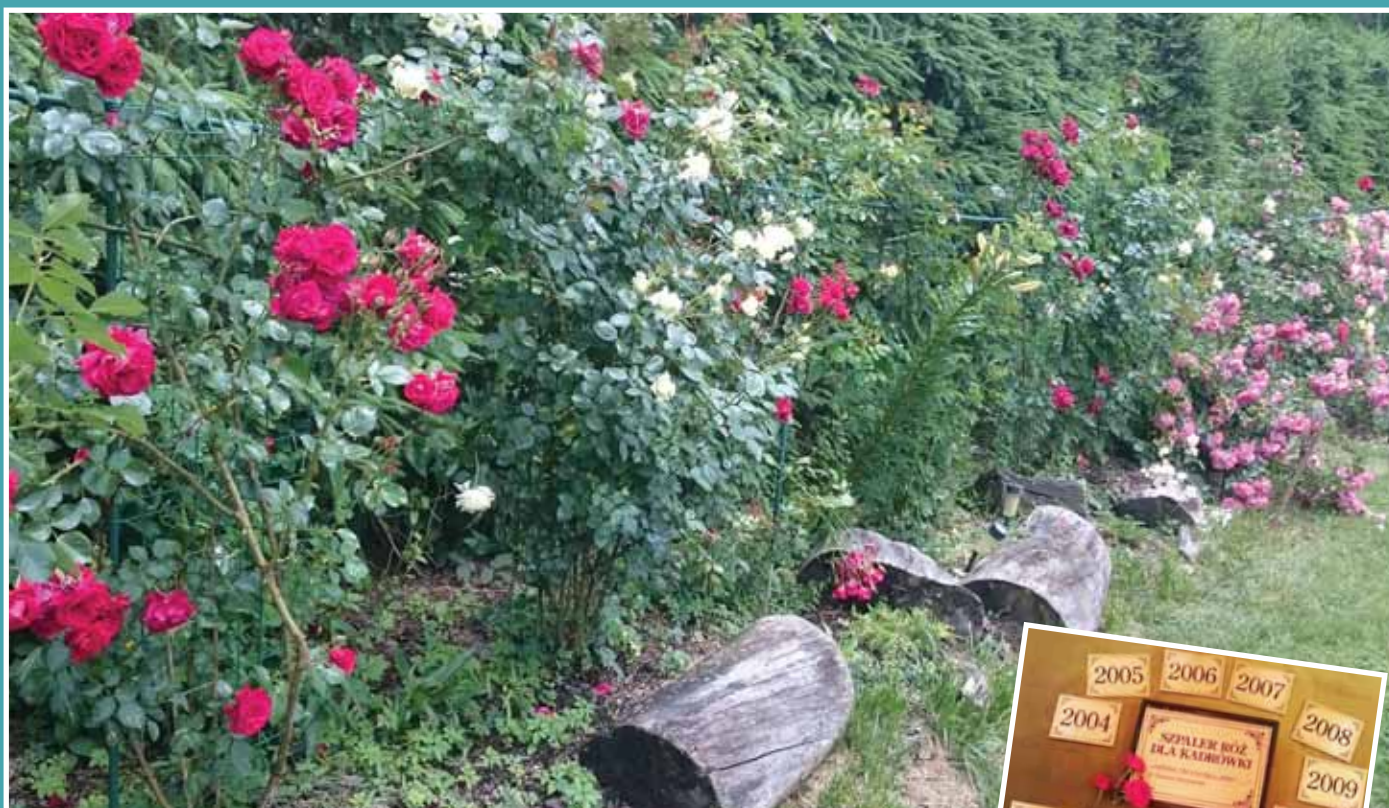


EGZEMPLARZ BEZPŁATNY  
ISSN 1733-5507



**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY Nr 1-2 (41-42) 2015**

• **Nad Dłubnią** • Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej



**W numerze:**

- „Sztandar Wolności” – o filmie Ryszarda Ordyńskiego (1937)
- Tadeusz Kasprzycki i Kazimierz Piątek „Herwin” – komendanci „Kadrowki”
- Kpt. Kazimierz Piątek „Herwin” 100. rocznica śmierci – „Konary 1915–2015”
- Kilka refleksji o Kazimierzu Piątku pseud. „Herwin” (2 marca 1886 – 20 maja 1915) i o Michałowicach sprzed ponad stu lat
- Jaroslava Haska – „Szkice znad rosyjskiej granicy”
- Wojciech Bubka z Michałowic
- Legionowe przygody Jana Jurkowskiego – wnuka Wojciecha kanarka – młynarza z z Michałowic
- „Kadrowka 2014” – o stuletnim jubileuszu jeszcze raz
- Sadzimy dęby – Sadźmy, Przyjacielu, róże...
- Roman Budryło malarz – żołnierz...
- Jestem zdrowy i powodzi mi się dobrze – wspomnienie o Zygmuncie Kuleszy
- Bracia Pomarańscy
- W wojennej szkole w Więclawicach...
- O czym pisano w przedwojennych „Płomykach”...

[www.michalowice.malopolska.pl/spzm/](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm/)



Jubileuszowe wydanie „Naddłubniańskich Pejzaży”, wypełnione licznymi wspomnieniami i nieznanymi dotąd opracowaniami o tutejszej komorze celnej oraz o przemarszu I Kompanii Kadrowej przez Michałowice – w związku z 100. rocznicą tego wydarzenia, przekazane zostało do Kancelarii Prezydenta RP – na ręce Pana Prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz Jego doradcy Pana Tomusza Nałęcza, a także do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, dla Pana Premiera Donalda Tuska – historyków z wykształcenia. Towarzyszyła nam nadzieja wzbudzenia zainteresowania owym szczególnym epizodem w dziejach Michałowickiej Ziemi, gdzie w 1914 r. padły pierwsze słupy graniczne państw zaborczych, na drodze ku wolności.

Redakcja

---

## KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

---

### SEKRETARIAT PREZESA RADY MINISTRÓW

---

Warszawa, dnia 4 września 2014 r.

(...) Uprzejmie dziękuję za przekazane Prezesowi Rady Ministrów Panu Donaldowi Tuskowi jubileuszowego wydania ciekawego i pięknie wydawanego kwartalnika „Naddłubniańskie Pejzaże”.

Można z nich poznać bogatą przeszłość Ziemi Michałowickiej, na trwałe związanej z działalnością Legionów Józefa Piłsudskiego i odzyskaniem przez nasz kraj niepodległości w roku 1918.

Prezentowane numery kwartalnika utrwalają pamięć nie tylko o zasługach Marszałka i jego żołnierzy, ale także przypominają dokonania wielu regionalnych działaczy społecznych, nie szczędzących wysiłków na rzecz dobra wspólnego. Ich pełna poświęcenia i wytrwałości praca może być dla nas wzorem działalności publicznej.

Pragnę wyrazić uznanie Redakcji i współpracownikom za trud włożony w przygotowanie tych cennych publikacji, a władzom samorządowym Michałowic za finansowe wsparcie ich wydania. Życzę Państwu kolejnych udanych przedsięwzięć.

Z wyrazami szacunku

Kamil Sierszak

ZASTĘPCA DYREKTORA



W dniu 5 sierpnia 2014 r. reprezentacja 3 Żółtego Szczepu ZHP im. Tadeusza Strumiły z Michałowic – na zaproszenie zaprzyjaźnionych harcerzy z Olkusza – wzięła udział w spotkaniu z Prezydentem RP p. Bronisławem Komorowskim na olkuskim rynku.



Spotkanie zorganizowano z okazji 100-lecia przemarszu I Kompanii Kadrowej. Pan Prezydent jadąc na uroczystości do Krakowa spotkał się z mieszkańcami Olkusza. Nasi harcerze pełnili wartę przy pomniku Józefa Piłsudskiego na rynku w Olkuszu, gdzie uroczystości złożyli kwiaty. Mieli także możliwość spotkania z Panem Prezydentem.

Hm. Mariusz Siudek

---

„Nad Dłubnią” Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej



32-091 Michałowice, ul. Jana Pawła II 1  
tel./fax 12 388 50 16  
[www.michalowice.malopolska.pl/spzm/](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm/)  
Konto: 80 8589 00060180 0010 0162 0001

Na okładce – „Różany szpaler dla Kadrówki”, posadzony w michałowickim dworze przez rodzinę Lorenz oraz metalowe tabliczki, odnotowujące kolejne zasadzenia (więcej na ten temat – wewnątrz numeru).

# L. – 35. Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej 6 sierpnia 2015

## „Sztandar Wolności”

*Film ten jest dokumentem historycznym, wierną odbitką, wziętą wprost z archiwów, ciepłą jeszcze od krwi i czynu. Prawdziwe zdarzenia, niczym nie upiększone, mówić będą o niesłychanych trudach, które wiodły poprzez najstraszniejsze męki do Niepodległości i do utrwalenia potęgi Państwa Polskiego.*

*Jeżeli między jednym epizodem a drugim, pojawi się luka, wówczas obrazowy skrót, również o prawdę oparty i historycznie wierny, powiąże fakty.*

*Okres to długi, okres wstrząsający grozą i olśniewający poezją rycerską. Cel walki zawsze był ten sam, poczet ludzi ten sam, zmniejszony jedynie o liczne mogiły żołnierskie.*

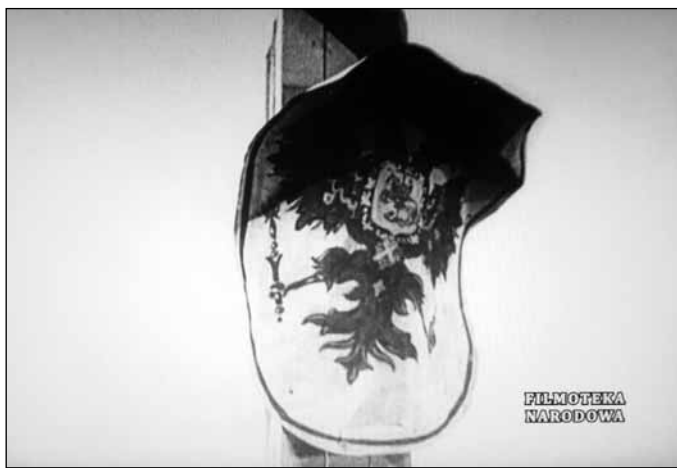
*A na przedzie zawsze ten sam człowiek w szarym mundurze, o brwiach zmarszczonych wielką troską, o orlich oczach w daleką przyszłość zapatrzonych.*

(Oryginalny tekst, umieszczony w czołówce filmu „Sztandar Wolności”).

W BIEŻĄCYM ROKU – 12 MAJA,  
MINEŁA 80. ROCZNICA ŚMIERCI  
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

1935 – 2015







Zdjęcia wykonano z klitek filmu *Sztandar Wolności*: reż. Ryszard Ordyński, prod. 1937 r. Film jest archiwizowany w Archiwach Filmoteki Narodowej.

Na stronie internetowej Filmoteki Narodowej [www.fn.org.pl](http://www.fn.org.pl) znajdziemy wiele interesujących wiadomości o filmie, obejrzymy: fotostory [www.fototeka.fn.org.pl](http://www.fototeka.fn.org.pl), filmowe plakaty [www.gapla.fn.org.pl](http://www.gapla.fn.org.pl) i filmy [www.repozytorium.fn.org.pl](http://www.repozytorium.fn.org.pl)

W tle przesuających się kadrów filmu, słychać śpiew piosenki – „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza...” – ułożonej w marszu (na trasie między Krakowem, a Michałowicami), przez Ostera – Ostrowskiego (zginął w 1916 r.). A potem, słynne słowa: „Żołnierze, spotkał was – jak powiedział Komendant – ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi przekroczycie granice rosyjskiego zaboru, jako kolumna czołowa wojska polskiego. Przed nami ziemia od lat w niewoli. Idziemy ją wyzwolić!”

Sceny przedstawiające I Kadrową maszerującą przez granicę zaborów i obalającą graniczne słupy, zrealizowano w studio filmowym, zapewne na podstawie wspomnień uczestników tego wydarzenia.

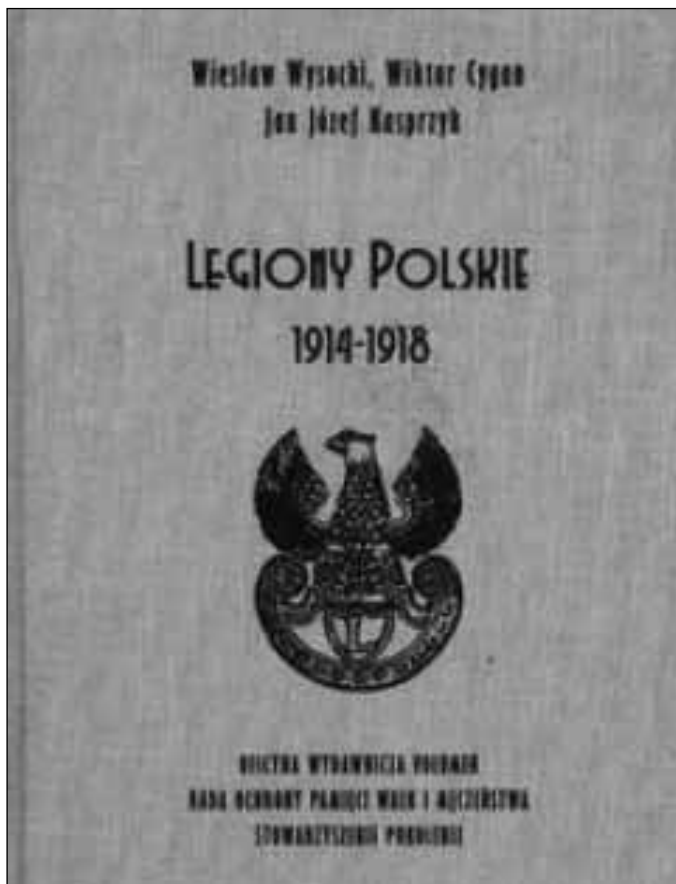
Płytkę DVD z filmem *Sztandar Wolności*, załączono do *Albumu Legionów Polskich*, który wraz z wieloma innymi pozycjami, wydanymi z okazji 100. rocznicy „Kadrówki”, wypełniają znakomicie pewną lukę, jaka przez lata narosła w tym temacie. Oto niektóre spośród nich.



*Album Legionów Polskich* – WYADWNICTWO M Kraków 2014; reprint z roku 1933



Album – *Legioniści Piłsudskiego*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2014



Album – *Legiony Polskie 1914–1918*, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Stowarzyszenie Pokolenie, Kraków 2014. Na ponad 800 stronach zebrano niespotykany materiał zdjęciowy, 1700 fotografii (ze zbiorów m.in. Narodowego Archiwum Cyfrowego, Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Archiwum Narodowego w Krakowie), kopie dokumentów, mapy, ryciny i obrazy. Album zawiera kilkadziesiąt not biograficznych oficerów Legionów Polskich, fragmenty przemówień, rozkazów, wspomnień, pamiętników i listów legionistów, rodowody pułków oraz szczegółowe kalendarium. Autorami są: prof. Wiesław Wysocki, dr Wiktor Cygan, Jan Józef Kasprzyk; przedmową opatrzył prof. Andrzej Nowak, epilog napisał dr hab. Jan Żaryn.

Pierwsza Kompania Kadrowa, w składzie 164 strzelców, zorganizowana przez Józefa Piłsudskiego, ruszyła do boju pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniew” na początku pierwszej wojny światowej, 6 sierpnia 1914, a następnie 12 i 13 sierpnia 1914 stoczyła swój pierwszy bój pod Kielcami.

Po Bitwie pod Krzywopłotami (17–18 listopada 1914) oddziały podległe Józefowi Piłsudskiemu skierowały się do Krakowa, gdzie 19 grudnia 1914 zostały przeformowane w brygadę – I Brygadę Legionów Polskich.

Wikipedia



Kpt. Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew” – fot. w *Legiony na polu walki*, 1916



Kpt. Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew” – fot. Album Legionów Polskich, (1933) 2014



Kpt. Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew” – obserwujący przedbieg bitwy pod Konarami, w której zginął kpt. Kazimierz Piątek „Herwin” – fot. Album Legionów Polskich, (1933) 2014

Pomimo szybkiego tempa działań, zadbano o propagandowy wydzźwięk powołania „kadrówki”. Na dowódcę Piłsudski wyznaczył Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniewa”, obywatela Rosji. Większość innych członków kompanii miała obywatelstwo rosyjskie (choć *de facto* 91% strzelców pochodziło z Galicji). Tym samym nie byli obywatelami Austrii, tylko rodakami z Królestwa, niosącymi wolność swoim ziomkom. Żołnierze musieli się godnie prezentować, jako awangarda narodowej armii. Zakładano, że niemal wszyscy wywodzić się będą z „dobrych rodzin” ziemiańskich, mieszczańskich i inteligenckich: tymczasem, blisko połowa strzelców pochodziła ze wsi, a 18% z proletariatu. Otrzymali świeże mundury, nowoczesną broń w postaci mannlicherów, a także jednolity ekwipunek: tor-



Kpt. Kazimierz Piątek „Herwin” w mundurze oficera Armii CK Austro-Węgierskiej i w „maciejówce” na głowie – fot. Wikipedia



Kpt. Kazimierz Piątek „Herwin” w mundurze legionisty – fot. NAC

nister, chlebak i łopatkę. Wszyscy wyróżniali się w swoich organizacjach strzeleckich, uważano ich za pewnych kandydatów do „czerwonego paska” przysługującego oficerom.

(...) W zajętych 7 sierpnia Miechowie nastąpiła pierwsza zmiana dowódcy – miejsce Kasprzyckiego „Zbigniewa” zajął Kazimierz Piątek „Herwin”, znany skądinąd z noszenia w plecaku tomiku dzieł Słowackiego.

Przewidywano od początku, że „Herwin” zostanie szefem „kadrówki”. Nie mógł jednak objąć tego stanowiska na terenie Austrii, bo nie odebrał karty mobilizacyjnej, co dla władz czyniło go dezertorem. W przeciwieństwie do mianowanego dla efektu propagandowego Kasprzyckiego, był niewątpliwie zawodowcem – austriackim oficerem rezerwy, na dodatek cieszącym się wielkim mirem u podwładnych (zginął w pobliżu Kozinka w czasie tzw. „bitwy pod Konarami”).

Fragm. *Legioniści Piłsudskiego* – Ośrodek KARTA, Warszawa 2014



Kpt. Kazimierz Piątek „Herwin” wśród swoich żołnierzy (w środku), w czasie bitwy pod Konarami – fot. Wikipedia

(...) Pierwsze dymki szrapnelowe, jakie wykwitły nad głowami posuwających się tyralier legionowych – rozpoczęły w dniu 16 maja [1915 r.] szereg krwawych i zaciekłych bojów, zwanych bitwą pod Konarami.

(...) Kilkundniowa bitwa pod Konarami, najcięższa po grudniowym boju pod Łowczówkiem r. 1914, wykazała raz jeszcze znakomite cechy żołnierza polskiego. Surowo go oceniając, stwierdził jednak Piłsudski, że boje pod Konarami były dla żołnierza „doskonałą szkołą, właśnie dlatego, że wymagały bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się stosować swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego wyjść z honorem nie można...”.

(...) Inteligenty, bystry, pełen inicjatywy, rzutkości i otrząskany w tyłu bojach żołnierz legionowy – stał się już teraz po dziesięciu miesiącach wojny starym wiarusem. Wysoka wartość wojskowa, opierająca się na honorze i rozumnej karności, poczuciu własnej godności i ambicji wraz ze szlachetnym współzawodnictwem żołnierzy i oficerów oraz całych oddziałów, połączona ponadto z poczuciem odpowiedzialności i umiejętności brania jej na siebie – wytworzyły w szeregach „ten typ żołnierza, jakiego nie miała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska – stwardza Piłsudski – stanowi najistotniejszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu”.

Fragm. z *Albumu Legionów Polskich* – reprint z roku 1933,

W 1932 roku, na cześć kpt. Kazimierza Piątka „Herwina”, nazwano jego imieniem most na rzece Bobrzy w Słowiku (obecnie dzielnica Kielc), przy wjeździe od strony Krakowa – na szlaku I Kompanii Kadrowej.



Most im. kpt. Kazimierza Herwina – Piątka – nadanie imienia w 1932 r.



Belka z mostu, z pamiątkowym napisem



Dzisiaj most ten już nie istnieje (został wyburzony w 2011 r., po ponad 80 latach funkcjonowania) – zastąpiono go nowym, z wmurowaną weri belką, z historycznym napisem. Na fotografii – nowy most w Słowiku w trakcie budowy (2014)



Ulica im. K. „Herwina” – Piątka, w krakowskiej w dzielnicy Biały Prądnik



W krakowskiej dzielnicy Podgórze znajduje się tablica pamiątkowa wmurowana w hołdzie poległym podgórskim legionistom (wówczas Podgórze było osobnym miastem), którzy wyruszyli pod dowództwem kpt. Kazimierza Herwina – Piątka, 6 sierpnia 1914 r.

Oryginalną tablicę wmurowano w sierpniu 1934 roku w 20. rocznicę wymarszu Legionistów z Podgórza „ku wiecznej pamięci czynu legionowego”, co szeroko opisano w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym*,

W roku 1980, podczas remontu elewacji budynku magistratu, oryginalną tablicę zdemontowano i ślad po niej zaginął. Na podstawie dokumentacji zachowanej w Archiwum Narodowym, udało się wykonać wierną kopię, zawierającą czterdzieści pięć nazwisk Legionistów.

Tablica powróciła na swoje miejsce staraniem Rady Dzielnicy XIII, a jej ponownego odsłonięcia dokonano w obecności Prezydenta Miasta Krakowa, Pana Jacka Majchrowskiego – w roku 2013, w 99. rocznicę wymarszu podgórskich Legionistów

Na podst. strony – Podgórze.pl



# - KONARY 1915-2015 -

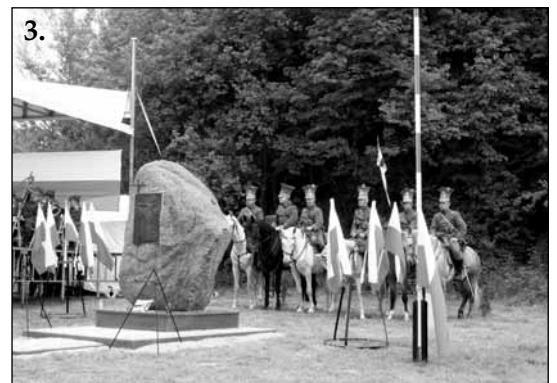
Od wielu lat gmina Klimontów organizuje różnego rodzaju uroczystości związane z historią tej ziemi. Mają one przypominać mieszkańcom o ludziach i wydarzeniach, które działy się tutaj przed wieloma latami. Jedną z takich ważnych uroczystości poświęcona jest bitwie pod Konarami, w czasie I wojny światowej w maju 1915 r. Była ona częścią większej operacji znanej, jako bitwa pod Opatowem i Klimontowem, stoczona pomiędzy wojskami austro-węgierskimi, a rosyjskimi. Kulturowanie jej rocznicy powodowane jest tym, że wzięła w niej udział I Brygada Legionów Polskich, pod dowództwem brygadiera Józefa Piłsudskiego, walcząc w ramach I Armii austro-węgierskiej, w liczbie 5000 legionistów. Bitwa trwała od 16 do 23 maja 1915 r., po czym obydwie armie przeszły do walk pozycyjnych. Straty legionów były duże, około 140 zabitych i kilkuset rannych. Kilkoro spośród nich odwieziono do lazaretu wojskowego w Pęcławicach Górnych, gdzie zmarli. Wśród nich był dowódca V batalionu kpt. Kazimierz „Herwin” Piątek (dowódca I Kadrowej), który 19 maja został ranny w czasie ataku na las pod Kozinkiem w okolicy Płaczkowic. Zmarł 20 maja i został pochowany wraz z innymi w Pęcławicach, na skraju dębowego lasu. Jego grób otoczono brzoźowym płotkiem, a na krzyżu umieszczono tablicę z napisem „Tu leży Kazimierz Herwin (Piątek), kapitan Legionów Polskich Brygady Piłsud-

skiego. Zginął pod Kozinkiem dnia 19 maja 1915”. Obecnie spoczywa na cmentarzu Legionistów w Górach Pęcchowskich koło Klimontowa, gdzie pochowani są legionieści, polegli podczas tamtych walk. Prochy ich przeniesiono z różnych miejsc, w których zostali tymczasowo pogrzebani. W 1929 r. odsłonięto obelisk upamiętniający tę bitwę. Na uroczystości obecne były najwyższe władze państwowe z prezydentem RP Ignacym Mościckim, Beliną-Prażmowskim i Sławoj-Składkowskim.

W bieżącym roku minęło 100 lat od tamtych wydarzeń. Wójt i Rada Gminy Klimontów, która jest gospodarzem tej ziemi, przygotowała szczególną – 3 dniową uroczystość, przypominającą historię bitwy i jej bohaterów.

Dnia 15 maja w piątek, odbyła się uroczysta sesja Rady Gminy Klimontów, na której p. dr hab. prof. UJK Urszula Oettingen przedstawiła historię bitwy na tle ogólnej sytuacji w Europie, w czasach I wojny światowej, a p. Krzysztof Jaraczewski dyr. Muzeum im. Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – wnuk Marszałka Józefa Piłsudskiego, omówił Jego rolę w działaniach Legionów.

Nazajutrz, w sobotę, trwały przygotowania grup odtworzeniowych do pokazów broni, wyposażenia lazaretu i pokazu jazdy ułańskiej na koniach. Wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk w Klimontowie.



1. Tablica pamiątkowa z okazji 85. rocznicy Bitwy pod Konarami. 2. Warta Honorowa. 3. Ułani. 4. Przemawia wójt Gminy Klimontów. 5. Wójt gminy Klimontów – Marek Goździewski, odsłania tablicę pamiątkową z okazji 100. rocznicy Bitwy. 6. Tablica pamiątkowa



7. Uczniowie ze szkoły w Konarach składają przysięgę na otrzymany sztandar i nowego patrona szkoły. 8. Stanowisko karabinu maszynowego. 9. Wyposażenie lazaretu. 10. Konie przygotowane do pokazów. 11. Widok na cmentarz Legionistów na Wzgórzach Pęczowskich. 12. Tablica pamiątkowa na grobie „Herwina” Piątka

Dnia 17 maja, w niedzielę, miały miejsce główne uroczystości w Konarach – przy tablicy upamiętniającej tę bitwę, umieszczonej na wielkim głazie, z okazji jej 85 rocznicy. Po postawieniu warty honorowej, złożonej z przedstawicieli różnych miejscowych organizacji, odprawiona została Msza św., celebrowana przez J.E. ks. biskupa Edwarda Frankowskiego. Po Mszy św. nastąpiło odsłonięcie tablicy upamiętniającej 100. rocznicę walk pod Konarami, złożenie wieńców, a także wojskowy apel poległych z salwą honorową. W związku z tymi uroczystościami szkoła podstawowa w Konarach otrzymała sztandar, na którym widnieje napis „SZKOŁA PODSTAWOWA W KONARACH IM. BOHATERÓW BITWY POD KONARAMI”.

Następnie, wszyscy uczestnicy udali się pod stok narciarski, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Nieodzowna grochówka z kuchni polowej, piosenki legionowe, możliwość obejrzenia broni z tamtych czasów oraz pokaz jazdy ułańskiej, zakończyły oficjalne obchody 100-lecia Bitwy pod Konarami.

W czasie tych uroczystości złożono kwiaty na cmentarzu w Górach Pęczowskich. Na grobie Kazimierza „Herwina” Piątka kwiaty złożył przedstawiciel rodziny.

*Jan Jasicki*

**(Przeczytaj także – Kpt. Kazimierz „Herwin” Piątek – J. Jasicki, „Naddłubniańskie Pejzaże” Nr 3/2004)**

## ZAWIADOMIENIE

Z okazji setnej rocznicy śmierci kpt. Kazimierza „Herwina” Piątka, w dniu 5 sierpnia 2015 r., o godz. 11,00 odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy poświęconej „Herwinowi”.

Wystawa czynna będzie do 28 sierpnia przez całą dobę.

Miejscem wystawy będą Planty Krakowskie obok Pałacu Sztuki (pl. Szczepański).

*Na wystawę serdecznie zaprasza rodzina*

# Kilka refleksji o Kazimierzu Piątku pseud. „Herwin”

(2 marca 1886 – 20 maja 1915)

## i Michałowicach sprzed ponad stu lat<sup>1</sup>

Mało jest w naszych dziejach postaci tak bardzo krakowskich i tak wiernie przywiązanych do jednej dzielnicy podwawelskiego grodu, a mianowicie Starego Kleparza. Większość życia Kazimierz Piątek spędził w rejonie ulicy Krzywej, gdzie przyszedł na świat, Warszawskiej, gdzie mieszkał i służył przez rok w wojsku austriackim, a dokładnie w 13 pułku piechoty „Krakowskich Dzieci” (1910–1911), Basztowej, gdzie pomieszkiwał jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego i Placu Matejki, gdzie podziwiał w 1910 roku odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego. Mieszkał jeszcze w kilku innych miejscach, zawsze jednak blisko Rynku Kleparskiego i w pobliżu kościoła św. Floriana, w którym został ochrzczony. Co więcej, śledząc życiową trajektorię Kazimierza Piątka, można szybko się zorientować, że jego największą wyprawą poza podwawelski gród było ...pójście na wojnę, z której już nie powrócił. Wedle moich ustaleń raz tylko na kilka dni wyjechał nieco dalej z Krakowa. Było to końcem czerwca 1914 roku, kiedy to udał się do Lwowa na zwołane przez Józefa Piłsudskiego coroczne posiedzenie Rady Głównej Związku Walki Czynnej. „Herwin”, w towarzystwie kilku kolegów, udał się tam i z powrotem pociągiem. Jako posiadacz tzw. parasola, a zatem odznaki, którą mieli prawo nosić oficerowie Związku, wchodził automatycznie w skład Rady. We Lwowie, który pełnił wówczas stołeczną rolę dla Galicji, nasz bohater miał okazję nie tylko podziwiać architekturę z wieloma wiedeńskimi akcentami, ale i zobaczyć przemarsz przez miasto oddziałów ukraińskich Strzelców Siczowych, którzy podobnie jak ich polscy koledzy szykowali się do wojny przeciwko Rosji. Tam właśnie Piątek dowiedział się o zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy habsburskiego tronu. Zapewne wówczas nie miał jeszcze świadomości, jaki łańcuch wydarzeń uruchomi swoim czynem zamachowiec Gawriło Princip. Wir tych wydarzeń pochłonie – dosłownie i w przenośni – już wkrótce także „Herwina”.

Dla historyka napisanie naukowej biografii Kazimierza Piątka to nie lada wyzwanie. Wynika to z kilku powodów. Po pierwsze, już za życia budowano jego legendę i legenda ta okrzepła jeszcze bardziej po jego śmierci, zwłaszcza w kręgach piłsudczy-

ków i młodzieży działającej w Związku Strzeleckim w Drugiej Rzeczypospolitej. Ścieranie się z legendą nie jest łatwe. Cegiełkę do tworzenia owej legendy dokładało wielu wybitnych pisarzy, publicystów, ludzi pióra i ...historyków, by wymienić Wacława Tokarza, Mariana Kukiela, Stefana Pomarańskiego czy Władysława Poboga-Malinowskiego. Odwołajmy się do przykładów. Prof. Tokarz nazwał „Herwina” „jednym z najlepszych, najbardziej rycerskich oficerów Związku Strzeleckiego”. Jerzy Gąsiorowski jeszcze podczas pierwszej wojny światowej użył słów następujących: „kapitan Herwin, żołnierz bez trwogi i bez plamy, jeden z pierwszych i najlepszych oficerów Piłsudskiego”. I jeszcze Juliusz Kaden-Bandrowski: „Spokojny ten człowiek, nieustraszony komendant”. Nawet podczas drugiej wojny światowej, w warunkach wychodźczych i po klęsce 1939 roku, kreśląc na łamach „Wiadomości Polskich” szkic o polskiej inteligencji, Stefania Zahorska nie bez racji napisała, że w środowisku „Strzelca”, gdzie niejeden w plecaku nosił „Trylogię” czy „Popioły”, „zakonnikiem i świętym był Herwin (Piątek), a Kmiecicem był Belina (Prażmowski)”. Dodajmy jeszcze, że dosłownie na kilka dni przed śmiercią Piątka – 11 maja 1915 roku – jeden z jego podwładnych Paweł Korjata Wójcikowski napisał wiersz o wymownym tytule „Pieśń o Herwinie”, który zaczynał się i kończył słowami:

O, nie zamarło plemię rycerzy,  
Głowy przed wrogiem nie zgina,  
Lecz po zwycięstwo do boju bieży  
Pod dzielną wodzą Herwina!

„Herwin” był jednak postacią z krwi i kości. Miał swoje zalety i wady. Jak my wszyscy...

Ale legenda to tylko jeden z problemów, z jakim zmierzyć się musi współczesny historyk. Istnieją jeszcze co najmniej dwa paradoksy, które stają przed badaczem. Tak się dziwnie złożyło, że o pośmiertnych losach „Herwina” (sic!), a dokładnie o grobie, przenoszeniu doczesnych szczątków i ostatecznym miejscu pochówku, napisano więcej niż o jego krótkim życiu. Prof. Urszula Oettingen poświęciła bowiem kilkudziesięciostronicową książkę (*Grób Herwina. Przyczynek do losów miejsc pochówków żołnierzy I Brygady Legionów Polskich*, Kielce 2001), badając niczym najlepszy śledczy wszystkie wątki dotyczące

<sup>1</sup> Autor przygotowuje naukową biografię Kazimierza Piątka.

właśnie pośmiertnych losów naszego bohatera. Żaden z profesjonalnych badaczy nie zainteresował się jednak drogą przez życie Kazimierza Piątka. Rzecz jasna „Herwin” pojawia się w opracowaniach dotyczących zwłaszcza dziejów I Brygady Legionów i organizacji niepodległościowych, ale jako jeden z wielu. Opublikowano sporo jego biogramów, zamykających się jednak na jednej, góra dwóch stronkach i podających suche fakty oraz najważniejsze wydarzenia, nierzadko zresztą z błędami, które powielane przez innych zaczynają żyć własnym życiem na kartach takiej czy innej pracy. Sytuacja nieco się poprawiła w ostatnim czasie. Joanna Wieliczka-Szarkowa poświęciła „Herwinowi” piękny szkic bazujący nade wszystko na rozmaitych wspomnieniach. Jednakże historyk celujący w naukową biografię tej postaci musi wszystko zaczynać niemal od początku, od tzw. badań podstawowych. Wiele luk w biografii Kazimierza Piątka trudno zapełnić z powodu niedostatku źródeł. Wielu faktów nie da się już wyciągnąć z mroków przeszłości, coraz bardziej odległej i coraz trudniej uchwytniej. Nie ma już ludzi pamiętających naszego bohatera.

I drugi paradoks. Napisałem już wyżej, że życie „Herwina” to przede wszystkim Kraków oraz szlak 1 pułku piechoty, a potem I Brygady Legionów, który wiódł przez ziemię kielecką, tzw. galicyjskie Powiśle, ziemię sandomierską, Podhale, okolice nad Nidą i wreszcie rejon Konar w pobliżu Klimontowa, gdzie poległ od rosyjskiej kuli. O Konarach i odbywających się tam uroczystościach stulecia bitwy pisze w tym numerze „Naddłubniańskich Pejzaży” pan Jan Jasicki, siostrzeniec „Herwina”. Wszystkie wymienione wyżej przeze mnie miejsca oddalone są od siebie nie więcej jak o 250 kilometrów w prostej linii. Wydawać by się zatem mogło, że źródła do odtworzenia życia i działalności Kazimierza Piątka też są w przysłowiowym zasięgu ręki. Nic bardziej błędnego! Te źródła rozrzucone są bowiem

nie tylko po Europie, ale i za Oceanem Atlantyckim. Kwerendy prowadzić zatem trzeba w kilku krajach, na dwóch kontynentach. Znów odwołajmy się do przykładów. Dla okresu pracy „Herwina” w Towarzystwie Sportowo-Gimnastycznym „Strzelec” w Krakowie w latach 1912-1914 i służby legionowej, materiały znaleźć można rzecz jasna w podwawelskim grodzie w Archiwum Narodowym czy w Bibliotece Jagiellońskiej, a także w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie (Rembertów) oraz Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu (w tej części, która nosi nazwę Kriegsarchiv). To jednak zaledwie ich fragment. Reszta znajduje się w Archiwum Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, dokąd trafiła określonymi drogami w czasie drugiej wojny światowej, a także ...w Moskwie.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że właśnie moskiewskie zbiory są najbogatsze. Losy tych dokumentów są równie fascynujące jak ludzi, o których zaświadcza. Przed 1939 rokiem były one skrupulatnie zbierane przez pracowników Wojskowego Biura Historycznego i Centralnego Archiwum Wojskowego. Zdążono je spożytkować tylko częściowo do prac naukowych publikowanych przez pracowników Biura czy to na łamach czasopisma „Niepodległość”, czy to w formie druków zwartych lub mniejszych rozprawek. Po zajęciu Polski przez okupantów trafiły one w ręce niemieckie i zostały wywiezione pod Gdańsk, do Oliwy. W 1945 roku wpadły z kolei w ręce sowieckie i na szereg lat słuch o nich zaginął. Wiele osób było przekonanych, że przepadły na dobre. I tu zaskoczenie. Wbrew pozorom Rosjanie dbają o archiwalia i mają do nich wyraźną atencję, czasami przeradzającą się w traktowanie ich jak skarbów najcenniejszych, a co za tym idzie uleganie pokusie zamykania doń drogi wszelkim „postronnym”. Zawsze brzmia mi w takich przypadkach słowa jednego z moich rosyjskich przyjaciół, który powtarzał: „Roski lubi czytać i pisać”. Szczerą to prawda. Polskie dokumenty – jako „trofejne”, czyli zdobyczne – trafiły do specjalnego archiwum, które do 1999 roku nazywało się Centrum Przechowywania Historyczno-Dokumentalnych Kolekcji, a dziś jest częścią Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego. Instytucja ta mieści się w północnej części ogromnej stolicy Rosji przy ulicach Admirala Makarowa i Wyborskiej, w pobliżu stacji metra o nazwie Wodnyj Stadion. Przez dziesięciolecia nasze dokumenty leżały sobie spokojnie obok innych „trofejnych” papierów – niemieckich, francuskich, belgijskich, rumuńskich czy japońskich zdobytych przez krasnoarmiejców na Armii Kwantuńskiej. Badacze polscy mieli możliwość dotrzeć do owych skarbów dopiero w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku, już po upad-



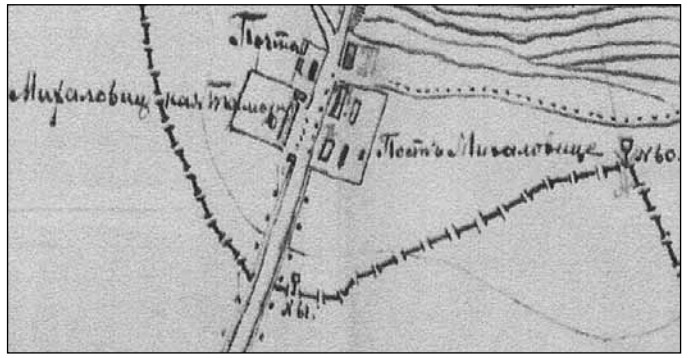
Indeks studencki Kazimierza Piątka „Herwina”

ku Związku Sowieckiego. Z szansy tej skorzystało jednak nie tak wielu naszych rodzimych historyków. Dziś znów plujemy sobie w brodę, bo nie wiadomo co się dalej będzie działo i czy polskie dokumenty będą udostępniane. Ostatnio dotarły do mnie niepokojące sygnały o utrudnianiu dostępu do dokumentacji polskiego czynu niepodległościowego sprzed i podczas pierwszej wojny światowej z powodu...jakoby słabej jakości papieru. A każdy znajdzie tam coś ciekawego dla siebie. Jeden przykład: oryginalne poświadczenie Kazimierza Piątka o wstąpieniu do „Strzelca” i zobowiązanie do przestrzegania jego statutu oraz regulaminu z 5 lutego 1914 roku. A przykładów takich jest całe mnóstwo.

W niniejszym tekście nie może zabraknąć wątków związanych z Michałowicami. Pomnik na Komorze jest najlepszym świadectwem tego, że Kazimierz Piątek 6 sierpnia 1914 roku miał zaszczyt przejść przez tę graniczną wówczas wieś na czele swojego plutonu wchodzącego w skład Pierwszej Kompanii Kadrowej. Na pomniku widnieje jego nazwisko.

Dziś tylko nieliczni mieszkańcy Krakowa, wliczając w to i studiującą pod Wawelem młodzież, zdają sobie sprawę, że ledwie kilka kilometrów od miasta biegła jeszcze w czasach naszych pradziadków granica oddzielająca Galicję od Królestwa Polskiego, czyli Austro-Węgry od Rosji. Już w międzywojniu starannie dbano, aby podziały rozbiorowe zatrzeć i o nich zapomnieć. Nie było to wówczas łatwe, bo można znieść słupy graniczne, zburzyć budynki postawione przez zaborców, będące pomnikami niechcianej przeszłości, dokonać takich podziałów administracyjnych, które nijak się będą miały do rozbiorowych granic. O wiele trwalsze są granice parafii kościelnych czy sądów. Najtrwalsze wszak są granice mentalne. Te, choć niewidoczne gołym okiem, potrafią istnieć całe pokolenia. Na ziemiach polskich gdziekolwiek widać to jeszcze i dziś, choć od zakończenia epoki rozbiorowej minęło niemal sto lat.

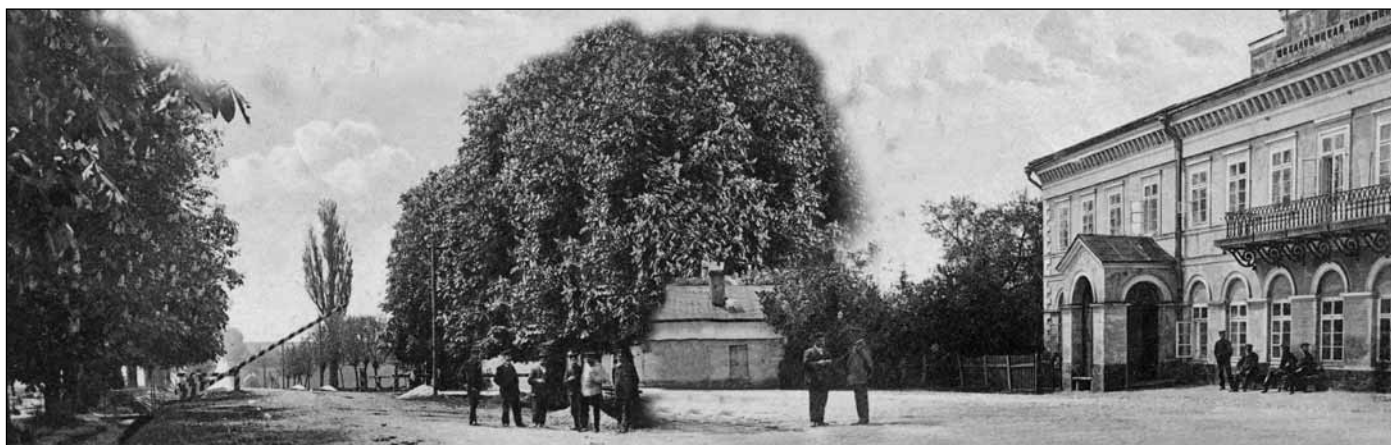
Michałowice były jednak miejscem dobrze rozpoznawalnym przed pierwszą wojną światową. O biegnącej tu granicy pisał ze swadą Jaroslav Hašek. Pisali i inni o swoich przygodach na Komorze. Wacław Jędrzejewicz, późniejszy minister Drugiej Rzeczypospolitej i dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, opisywał własną przygodę z grudnia 1913 roku. Wówczas to, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, na które z Krakowa wybierał się do rodziny mieszkającej w Warszawie, został wezwany przed oblicze Walerego Sławka. Ten polecił Jędrzejewiczowi sporządzić plan sytuacyjny koszar 3 brygady rosyjskiej artylerii, która stacjonowała w stolicy Polski w czworoboku ulic Nowowiejskiej, Lipowej, Koszykowej i Suchej. Młody strzelec za-



Plan odręczny Komory Michałowice.. Rysunek znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach

danie wykonał. Problem polegał jednak na tym, że szkice trzeba było przewieźć z Królestwa do Galicji tak, aby nie wpadły w ręce rosyjskich strażników, bo mogłoby się to skończyć dla Jędrzejewicza znacznie dłuższą podróżą – za Ural. Materiały schował do buta i niezbyt skrupulatnie „badany” przez rosyjskich pograniczników przewiózł je do Krakowa właśnie przez Michałowice.

Michałowicka Komora Celna składała się z kilkunastu budynków położonych po obu stronach szosy łączącej Kraków z Warszawą, dobrze dziś znanej kierowcom jako „siódemka”. Największy z nich stał w pobliżu granicznego szlabanu, był dwukondygnacyjny, z ozdobnym balkonem i zwieńczony rosyjskim napisem „Михаловицкая Таможня”, co można przełożyć jako „Michałowicki Urząd Celny”. Dziś ani po tym największym budynku, ani po pozostałych nie ma nawet śladu. Wszystkie zostały rozebrane po fundamenty. Pozyskany w ten sposób materiał budowlany częściowo wykorzystano gdzie indziej. Reszta, już jako gruz, długie lata zalegała w ziemi. Rosjanie lubowali się w stawianiu na granicach swojego imperium wielkich budynków, które miały szokować przybysza i *nolens volens* nakłaniać go do szacunku dla potęgi państwa carów. Kilka takich pomników przeszłości ostało się jeszcze tu i ówdzie na ziemiach polskich. Przetrwały zwłaszcza te, które były do czegośkolwiek przydatne. Jeśli któryś z czytelników będzie się wybierał na wakacje nad Bałtyk i skorzysta z pociągu na trasie Włocławek–Toruń, to proponuję przyjrzeć się budynkowi stacji w Aleksandrowie Kujawskim (dawny Aleksandrów Pograniczny przy granicy rosyjsko-pruskiej), która swoimi gabarytami przyćmiewa wszystko wokół. Do dziś wykorzystywana jest jedynie w niewielkim stopniu. Wciąż zaświadcza jednak o gigantomanii carskich władz. Po stronie pruskiej – w Otłoczynie – stacyjka jest tak mała, że można jej w ogóle nie zauważyć przez okno pędzącego pociągu. Podobnie rzecz się miała z Michałowicką Komorą. Ona także miała wywoływać odpowiednie wrażenie u podróżnych wjeżdżających z Galicji do Królestwa.



Komora Celna Michałowice – gmach główny

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Michałowicką Komorę Celną rozslawili właśnie strzelcy, wkraczając do niej rano 6 sierpnia 1914 roku. Wymaszerowująca z krakowskich Oleandrów Pierwsza Kompania Kadrowa dotarła do Komory przez Łobzów, Prądnik i Bibice, gdzie strzelcy weszli na szosę warszawską. Idący na ich czele Tadeusz Kasprzycki zrobił kolegom psikusa. Po wejściu na szosę zapowiedział skręt w prawo, a zatem w kierunku Krakowa, sugerując, że nie idą na wojnę, ale wracają tam, skąd wyszli. Wywołało to zawód, a nawet lament niektórych podkomendnych („My chcemy na wojnę”). Kasprzycki szybko jednak skierował Kompanię w stronę Michałowickiej Komory. „Herwin” prowadził za nim swój pluton. Jak widać humor dopisywał dowódcy Kompanii. Być może jeszcze nie do końca zdawano sobie sprawę, że wielu żołnierzy Legionów z wojny już nie powróci.

Wejście do Michałowic to nie tylko symboliczne obalenie słupów granicznych około godz. 9.00 przy okrzykach radości, sygnale trąbki i w podniosłym nastroju. To także buszowanie i plądrowanie budynków Komory i gminy Michałowice, a zatem urzędowych pomieszczeń władz rosyjskich, które w pośpiechu wcześniej opuściły wieś. Ze ścian zrzucano carskie portrety i rosyjskie napisy. Przy okazji znaleziono pozostawione przez Rosjan pistolety, które źle uzbrojonym strzelcom bardzo się przydały. Po sprawdzeniu budynków Komory żołnierze Kompanii udali się w okolice dworu michałowickiego, gdzie odpoczywali do popołudnia. W kierunku Słomnik wysłano tylko patrol konny z Władysławem Beliną-Prażmowskim na czele, a jeszcze dalej – jak napisał Kasprzycki – „wywiad specjalny beków”, czyli członków Biura Wywiadowczego, w skład którego wchodził przeważnie zaprawieni w walce z caratem i dobrze znający Królestwo Polskie członkowie Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Zarówno konnica, jak i „beki” zapewniali, że w okolicy nie ma nieprzyjaciela. Po południu 6 sierpnia Kompania ruszyła dalej ku

Słomnikom. Dowodzony przez „Herwina” pierwszy pluton szedł w straży przedniej i ubezpieczał resztę Kompanii. Wspomniany już Stefan Pomarański napisał: „Nabraliśmy takiego doń zaufania, że kiedy Herwin ubezpieczał, nieprzyzwyczajony jeszcze do wszelkich okoliczności wojennych żołnierz, szedł rażniej. Gdzie tylko spostrzeżono go, obserwującego przez okulary i dużą teatralną lornetkę, niepewność zastępował wesoły uśmiech”.

Nie ma w dokumentach śladów, aby Kazimierz Piątek wrócił jeszcze kiedykolwiek do Michałowic. Nie brał bowiem udziału w słynnym marszu przez Ulinę Małą na Kraków w listopadzie 1914 roku, kiedy to większość pododdziałów 1 pułku piechoty Legionów z Piłsudskim na czele, po raz wtóry przemaszerowała przez wieś. Był wówczas pod Krzywopłotami w okolicach Olkusza i Wolbromia, gdzie dowodził VI batalionem w krwawej bitwie zwanej „polskimi Termopilami”. Po zakończeniu walki kierował ściąganiem rannych z przedpoja. Później dziwił się i nawet żałował, że kule go ominęły. Miał powiedzieć: „Wszystkich kula dostała. Ja zostałem żywy. Wprost wstyd mi było całym wracać z tego piekła”. Być może sądził, że źle to wygląda w oczach podwładnych. Ci ostatni z kolei zaczęli patrzeć na swojego dowódcę jako na człowieka, którego kule się nie imają. Nie była to prawda. Sam „Herwin” przekonał się o tym miesiąc później pod Łowczówkiem, gdzie został ciężko ranny i musiał kurować się w szpitalu legionowym w Sucheju (dziś Sucha Beskidzka).

Wróćmy jeszcze na chwilę do Michałowic. Wejście strzelców do wioski, pierwszej miejscowości na terenie zaboru rosyjskiego, to nie tylko chwalebne obalenie słupów granicznych i zrzucenie ze ścian symboli rosyjskiego panowania. Mieszkańcy Michałowic spoglądali na odzianych w dziwne mundury młodziutkich polskich żołnierzy z niepokojem. Był on w pełni uzasadniony. Obawiano się niepewności jutra w chwili wybuchu wojny. Jawne wspieranie strzelców mogło się źle skończyć w przypadku powrotu Rosjan.

Było coś jeszcze. Patrol Beliny właśnie w Michałowicach uzupełnił braki w koniach poprzez ...ich konfiskatę. Dotychczasowym właścicielom wydawano co prawda kwity w imieniu rządu narodowego, w których zobowiązywano się zwrócić zwierzęta i zrekompensować poniesione straty, ale nie precyzowano kiedy i na jakich warunkach to nastąpi. W rzeczywistości żaden rząd narodowy w Warszawie nie istniał, a informacja o jego powstaniu była niczym więcej jak sprytnym wybiegiem Piłsudskiego wkomponowanym w jego powstańczą koncepcję odzyskania niepodległości, który miał zachęcić mieszkańców Królestwa do popierania strzelców. Samo określenie „rząd narodowy” musiało przecież przywoływać skojarzenia z powstaniem styczniowym, dobrze pamiętanym w południowej części Królestwa Polskiego. W Michałowicach strzelcy konfiskowali nie tylko konie. Wymaszzerowujące z Krakowa oddziały nie miały zorganizowanej aprowizacji, kuchni polowych czy regularnych dostaw sprzętu. Inaczej mówiąc, karmiono się tym, co po drodze wpadło w ręce strzelców. Proszę sobie wyobrazić 160 młodych ludzi wkraczających porankiem do wsi i rozglądających się za jedzeniem i pićm. A wszystko to działo się w warunkach wojennej grozy.

Ale jest i inna strona ówczesnych wydarzeń, może najlepiej świadcząca o patriotyzmie mieszkańców Michałowic. Wedle „Wykazu legionistów” zamieszczonego na stronie internetowej Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i wykazującego aż 32283 nazwiska (stan na dzień 6 lipca 2015 roku) do Legionów wstąpiło 4 młodzieńców urodzonych w Michałowicach. Byli to Adam Maj (ur. w 1890), szewc, służący w 4 pułku piechoty, Józef Hebda (ur. w 1893), rzemieślnik, służący w 2 pułku piechoty, Tadeusz Majewski (ur. w 1894), student, służący w 1 pułku piechoty i najmłodszy z nich Stefan Batko (ur. w 1897), który trafił do 3 pułku piechoty. W I Brygadzie Legionów walczył także Maciej Boczkowski, który – podobnie jak „Herwin” – został ciężko ranny w bitwie pod Łowczówkiem. Wątpię, aby była to lista kompletna...

Nie wszyscy zatem mieszkańcy Michałowic odnosili się nieufnie do wkraczających strzelców. Niektórzy wstąpili w ich szeregi i dzielili potem trudy wojenne Legionów, służąc w I czy II Brygadzie.

A o tym, że Michałowice rozstawił w świecie właśnie strzelcy, świadczą ukazujące się do tej pory prace naukowe. W swojej monumentalnej książce pt. *Der Erste Weltkrieg und das Ende der Habsburgermonarchie 1914-1918* (Wien-Köln-Weimar 2013, s. 257) profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego Manfred Rauchensteiner napisał: „Okolo 300 polskich strzelców [w rzeczywistości było ich ok. 160 – M. W.]

jeszcze przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny w nocy z 5 sierpnia przekroczyło rosyjską granicę w Michałowicach, nawet bez pozwolenia jako pierwsi gotowi byli do podjęcia akcji”. Z zupełnie innej perspektywy o pochodzie oddziałów dowodzonych przez Piłsudskiego z Krakowa w kierunku Kielc pisze współcześnie historyk rosyjski Oleg Ajrapietow w pierwszym tomie swojej monumentalnej pracy o udziale imperium rosyjskiego w pierwszej wojnie światowej (Участие Российской империи в Первой мировой войне. 1914, Москва 2014, s. 157-159). W odróżnieniu od polskich badaczy nasz rosyjski kolega wyraźnie jednak pomniejsza rolę strzelców Piłsudskiego, których chętnie nazywa „sokołami”, najpewniej świadomie nawiązując do określeń stosowanych przez władze carskie w czasie pierwszej wojny światowej w odniesieniu do naszych legionistów. Wielce to znamienne po z górą stu latach od opisywanych wydarzeń...

Mariusz Wołos

**Prof. dr hab. Mariusz Wołos**, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i Instytutu Historii



Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. W latach 2007–2011 dyrektor Stacji Naukowej PAN w Moskwie i Stały Przedstawiciel PAN przy Rosyjskiej Akademii Nauk. Prowadzi badania z zakresu historii dyplomacji francuskiej, sowieckiej i polskiej, biografistyki, dziejów ZSRS, współczesnej historiografii rosyjskiej i polskiej. Jest autorem następujących monografii: Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji (Toruń 1999, 2001), Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa (Toruń 2000, 2008), Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932 (Toruń 2004), Треугольник Москва-Варшава-Берлин. Очерки истории советско-польско-германских отношений в 1918-1939 гг. (Sankt Petersburg 2011; współautor Julia Kantor), O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926 (Kraków 2013).

Poniżej, przedstawiamy dwie historyjki autorstwa Jaroslava Haška, które rozegrały się niegdyś na granicy rosyjsko-austriackiej, z udziałem Komory Celnej Michałowice i pracujących w niej pograniczników.



Jaroslav Hašek (1883 –1923) – czeski pisarz, publicysta, dziennikarz, autor m.in. czterech tomów „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, a także cytowanych poniżej fragmentów książki: O PODHALU, GALICJI i... PIŁSUDSKIM – SZKICE NIEZNANE.

Wybór i przekład: Anna Dorota Kamińska. Oficyna wydawnicza Przybylik &, Warszawa 2014, wyd. I.

# SZKICE ZNAD ROSYJSKIEJ GRANICY

## Przechadzka przez granicę

Z Krakowa przez Czerwony Kamień są dwie godziny do rosyjskiej granicy koło Bosotowa. Zanim jednak pokonałem tę odległość tam i z powrotem do Krakowa, minęło półtora miesiąca. Przedziwne to wydarzenie rozegrało się tak:

(...) poznałem sześć lat temu młodego zapalonego historyka, Polaka Szczeszyńskiego. Młodzieniec był raczej prehistorykiem niż historykiem, szukał kurhanów, przedziwnych mogił nieznanego ludu, a we mnie Czechu, widział przedstawiciela kraju opływającego w miejsca znalezisk skulonych szkieletów. (...) pewnego dnia oznajmił, że pojedziemy do Krakowa i w okolicy będziemy poszukiwać kurhanów. (...) pewnego dnia przyszła wiadomość, że na rosyjskich granicach koło Bosotowa za Czerwonym Kamieniem w brzozowym gaju znajduje się mogiła, w której podobno Tatarzy zakopali zakonnice. (...) wzięliśmy do kieszeni pięć koron na drobne wydatki (...) i wyruszyliśmy pięknego sierpniowego poranka zakurzoną drogą na Czerwony Kamień do rosyjskiej Granicy. (...) Prehistoryk był zdenerwowany, a do tego miał w kieszeni pięciokoronówkę, w tej duchocie niebezpieczne więc było rozgniewanie go w chwili, kiedy ja nie miałem przy sobie nawet halera. (...) szliśmy dalej z górki na górkę, aż doszliśmy do ostatniej karczmy na austriackiej ziemi (zapewne chodzi o Karczmę „Czekaj” – przyp. red.).

Na przeciwko stoi austriacki urząd celny, a na górze na drodze zielone słupy i kłoda w poprzek zamykająca wejście do cesarstwa. Widać tam było rosyjski urząd i konnych kozaków ze straży przygranicznej. Przy austriackim urzędzie znajduje się c. k. dowództwo żandarmerii, z którego mają bardzo ładny widok na karczmę.

Widok ten jest niewątpliwie pociągający, dlatego więc kiedy weszliśmy do karczmy, zobaczyliśmy w niej celników i żandarmów z naprzeciwległego budynku (...).

O poszukiwanej mogile mógł nam coś powiedzieć doświadczony posterunkowy żandarmerii. On również nie wierzył w to, że Tatarzy zakopali

tam zakonnice. (...) On uważał, że to grób przemytnika, którego tam zakopali celnicy. Odezwwał się także karczmarz, Żydek z Królestwa, że jeśli wielmożni panowie pozwolą i nie będą się na niego gniewać, to podobno chłopci mówią, że ta mogiła w brzozowym gaju jest grobem króla Sobieskiego.

Pocziwy Żydek wyłożył nam potem, że wspomniana mogiła znajduje się na samej rosyjskiej granicy, kiedy z Bosotowa człowiek wyruszy na granicę przez brzozowy gaj. Krzaki na lewo należą do Rosji, a na prawo do Austrii. Pożegnaliśmy się ze wszystkimi i obiecaliśmy, że za dwie godziny wrócimy.

Niestety, wróciłem dopiero po półtora miesiąca. Wtedy posterunkowy żandarmerii był już nieboszczykiem. Umarł biedak z nudy, w której jest pogrążony taki brudny posterunek żandarmerii w galicyjskiej wsi.

Dzisiaj minęło już od tamtej chwili sześć lat, a prehistoryk Szczeszyński chyba dotąd z Rosji nie wrócił. Ostatnia wiadomość, jaka przyszła mówiła, że austriacka ambasada w Petersburgu usiłuje go wydobyć z kopalni miedzi w Irkucku.

\* \* \*

Po lewej rosyjskie krzaki, po prawej austriackie krzaki. A zatem droga przez ten gąszcz, którym szliśmy, należy do Austrii. Szliśmy w ciszy, wsłuchując się w śpiewy ptaków w brzozowym gaju, kiedy nagle z rosyjskich krzaków wynurzyły się dwie pary rąk w zielonym mundurze.

Silne ręce wciągnęły nas przez rosyjskie krzaki do rosyjskiego carstwa, a jednocześnie w uszach zabrzmiały nam dwa okrzyki:

– *Imiejesz rubla? Masz rubla?* – przemówili tak dwaj dońscy kozacy z oczami tęsknymi jak te ich tęskne stopy, które opuścili, żeby przeciągać wędrowców z ziem austriackich na rosyjskie.

– *Nie mamy rubla* – odpowiedzieliśmy jednogłośnie.

– *To po co bez rubli lezicie do cesarstwa? Pokaż paszport!* – zwrócił się do mnie mój kozaczek.



– Nie mam paszportu i nie zamierzałem przekroczyć rosyjskiej granicy!

– Ale jesteś w kieleckiej guberni, gołąbeczku – przekonywał drugi.

– Kielecka gubernia, wielka i sławna gubernia! Rządzi w niej car prawosławny, a księżę Daniłow jest gubernatorem. W Kielcach, stolicy guberni, są szynki z carską wódką, najlepszą ze wszystkich południowych guberni. I w tej sławnej guberni teraz stoicie, gołąbeczki, dajcie rubli na wódeczkę i na rodzinę, a wasz Bóg się zlituje, najmiłosierniejszy ze wszystkich, chrześcijanie. A jak nie dacie rubla, to was zaprowadzimy na komorę za nielegalne przekroczenie granicy.

– A na komorze są surowi czynownicy carscy – dodał pierwszy.

– Każą was odwieźć do wieży w Miechowie i do wielkiego więzienia w Kielcach. Stamtąd na urząd celny do Kijowa, a z Kijowa dokąd im sumienie każe. Kto bez paszportu wejdzie do cesarstwa, to go sprawdzają, czy może nielegalnej literatury nie chciał przez granicę przenieść, książek przeciw Bogu prawosławnemu, czy kawę może nie przeniósł albo plotek nie rozpuszczał po kraju, nie zebrał, nie kradł. Dajcie gołąbeczki, każdy po rublu, a jak nie macie, to po pięćdziesiąt kopiejek! Wódeczki wypijemy i poklonimy się na waszą cześć, a w domu rodzicom powiemy, że i na granicy trafiają się bohaterowie.



Kielce, dawny rynek, XIX w. Wikipedia

Wtedy na ścieżce za krzakami rozległ się tupot konia i pojawił się strażnik rosyjskiej konnej straży pogranicznej. Jechał prosto na nas. Jak tylko go dostrzegli, zaszutrowali i całkiem niewinnie do niego wołali:

– Zdrawstwujcie, nie mają paszportu i chcą nam rubla dać!

– Paszort! Na komorę! – ryknął strażnik. Kozacy wzięli nas między siebie i wołali głośno, tak żeby strażnik słyszał:

– To nielzia, żeby ktoś przekupywał carskiego kozaka!

Strażnik jechał za nami, a kobyła gryzła nas w ramiona, aż dotarliśmy do drewnianego posterunku w lesie.

A powyżej, na wzgórzu, rysowała się pożółkła mogiła.

– Kształt stożkowaty! – wykrzyknął radośnie prehistoryk i zagłębił się w filozoficznych rozmyślaniach.

Przed posterunkiem strażnik zeskoczył z konia, kiwnął, żebyśmy weszli, wygnał obu kozaczków, a podczas gdy jego kobyła pasła się na dworze, chodził po pomieszczeniu, wałąc bacikiem po butach do konnej jazdy. Nagle zatrzymał się przed nami:

– Nie wiem – powiedział, patrząc nam w oczy – co z wami zrobić. Jesteście, jak widzę, porządni ludzie, ale przekupywać carskie wojsko...

Protestowaliśmy.

– Gęby na kłódki, gołąbeczki – oznajmił surowo. – To ci ambaras. Szkalujecie carskie wojsko. To ciężkie przewiny. Bez paszportu, przekupywać, szkalować... Żle z wami, bardzo źle. Ciężkie jest powietrze w więzieniu. Zaczął w zdenerwowaniu chodzić po pokoju, a potem znowu zatrzymał się przed nami i patrząc litościwie, przemówił łagodnym głosem: – Dajcie, wasze błagardaje, dziesięć rubli na biednych! Pokazaliśmy mu w milczeniu nasze pieniądze, całe osiemdziesiąt trzy halerze, które nam pozostały z pięciokoronówki. – Ach – powiedział niemile rozczarowany – Więcej nie masz?

– Nie mam – odpowiedział prehistoryk. Ciężki bój rozgorzał w duszy strażnika Osipka Iwanowicza. Czy ma za osiemdziesiąt trzy halerze zdradzić Rosję? Był to człowiek z charakterem! Przeszukał nam kieszenie, a kiedy wciąż widział tylko te osiemdziesiąt trzy halerze, wcisnął je do palta prehistoryka Szczeszyńskiego, wypchnął nas, klnąc, za drzwi, a na dworze rozkazał kozaczkom:

– Paszort na komorę!

Zaprowadzili nas zatem na komorę, główny posterunek wojskowy, jednocześnie urząd celny i podatkowy. Pas drogi wokół komory obstawiony był wojskowymi patrolami granicznymi, a wzdłuż drogi można było dostrzec kochaną Austrię, ostatnią karcznię, którą przed dwiema godzinami opuściliśmy i którą miałem zobaczyć znowu za półtora miesiąca.

Nieszczęsny historyk, jak już mówiłem, dotąd tkwi gdzieś w Irkucku.

\* \* \*

Na komorze naczelnikiem był Jachimowicz Samoubannyj. Ten człowiek wszystko mierzył według prawa. Z prehistoryka się śmiał.

– Mogiły – powiedział potem cicho – sprowadziły na was nieszczęście. Wielkie wasze przewinienie! Bez paszportu przez granicę, przekupywać patrol, chcieć przekupić strażnika, poniżyć carskie wojsko, przechodzić przez granicę z niedostatecznymi środkami pieniężnymi... Nie, panowie, tu nie można się litować, ani przymknąć oczu. Trzeba dotrzymywać carskich przepisów i zapewnić carskim urzędnikom zadośćuczynienie. Jesteście aresztowani

*i jutro was odwiozą do Miechowa w kieleckiej guberni. Macie dokumenty?*

Nie mieliśmy oczywiście niczego, jak to beztroscy ludzie, którzy wybierają się na przechadzkę za miasto.

– *Wy nie macie dokumentów? A zatem bez dokumentów na carskie ziemie. Niestychane! Zawołam pisarza!*

Pojawił się pisarz w starym mundurze.

– *Pisz, Wasilij, co ci podyktuję... Do sławnego sądu okręgowego w Miechowie. Przywiezione dwa indywidua dobrze zamknąć. Przekupują urzędy i nie mają pieniędzy. Nie, to skreśl, to nielogiczne. Pisz. Ostatnimi kopiejkami usiłovali przekupić patrol wojskowy. Przyłapani przez nadrzędnego posterunkowego znieważyli żołnierzy carskich. Napisz, że powiedzieli o nich „świnie”. Nie jest to prawda, ale w oficjalnym protokole. Panowi, tego nie może zabraknąć. Potem to samo proponowali posterunkowemu, który doprowadzał ich na komorę. Napisz, że też powiedzieli „świnia”. I, że na komorze ciebie, Wasilij, też przewalili „świnia”. A potem napisz, że dokumentów nie mają, że bez paszportu przeszli do carstwa i że są bez środków, więc stanowią obciążenie dla dobroczynności publicznej. Pisz, że wypowiadają się śmiało, urażenie sprawiają złośliwe i że mówią o mogiłach. Podpisz za mnie i przybij pieczęć, zawołaj kozaka Bodrykę, niech im da herbaty się napić i zamknie w stajni! Tak się też stało.*

Rano odwieźli nas do Miechowa. W Miechowie nas zamknęli wedle rozkazu. Potem o nas na tydzień zapomnieli, tylko jakiś człowiek z laską wsuwał nam



Droga pod Miechowem – mal. Marek Holda, Internet

codziennie bochenek chleba i trochę wody. W tej śmierdzącej dziurze nie było nawet pryczy. Spaliśmy na ziemi i dziwiliśmy się, że nie łapiemy wszy. Potem z nami zamknęli jakiegoś polskiego chłopca, który przypadkiem splunął w karczmie na ikonę.

Mówił, że się na Boga nie gniewa. Nieszczęśnika na drugi dzień odwieźli do Kijowa. Za to nas co chwila przewozili z więzienia do więzienia. Potem nas rozdzielili. Nikt nas nie przesłuchiwał. Prehistoryka odwieźli też do Kijowa, a mnie do Kielc.

W Kielcach wezwali mnie w końcu, po miesięcznych cierpieniach, do kancelarii i oznajmili, że zaginęły dokumenty o tym, co przeszkrobałem. Ponieważ jednak nie wiadomo, co się właściwie stało, mam sobie znaleźć mieszkanie, bo skazują mnie na tydzień aresztu domowego.

Następnie strażnik wynajął dla mnie mieszkanie (kto za to płacił, nie wiem) i pilnowali mnie cały tydzień. Ponieważ w tym czasie umarłbym z głodu, nie mając ani kopiejki, strażnik wchodził na górę i przynosił mi z pobliskiej restauracji obiady i kolacje, i butelkę wódki, którą wypijał sam. (Także nie wiem, kto za to płacił). Po tygodniu zaprowadził mnie do budynku gubernialnego, gdzie w biurze, w szóstym departamencie, poinformowano mnie, że jako kłopotliwy cudzoziemiec zostaję zarządzeniem gubernatora, na wniosek kuratora miejskiego oraz sądu, na zawsze wydalony z Rosji.

Następnie wsadzili mnie do bryczki, jeden żołnierz usiadł koło mnie, i po dwunastogodzinnej jeździe znalazłem się z powrotem na nieszczęsnej granicy.

Potem otwartą się bramy ziemi rosyjskiej i w uroczystej asyście urzędników komory i straży wojskowych na zawsze wypchnięto mnie z Rosji. Po dwóch godzinach byłem w Krakowie, wracając z dwugodzinnego spaceru do granicy po półtora miesiąca.

Ale nieszczęsny historyk czeka już szósty rok na powrót do ojczyzny.

„Karykatury”, 18 lipca 1910 r.; pierwotny tytuł brzmiał „Sprawiedliwość w Rosji”, podpisany pseudonimem Josef Pexider. Szkic ten nawiązuje do przygód samego Haska, który został zatrzymany na granicy austriacko-rosyjskiej i spędził w związku z tym pewien czas w areszcie w Krakowie.

Decyzję o wprowadzeniu rosyjskiej straży granicznej w Królestwie Polskim, podjęto w 1850 r., a więc niespełna dwie dekady po upadku powstania listopadowego. (...) W Kongresówce rządy sprawował namiestnik książę Iwan Paskiewicz, utrzymujący stan wojenny na podległym mu terytorium. W tej sytuacji nie było możliwe, by przy reorganizacji struktur odpowiedzialnych za ochronę granicy państwowej, powierzyć większość stanowisk przedstawicielom miejscowego społeczeństwa.

(...) Pierwsze dekady XIX stulecia odznaczały się ścisłym powiązaniem struktur ochrony granicy państwa, z rosyjskimi siłami zbrojnymi.

(...) Królestwo Polskie pod względem struktury narodowościowej stanowiło wyjątkowy obszar imperium rosyjskiego. Ludność zdominowana była przez żywioł polski i żydowski.

(...) Specyficzna polityka prowadzona wobec Żydów, zamieszkujących ten teren, nie dopuszczała w ogóle osób takiej narodowości do korpusu oficerskiego jednostek armii carskiej, co przekładało się na inne formacje dozoruwo-policyjne (głównym powodem niedopuszczania Żydów do pracy w pasie granicznym, był fakt zajmowania się przez nich przemysłem).

(...) Akceptacja Polaków w kadrze dowódczej, została spowodowana m.in. czynnikami ekonomicznymi – zwolnienie całej rzeszy nadstrażników i ich pomocników, wiązało się z koniecznością wypłacania im połowy war-

tości rocznego wynagrodzenia, w okresie dwóch lat, od chwili likwidacji etatu. (...) Nielogiczne byłoby także, pozbywanie się osób bardzo dobrze obeznanych z realiami służby w pasie przygranicznym. Lata 50. XIX w., były jedynym okresem w działalności rosyjskiej straży granicznej, kiedy w korpusie oficerskim funkcjonowała przeszło dwudziestoosobowa grupa Polaków. Na przełomie XIX i XX w., można już było policzyć ich na palcach.

(...) Na lata 30. XIX w. przypadł początek przeobrażeń straży granicznej na wzór regularnych jednostek armii carskiej. Zmiany te były wprowadzane stopniowo i kontynuowane w następnych dekadach. Należało bowiem uporać się z pewnym bardzo ważnym problemem. Otóż przekształcenia formacji granicznej pociągnęły za sobą „ofiary” wśród dotychczasowych strażników celnych, będących w 95% pochodzenia polskiego. Architekci reformy administracji celnej zdawali sobie sprawę z tego, że nie można ot tak zwolnić osób, które posiadają niezbędne doświadczenie, wykazują się znakomitą znajomością terenu oraz są obeznane z realiami pasa granicznego. Stąd też, w latach 1851–1853 proces pozbywania się strażników celnych zlikwidowanej polskiej formacji granicznej, odbywał się powoli. Ostatecznie wiosną 1852 r., przestali zajmować jakiejkolwiek funkcje w rosyjskiej straży granicznej.

(...) Ustawa celna Królestwa Polskiego precyzowała źródła pochodzenia przyszłych strażników granicznych, jak i warunki, które mieli spełniać:

*Straż konna i piesza kompletuje się z pułków jazdy i piechoty ludźmi zdrowymi, żadnem kalectwem niedotkniętymi, trzeźwymi, rozgarniętymi, a w ogólności z dobrą konduktą, zwłaszcza gdy podobne przeniesienie może im służyć za nagrodę. Mogą być także przyjmowani przez Dowódców Brygad i dymisjonowani żołnierze do służby jeszcze zdolni, za wiedzą jednak Naczelnika Okręgu. Przyjmowanie ludzi z ochoty wchodzących, którzy w wojsku nie służyli, bez koniecznej do tego potrzeby, zabrania się.*

Warunki służby granicznej wielokrotnie weryfikowano i modyfikowano w kolejnych latach.

(...) Problem analfabetyzmu w straży granicznej zauważono już w latach 50. XIX w. Wprowadzono więc do jej struktur oddziały szkolne, działające przy sztabach poszczególnych brygad. Nadrzędnym zadaniem było ujednolicenie zasad nauki i szkolenia na terenie całego imperium rosyjskiego. (...) Z czasem uwzględniono w nich wszystkie nowinki, pojawiające się w zasadach szkolenia wydawanych dla regularnych jednostek wojskowych – toteż, nie powinien dziwić fakt, że formację tę zaczęto postrzegać, jako potencjalną znaczącą siłę militarną, mogącą wspomagać w razie potrzeby (konflikt zbrojny) oddziały wojskowe.

(...) Walcząc z poprawą stopnia piśmiennictwa wśród niższych funkcjonariuszy straży granicznej, postanowiono przekazywać 10 kopiejek rocznie (od 1911), na jednego strażnika. Ze środków tych zamierzano stworzyć sieć bibliotek, przeznaczonych dla tych osób. (...) Wielu strażników granicznych, po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, potrafiło czytać i pisać, co zwiększało ich szansę przy poszukiwaniu pracy, np. w strukturach policji porządkowej (straży ziemskiej), straży leśnej, straży karczemnej lub żandarmerii.

(...) Formacja utworzona na mocy ukazu z 1850 r., miała ściśle przestrzegać ustawy celnej oraz instrukcji i poleceń władz zwierzchnich, wydawanych celem regulacji różnych sfer działalności straży:

*– Straż graniczna obowiązana jest odbywać patrole i podjazdy dniem i nocą we wszystkich punktach i kierunkach na szlaku granicy, tak lądowej, jak i wodnej.*

*– Straż graniczna nie może pobierać cła, ani żadnych opłat; do niej należy jedynie nadzór graniczny.*

(...) Najwyżej w hierarchii struktur terenowych straży granicznej, **stali naczelnicy okręgów** celnych. Sprawowali oni nadzór i kierowali wszystkimi komorami i przykomórkami celnymi. Do ich kompetencji należały także kwestie związane z zabezpieczeniem odpowiedniej infrastruktury dla jednostek straży – lokali dla strażników (do 300 rubli) oraz pomieszczeń dla posterunków.

Naczelnicy okręgów działali samodzielnie, nie podlegając jakimkolwiek organom władzy lokalnej, np. gubernatorom i.t.p. Posiadali bardzo szeroki wachlarz kompetencji, szczególnie w kwestiach związanych z regulacją bezpośrednich działań w pasie granicznym, współpracując ściśle z dowódcami brygad. Po wyodrębnieniu Samodzielnego Korpusu Granicznej Straży – SKSG (od 1893), decyzje podejmowano w porozumieniu ze sztabem wyodrębnionego korpusu.

(...) **Dowódcy brygad i kompanii** (później batalionów), zajmowali się głównie stroną wojskową i gospodarczą oraz dbaniem o zachowanie porządku ogólnego w dozorze granicznym. W razie potrzeby – dowódcy brygad kierowali oddziałami. Podlegali całkowicie naczelnikom okręgów, a od 1899 – naczelnikom okręgów SKSG. Regulowali wszelkie kwestie związane ze służbą podległych im strażników, sprawowali dozór nad dowódcami oddziałów.

Niżej w hierarchii znajdowali się **dowódcy kompanii** (batalionów) – utrzymywali dyscyplinę w podległych im oddziałach, dbali o ciągłość w dostawach zaopatrzenia, nadzorowali działalność dowódców oddziałów. W razie nieobecności lub choroby dowódcy brygady – najstarszy z dowódców kompanii przejmował dowodzenie jednostką.

Najniżej w drabinie stanowisk oficerskich, znajdowali się **dowódcy oddziałów** – **nadstrażnicy** oraz ich pomocnicy – **pomocnicy nadstrażnika**. Do ich kompetencji należało kierowanie podległym oddziałem oraz przenoszenie strażników z posterunku na posterunek, z informowaniem o tym przełożonego. Od 1895 r. – mogli przeprowadzać przeszukania nieruchomości oraz rozpoznanie stanu majątności osób, które naruszyły obowiązujące przepisy celne.

(...) Straż graniczna należała, poza regularnymi oddziałami wojskowymi, do najliczniejszych formacji mundurowych w Królestwie Polskim. W jej szeregach służyło kilkuset oficerów i około 10 000 strażników. Jak wiadomo, posiadała w swoich kompetencjach ochronę granicy państwa przed próbami przerzutu kontrabandy czy też zaist-

nienia nielegalnego ruchu osobowego. Działając w pasie przygranicznym, chcąc nie chcąc, musiała w trakcie sprawowania obowiązków służbowych, napotykać na przedstawicieli innych formacji mundurowych, spełniających również swoje zadania.

Należały do nich: **straż karczemna, policja wiejska** oraz **żandarmeria** (carska policja polityczna). Od 1867 r. – po upadku powstania styczniowego, zaczęła funkcjonować także **straż ziemska** – typowa policja porządkowa, pełniąca głównie zadania dozorowe, dbająca o zachowanie spokoju, porządku społecznego, przestrzeganie zasad sanitarnych i.t.d. Zastąpiła dotychczasową policję miejską i wiejską – działając także w pasie przygranicznym. Dokonując codziennych patroli, miała możliwość zatrzymywania towaru (konfiskaty). (...) Powodowało to zaistnienie rywalizacji między różnymi formacjami służb granicznych, wzajemne oskarżenia o współudział w przerzucie kontrabandy czy nawet starcia z użyciem broni palnej i białej...

\* \* \*

(...) Zjawisko przemytu, jako proceduru prowadzącego do odniesienia własnych korzyści ekonomicznych kosztem skarbu państwa, było obecne na ziemiach polskich na długo przed utworzeniem Królestwa Polskiego pod berłem Romanowów. (...) Z chwilą stworzenia państwa o nowoczesnym systemie administracyjnym, jakim było Księstwo Warszawskie czy Królestwo Polskie w dobie autonomicznej, przedsięwzięto walkę z przemytem. Główną jego przyczyną leżała w polityce celnej prowadzonej przez państwo, które chcąc ochraniać swoją gospodarkę, musiało nakładać opłaty celne na towary obce o mniejszej wartości, napływające na własne terytorium. Innym czynnikiem katalizującym przemyt była polityka podatkowa (szczególnie akcyzowa), prowadzona wewnątrz imperium rosyjskiego. (...) Państwo postanowiło zmonopolizować produkcję i handel alkoholem czy też wyrobami tytoniowymi, powodując wysokie ceny tych produktów. Sytuacja ta, sprzyjała niewątpliwie mieszkańcom przygranicznych rejonów państw ościennych i samego Królestwa Polskiego – dając źródło dochodu z wprowadzenia na rynek tańszego, przemycanego towaru.

(...) Przemytników dzielono na „hurtowników” i „detalistów” – w zależności od zakresu i charakteru ich działania. Każdemu z nich groziły konsekwencje karne, za udowodnienie zajmowania się profesją przemytniczą. Oto relacja z przemytu okowity pruskiej w gub. kaliskiej – zamieszczona w „Gazecie Warszawskiej”:

*(...) Pomimo zwiększonej czujności straży pogranicznej, pomimo niebezpieczeństwa, na jakie narażają się przemytnicy, uprawiają swoje zajęcie wytrwale i schwytani raz, odsiedziawszy w więzieniu karę, bez namysłu powracają do dawnego swego rzemiosła. Przyczyną owej – godnej lepszej sprawy – wytrwałości, jest lekki i dobry zarobek; podrostek, mogący unieść 4 garnce spirytusu w dwóch blaszanych „ad hoc” urządzonych naczyniach, zarabia za jeden kurs 16 złotych, a kursów takich może zrobić dwa, a nawet i trzy na dobę. Zbyt na swój towar znajduje bardzo łatwo, bo za 2 garnce spirytusu, bierze razem z przeniesieniem 4 rub. 20 kop., gdy podobna ilość kosztuje w Królestwie przeszło 8 rubli. I oto przyczyna, dla której środki przedsiębrane celem ukrócenia kontrabandy, nie na wiele się przydadają.*

Alkohol oraz wyroby z niego wytwarzane, były towarem najczęściej przemycanym na obszar imperium rosyjskiego.

(...) Wśród najcięższych kar, stosowanych wobec recydywistów – przemytników, były wysiedlenia z dotychczasowego miejsca zamieszkania. Chrześcijan trudniących się kontrabandą wysiedlano co najmniej 21 wiorst od granicy lub na obszar guberni nieprzylegającej do granicy państwa (jedynie gub. siedlecka). Żydzi musieli liczyć się z wysiedleniem poza strefę 100-wiorstwową. Przemytników – recydywistów, wielokrotnie wcześniej deportowanych, wysiedlano ostatecznie w głąb imperium.

Prowadzono spisy wszystkich osób, zatrzymanych i podejrzanych o zajmowanie się kontrabandą i przechowywano je od roku 1851 w archiwach zarządów okręgów, by na ich podstawie bardziej dotkliwie karać winnych.

(...) Przemytnicy gotowi byli użyć wszelkich środków, by nie dopuścić do utraty „szwarcowanego” towaru. Kiedy strażnicy Zawichojskiej Brygady Straży Granicznej skonfiskowali alkohol i cukier, nagle zostali okrażeni przez tłum chłopów. Rozegrała się regularna potyczka z użyciem broni palnej i białej. Skutkiem tego starcia było zranienie czterech strażników i zabicie jednego z przestępców.

(...) Granica państwa była naruszana głównie przez osoby trudniące się przemytem. Obywateli państwa rosyjskiego zatrzymywano w momencie wyruszenia po kontrabandę do miejsc leżących nieopodal kordonu granicznego. Cudzoziemcy, najczęściej z obszarów przygranicznych, również z dużą częstotliwością nielegalnie odwiedzali teren imperium. Trzeba jednak zaznaczyć, że obywatele Królestwa Pruskiego (później Cesarstwa Niemieckiego) lub państwa austriackiego (później Austro-Węgier) bardzo ryzykowali, dopuszczając się odwiedzin terytorium państwa Romanowów.

(...) W latach 80. z różnych punktów granicy państwa, zaczęły dochodzić informacje o pojawieniu się tzw. emigracji zarobkowej. (...) Wpłynęła na to nie tylko fatalna sytuacja ekonomiczna najuboższych warstw ludności, również żydowskiej, ale także pojawiające się (od 1881) akty „pogromów”. Zapewne nigdy nie doszłoby do zaistnienia problemów z nielegalnym przekraczaniem granicy przez rzesze emigrantów, gdyby nie polityka paszportowa rosyjskich władz administracyjnych. Ograniczenia formalne w wydawaniu paszportów zagranicznych oraz wysokie koszty ich uzyskania, przekreślały w wielu przypadkach legalny tryb opuszczenia granic imperium rosyjskiego. (...) Oczywiście, mieszkańcy wsi i miast przygranicznych zwiertzyli szansę wzbogacenia się, oferując usługi prze-

prowadzania przez „zieloną granicę”. (...) W przypadku zatrzymania, spisywano stosowny raport, a następnie nielegalnych emigrantów przekazywano w ręce władz gminnych lub straży ziemskiej.

\* \* \*

(...) Straż graniczna, z chwilą jej ulokowania w Kongresówce, została zdominowana przez osoby narodowości rosyjskiej i wyznania prawosławnego. (...) Ze względu na przestrzenne rozłożenie struktur straży granicznej, przyjęto zasadę funkcjonowania dwóch cerkwi w każdej z trzech brygad, działających w Królestwie Polskim: w Wierzbołowskiej BSG (w Łomży i Mławie), w Kaliskiej BSG (w Słupcy i Krzepicach) oraz w Zawichojskiej BSG (w Wilczkowicach – pw. św. Aleksandra Newskiego – przeniesiona potem do Michałowic – i Zawichoście). Ten system cerkwi celnych, modyfikowany wielokrotnie – przetrwał aż do wybuchu I wojny światowej. Wybudowano w tym czasie wiele nowych budynków cerkiewnych.

(...) Cerkwie w Wilczkowicach, potem w Michałowicach i Olkuszu były wyświęcone pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Jego kult w Rosji carskiej został zaadaptowany na potrzeby imperium budowanego przez Piotra I. Działania tego świętego uchronić miały ówczesne ziemie ruskie przed nawałnicą Zakonu Krzyżackiego i najazdem mongolskim. Oddawanie mu czci oznaczało kultywowanie idei imperialnej, ściśle związanej z tradycją religijną. Patronowanie celno-granicznym cerkwiom przez św. Mikołaja Cudotwórcę (Myszyniec, Nowe Brzesko, Słupca), wpływało niewątpliwie na zachowanie pamięci o imperatorze Mikołaju, jednym z rosyjskich carów.

(...) Cerkiew służyła także za miejsce spotkań większości strażników, przy odprawianiu nabożeństw dziękczynnych z okazji święta SKSG – Samodzielnego Korpusu Straży Granicznej w dniu 21 XI/4 XII każdego roku. Modlono się wtedy nie tylko za pomyślność funkcjonariuszy straży granicznej i sukcesy w wypełnianiu obowiązków służbowych, ale wspomniano wszystkich oficerów i strażników, którzy ponieśli śmierć, w czasie pełnienia służby.

Cerkiew straży granicznej miała także pełnić rolę izby pamięci. W 1809 nakazano umieszczanie w świątyniach czarnych tablic pamiątkowych, z nazwiskami funkcjonariuszy, którzy życiem przypłacili zwalczanie przemytu i nielegalnego ruchu osobowego.

Artykuł ten jest zbiorem wybranych fragmentów opracowania autorstwa Krzysztofa Latawca, *Rosyjska straż graniczna w Królestwie Polskim w latach 1851–1914*, Wyd. Naukowe UMCS, Lublin 2014.



Rozprawa jest efektem wieloletnich poszukiwań i żmudnej pracy wykonanej w archiwach i bibliotekach polskich oraz zagranicznych. Autor wkroczył praktycznie na teren dziewiczy, bo o ile dysponujemy już od kilku lat badaniami nad strażą graniczną w Polsce w okresie międzywojennym, to temat straży granicznej w okresie zaborów, właściwie nie jest obecny w naszej historiografii. Należy zatem podkreślić pewną pionierskość badań dr. K. Latawca, który już wcześniej podjął interesujące prace cząstkowe. [...], a teraz przedstawił spójną monografię.

Fragment recenzji dr. hab. Edwarda Czaplewskiego.

## Przygoda sołtysa Tomasza

Wszyscy chłopci z Bosotowa (Bosutowa – przyp. red.) byli przemytnikami, z wyjątkiem sołtysa Tomasza. Chałupy, pole, łąki, drób i trzoda chlewna należały do inżyniera Dobskiego z Krakowa, który przed laty zawarł z Żydem Baremem bardzo korzystną umowę w sprawie okradania głupich chłopów.

Dobry Berem sprzedawał gorzałkę i nigdy nie chciał pieniędzy. A kiedy chłopci przepili już cały majątek, sprzedawał swój dług inżynierowi, który następnie pobierał od nich opłaty, w zamian za co mogli nadal mieszkać w swoich chałupach w Bosotowie.

Toteż kiedy kobiety pracowały na polach, chłopci za pomocą przemytu próbowali znaleźć środki po-

trzebne na gorzałkę i wynajem chałup, bo Bosotowo leży zaledwie kwadrans od „królestwa”, jak nazywano rosyjską Polskę, a jak się wejdzie na pagórek za wsią, widać wyraźnie, że na drodze kończą się



Obrachunek robocizny – rys. Fr. Kostrzewski

czarno-żółte słupy austriackie, a pojawiają się słupy rosyjskie, czerwieni się dach „komory” i zielenią się płaskie czapki rosyjskich konnych i pieszych strażników granicznych.

A w nocy słychać strzały z rosyjskich karabinów, z których strażnicy strzelają do przemytników.

Jak któryś przejdzie pierwsze „posty”, jeszcze nie wygrał. Między „komorą” a Miechowem, gdzie zwykle przemytnicy sprzedają handlarzom przeniesione towary, stoi jeszcze drugi „post”, a po drodze i po ścieżkach chodzi wielu rosyjskich wojaków w białych spodniach.

Przemytnik wyjdzie z Bosotowa w nocy, pójdzie wąwozem do lasu, który otacza „komorę” i drogę do Miechowa, i nie wraca...

Opowiadają, że w Miechowie i w Wielu na cmentarzach są specjalne sekcje, gdzie rosyjscy urzędnicy chowają tylko chłopów przemytników.

Ale jak mus, to mus. Pić się chce, jeść także, za chałupę płacić trzeba panu Dobskiemu, który ma taki groźny głos, gdy na nich krzyczy, zupełnie inny niż w Krakowie, gdzie śpiewa pięknym tenorem: *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...*

A Barem też jest zły, choć skądinąd serce ma dobre, bo powierza chłopom worki kawy na kredyt, żeby je przenieśli do „królestwa”, i bardzo jest nieszczęśliwy, kiedy któryś nie wróci.

Wyrywa włosy z głowy, biega po karczmie i przeklina:

– *Ten osioł dał się zastrzelić, głupiec, a ja mu powierzyłam 50 kilo kawy...* Pewnego razu poszedł do „królestwa” z kawą chłop Marian ze swoim synem i na trzeci dzień wrócił do Barema z informacją, że ich złapali na drugim „poście” i syna zastrzelili.

Barem zaczął rozpaczać i krzyczeć:

– *A co z kawą, chłopie, co z kawą?*

– *Udało się uciec, wielmożny panie!*

Barem dał Marcinowi się napić, przyjął pieniądze za kawę i westchnął:

– *Szkoda chłopca, był taki żwawy...*

Odtąd Marcina bardzo cenili i dopiero wtedy, kiedy go w „królestwie” zranili, wygnał go z chałupy przy pomocy pana Dobskiego.

Bo jak tu pracować z kulawym przemytnikiem?

\* \* \*

I tak żyli sobie w tej wsi otoczonej brzołowymi i akacją zagajnikami, upijali się za dnia, a nocą ryzykowali swoje życie. Najdłużej trzymał się sołtys Tomasz, ponieważ był najbogatszy, no i był sołtysiem.

Ale z czasem i on przepił swoje gospodarstwo, a jego dług od Barema przejął pan Dobski.

I przed sołtysiem Tomaszem pewnego dnia stanęły dwie możliwości. Albo z żoną i dziećmi wypro-

wadzi się z chałupy, albo zostanie przemytnikiem. Mądrze wybrał tę drugą możliwość, bo dzięki temu mógł dalej się upijać, i pewnego wieczora po raz pierwszy stał się przemytnikiem.

W karczmie się napił, przyjął od Barema worek z kawą, a od pozostałych rady, którądy może bezpiecznie przejść. Zwarka pouczał:

– *Pójdiesz od krzyża do lasu ścieżką tak długo, aż dojdiesz do wielkiej sosny. Tam od tej sosny biegną dwie drogi, jedna w górę, druga w dół. W dół nie idź, tam stoją patroli. Idź w górę między brzozy. Las się tam dzieli. Po jednej stronie same brzozy i świerki. Idź brzozowym gajem, aż dojdiesz do drogi. Tam zobaczysz słup, a na nim obrazek. Obrazek jest odwrócony w stronę świerkowego lasu i pójdiesz tam, stale lasem. Nad ranem obejdiesz drugi „post”, który stoi nad potokiem (zapewne chodzi tu o posterunek w Zerwanej nad Dłubnią – przyp. red.). Na końcu wyjdiesz i zobaczysz Miechów. Będą do niego dwie wiorsty. Moskiewskich żołnierzy zobaczysz z daleka, więc możesz ich ominąć.*

– W Miechowie – powiedział Barem – *kieruj się na plac, tam sprzedaje herbatę żona Chereova, pójdiesz do niej i powiesz, że przysłała cie Barem. Zaprowadzi cie do domu i tam zostawisz kawę. Dostaniesz sto rubli i wracasz tak, jak przyszedłeś. Jak cię złapie żołnierz i będzie chciał paszport, wykupisz się, ale nie dawaj tym panom więcej niż rubla. A teraz idź z Bogiem.*

Włożył mu na plecy worek i sołtys ruszył pożegnać się z żoną. Pomodlił się przed świętymi obrazkami, zrobił znak krzyża, pokropił święconą wodą i ruszył w drogę.

Było ciemno. Szedł wąwozem, błotnistą drogą od krzyża do lasu i, zgodnie z radą, ścieżką do lasu, aż doszedł do sosny.

Na duszy było mu bardzo ciężko. Czuł strach, ilekroć zasłyszal w lesie jakiś hałas. Wtedy stawał i wstrzymując dech, starał się przeniknąć wzrokiem



Chłopiec chowający się za drzewo... (czyżby przemytnik? – przyp. red.) – mal. Fr. Kostrzewski (Katalog strat wojennych)

leśny mrok. Widział, jak w dole droga skręca i obniża się, ostrożnie poszedł więc w górę, uważając, żeby nie hałasować.

Nagle usłyszał jakąś rozmowę i zatrzymał się. Rozmowa ucichła i sołtys Tomasz poszedł dalej, nasłuchując uważnie. Szukał brzozy, która miała być drogowskazem. Znalazł i szedł dalej, wolno, po mchu i trawie. Nagle ktoś chwycił go za gardło i krzyknął:

– *Stój! Stój!*

A później wyszeptał cicho coś, z czego zrozumiał tylko, że nieznajomy chce od niego rubla i potem go puści.

– *Nie mam* – jęknął Tomasz, czując, że już po nim, bowiem poznał płaską czapkę rosyjskiej straży granicznej.

Żołnierz walnął go w brzuch i jeszcze raz powtórzył swoje żądanie. Gdy Tomasz powtórnie pokręcił głową na znak, że nic nie ma, zdjął z ramienia karabin i dwukrotnie wystrzelił w powietrze. Alarm zakłócił nocną ciszę i w dali rozległ się drugi wystrzał. Żołnierz trzymał Tomasza za gardło i bił go po twarzy. Rozległ się tętent końskich kopyt i tupot ciężkich butów. Nadeszły posiłki. Jeden jeździec i dwaj piesi, którym żołnierz oznajmił, że złapał przemytnika.

Nie można było zaprzeczyć, bo dowodem był worek. Wzięli Tomasza między siebie, a ponieważ ze swoim brzemieniem szedł pomału, kopali go i szturchali. Jeździec bił go po głowie krótkim biczem, a pozostali tłukli go kolbami, krzycząc:

– *Skorciej, skorciej!*

Z biciem i przekleństwami prowadzili go do „komory”, śmiejąc się z niego:

*Dam ci kawę, gołąbku! Rodziny, gołąbku, już nie zobaczysz! Do „komory” psi synu!*

Naczelnik „komory” Michajłowicz akurat grał w karty z z podnaczelnikiem Józefowiczem, gdy patrol przyprowadził Tomasza na wartownię.

– *Co?* – krzyknął, jak tylko mu oznajmili, że złapali przemytnika, bo przegrywał – *co? Odważył się przemycać do cesarstwa? Doscoczył do Tomasza i uderzył go pięścią w twarz:*

– *Poznasz komorę, bydłaku, dobrze ją poznasz! Hej, Józefowicz – zwrócił się do podnaczelnika – zobacz, jakie głupie miny robi! Walnij go też, no, wal!*

Tomaszowi trysnęła krew z nosa.

– *Położcie łotra na ławce* – krzyczał Michajłowicz – *na ławkę go i nahajkami, sieczcie go, bijcie go!*

Żołnierze błyskawicznie wykonali polecenie i przywiązali Tomasza rzemieniami do ławki. – *Jest już gotów, wasza wysokość. Ile batów sobie życzycie?*

– *Ile chcecie, chłopcy. Niech pozna, co znaczy carstwo.*

Żołnierze doskoczyli z nahajkami i bili Tomasza, który krzyczał z bólu.

– *Dobrze ci między Moskalami, co?* – śmiał się Michajłowicz i odwróciwszy się do Józefowicza, rzekł, tasując karty: – *Trzeba rozdać od nowa, bo chłop nam zepsuł grę.*

– *Krew mu leci z ust, wasze błagarodje* – zameldował żołnierz. – *Mamy przestać?*

– *Bijcie dalej tego przemytnika, to nie prawosławny!*

Tomasz przestał krzyczeć.

– *Zemdlał, wasze błagarodje.*

– *Dobrze* – polecił naczelnik komory, nie odrywając oczu od kart – *polejcie go wodą i gdzieś zamknijcie, a rano odprowadźcie do Miechowa do tiurny.*

Polali go, odnieśli i zamknęli w jakiejś szopie, gdzie sołtys Tomasz doszedł do siebie i cierpiąc z bólu, ledwo przytomny, przeleżał całą noc.

Kiedy rano przyszli, żeby zabrać go do Miechowa, zobaczyli, że nie może chodzić. Położyli go więc na wóz drabiniasty i pojechali. Po drodze jeszcze kilka razy zemdlał, a kiedy go kopniakami ocucili, wołał żonę i Żyda Berema. Potem patrzył tępo przed siebie, na lasy, pola i wioski. Nie słyszał skrzypienia wozu, ani przekleństw żołnierzy – ogłuchł.

W Miechowie ściągnęli go z wozu i powlekli – marnując, że muszą go podtrzymywać – do więziennego dozorcę, który kazał Tomasza gdzieś zamknąć.

Strażnicy więzienni wrzucili Tomasza do ciemnej dziury, gdzie na pryczy leżał stary włóczęga, pijany i wesół...Tomasz leżał pod drzwiami, gdzie upadł, a gdy zamek zazgrzytał, włóczęga zlął z pryczy i zbliżył się do niego.

– *Upiłeś się* – śmiał się włóczęga – *ale się upiłeś, Jezu! Życie jest wesole, a wódka dobra. Mówię, wódka rozwesela, napijiesz się i leżysz. Powiedz coś!*

Tomasz tępo rozglądał się wokół.

– *Nie wiesz. Gdzie jesteś? W tiurnie jesteś i zbili cię, bracie!*

Sołtys nie odpowiadał, a jego czy wywracały się tak przedziwnie, że stary włóczęga zachwiał się i rzekł:

– *Dużo wypiłeś, za dużo. Tylko wielcy panowie mogą tyle pić.*

Włóczęga położył się obok Tomasza i śpiewał chrapliwym głosem:

*Czemu tęsknić za chatą,*

*Czy nie lepiej za kratą nam...*

*Mamy pokój książęcy,*

*Parę desek, nic więcej, nic...*

Śpiewał chrapliwie i w końcu spokojnie usnął u boku sołtysa, który w trakcie śpiewania umarł.

Berem stracił sto rubli.

Przemyt przez granice zaborów obejmował, jak nietrudno się domyśli, nie tylko kawę, ale przede wszystkim alkohol, artykuły spożywcze i przemysłowe, a także prasę, bibułę, broń oraz ludzi...

### Przez wieki Żydzi rządzą handlem wódką w Polsce

Jednak święto Purim przypomina, że dla Żydów nietypowe jest angażowanie się w rekreacyjne picie alkoholu – to jeden z powodów, dla których polska szlachta zatrudniała ich do prowadzenia karczm.

**Purim** – najbardziej „fizyczne” ze wszystkich świąt żydowskich, ma charakter karnawałowy, przypada na 14 dzień miesiąca adar (luty – marzec w kalendarzu gregoriańskim). Obowiązuje wówczas m.in. obdarowywanie się smakołykami, nakaz zjedzenia wyjątkowo dużego posiłku purimowego, wreszcie (jako kropka nad „i”) zalecenie upicia się – są to micwot (przykazania) odnoszące się do ciała, a nie do ducha.

W XIX-to wiecznej Polsce, około 85% licencjonowanych szynków dzierżawili Żydzi. (...) Ich dominacja w polskiej kulturze, związanej ze spożywaniem alkoholu, była tak pełna i trwała tak długo, że Polacy niejako z założenia widzieli związek między Żydem, a wódką. Jak mówi polskie przysłowie: *Chłop u Żyda pije – Żyd go w kieszeń bije.* (...)

Glenn Dynner, historyk specjalizujący się w dziejach Żydów we wschodniej Europie, autor opracowania pt. „Yankel’s Tavern” [Karczma Jankiela] uważa, że działalność ówczesnych karczmarzy i osób zaangażowanych w produkcję alkoholu, stanowiły w tamtych czasach apogeum ekonomicznej aktywności Żydów.



W karczmie

Zjawisko to opisuje analogicznie do okresu, w którym wzrosło zapotrzebowanie na księgowych: ambitne miejsce pracy dla klasy średniej, z ofertą potencjalnie dobrego wynagrodzenia za konkretne umiejętności. Dynner zauważa: „dzierżawili karczmy, ponieważ dla wschodnioeuropejskich Żydów, nie było wówczas wiele alternatyw”.

Z kolei, polska szlachta, chętnie zatrudniała ich w swoich karczmach zakładając, że Żydzi, w większości nie piją. Dynner podaje, co prawda, sporo przykładów, podważających to powszechne przekonanie, ale za to, XIX-to wieczny ziemianin Antoni Ostrowski opisuje Żyda jako „zawsze trzeźwych” i dodaje – „pijaków niewiele spotkasz między Żydami”. I rzeczywiście – chłopskie przysłowia naigrawają się z „głupoty” Żydów, którzy dysponując „morzem wódki”, sami jej nie piją.

W różnych źródłach znaleźć można opisy całych watah pijanych Polaków, przewijających się przez szynki i „leżących wedle płotów” oraz Żydów, rozpijających ich coraz bardziej, by wyszarpnąć ostatnie grosze na wódkę. Z biegiem czasu, takie opowieści wykrystalizują czysty antysemityzm.



Szatan namawia, Żyd nalewa, śmierć czeka...

Chociaż wielu naukowców opowiadało się za tym, że dominacja Żydów w polskim handlu alkoholem zakończyła się w XIX w., Dynner pokazuje dowody na to, że trend ten dotyczył wczesnych lat XX w. – toteż, w pojęciu kolejnych pokoleń, ukształtowało się w Polsce przekonanie, że jeśli szukasz alkoholu – musisz handlować z Żydami, a co bardziej istotne dla kultury żydowskiej – bycie Żydem we wczesnej erze nowożytnej, znaczyło być zaangażowanym w biznes związany z wódką. Około 100 lat temu, blisko  $\frac{3}{4}$  światowej populacji żydowskiej mieszkało w Polsce lub na Litwie, a około 30% spośród nich trudniło się jakimś wycinkiem tego biznesu. (...)

Nie ma w alkoholowej historii Żydów nic ponad tradycję picia sliwownicy – alkoholu produkowanego bez użycia zboża, na Pesach (in. Pascha – święto obchodzone na pamiątkę wyjścia izraelitów z Egiptu) oraz okresu związanego z dziejami Polski, kiedy to Żydzi polewali jak kraj długi i szeroki. Jest to fragment ekonomicznej historii diaspory żydowskiej, stale skupiającej się na edukacji i podnoszeniu kwalifikacji, Żydzi zaadaptowali się do wkraczania w dziedziny aktualnie otwarte i dające pracę. W XIX w. w Polsce, była to branża alkoholowa. Kiedy wyjechali – nie zabrali jej ze sobą.

**Fragmenty** – Steven I. Weiss, dziennikarz i wydawca „The Jewish Channel”.





Wojciech Bubka z kolegą z carskiego wojska

**Wojciech Bubka** urodził się 27. kwietnia 1888 roku. Kiedy żenił się z Apolonią Kupidło, miał już 42 lata. Rodzina powiększała się – najpierw przyszła na świat Zosia, potem Marysia, a w 1941 roku – syn Jan.

Zanim jednak rozpoczął życie rodzinne, odbył pięcioletnią służbę w carskim wojsku, prawdopodobnie w okolicach Wilna. Nauczył się mówić płynnie po rosyjsku. Był w pułku kawaleryjskim, który zajmował się m.in. szkoleniem koni dla wojska. Nigdy nie przyjechał do domu na urlop, który trwał zazwyczaj dwa tygodnie – bowiem, tyle właśnie czasu zajmowała wówczas podróż z jednostki do Michałowic, odbywana pociągiem bydłęcym („krowiarzem”).

*Za zaborów – opowiada p. Jan – wybrał się ojciec wraz z pomocnikiem do rozładunku mąki, wozem pełnym worków na targ do Krakowa. Celnicy rosyjscy na Komorze zatrzymali, ale w końcu machnęli ręką puścili...*

*Jadąc dalej, minęli już „Karczmę Czekaj”, gdy zza zakrętu wynurzył się niespodziewanie patrol austriackiej żandarmerii, na „krasych” koniach. Obawa przed skutkami ewentualnej kontroli, tak przeraziła Wojciecha, że w jednej chwili został sparaliżowany... Zawieziono go do miechowskiego szpitala. Sprowadzony lekarz dał skierowanie na 6-tygodniowe leczenie „błotem” (borowina) do Buska Zdroju. Trochę się polepszyło, ale wciąż jeszcze miał kłopoty z mówieniem. Kolejny lekarz zalecił więc intensywne korzystanie z dobrodziejstwa promieni słonecznych, w zacisznym, osłoniętym od wiatru, miejscu. Ta „słoneczna kuracja” okazała się niezwykle skuteczna – mowa wróciła, pacjent wyzdrowiał i ...zabrał się do roboty w gospodarstwie. Chodził nawet na piechotę do Krakowa, a po wsiach handlował materiałami.*



Warzywnik, pole, skarpa w głębi oraz „ujęcie wody” w Michałowicach

Rodzina mieszkała w drewnianym domu pod dachówką, w pobliżu źródła (obecnie – ujęcie wody w Michałowicach), w głębi, za dzisiejszym warzywnikiem...

W czasie II wojny światowej, mieściło się tutaj niemieckie biuro, a w budynku gospodarczym (połączonym z mieszkaniem jednym dachem) – magazyn z narzędziami. Niemcy wychodzili na noc spać „po ludziach”.

W 1945 r. wykopali podziemne schrony, tzw. „bunkry”, w skarpie na polu za domem. Były to ogromne ziemianki, wielkości budynku gospodarczego z krętymi korytarzami, obłożone belami i spięte kłami – taki podziemny posterunek z czujkami i schowkami, zasypywany od góry ziemią, niewidoczny dla oka.

Kiedy przyszli Rosjanie, przynieśli do domu słomę, rozłożyli ją na podłodze, i spali tam ściśnięci, jak „śleddie w beczce”... Rano smażyli bliny, na jakimś starym oleju. Przypominały bardziej naleśniki... nawet nimi częstowali, ale jakoś nikt nie chciał jeść...

Był wśród nich stary żołnierz o przydomku „Merud” (prawdopodobnie od słowa – „maruder”), który wyjawiał Wojciechowi swoje marzenie: – „Będę pomalutku sztupał, sztupał, aż zajdę do Berlina. Tam, z panią w kapeluszu i z pieskiem, wybiorę się na spacer po mieście...” – powiedział.

Po wojnie belki po „bunkrach” wyciągnięto z ziemi, pole zaorano, a rodzina Jana Bubki mieszka dziś po drugiej stronie strumyka w nowym domu, wokół którego kręcą się prawnuki Wojciecha – Hubert, Kacper i Kuba.



Nowy dom



Jan Bubka z wnukami – od lewej: Kacper, Kuba i Hubert

Gospodarzą na ziemi kupionej niegdyś od Jana Kanarka, jedyne go syna Wojciecha Kanarka – młynarza w Michałowicach (piękny, odrestaurowany niedawno nagrobek Jana Kanarka, z postacią płaczącej kobiety, podziwiać można na wieńcówskim cmentarzu). Było to sześć mórg pola, które podzielili na pół – 3 morgi dla Wojciecha, 3 morgi dla jego siostry Otylii Banaś.

*Wspominał Jan Bubka*

## Legionowe przygody Jana Jurkowskiego, wnuka Wojciecha Kanarka – młynarza z Michałowic



Jan Jurkowski  
(fotografia późniejsza)

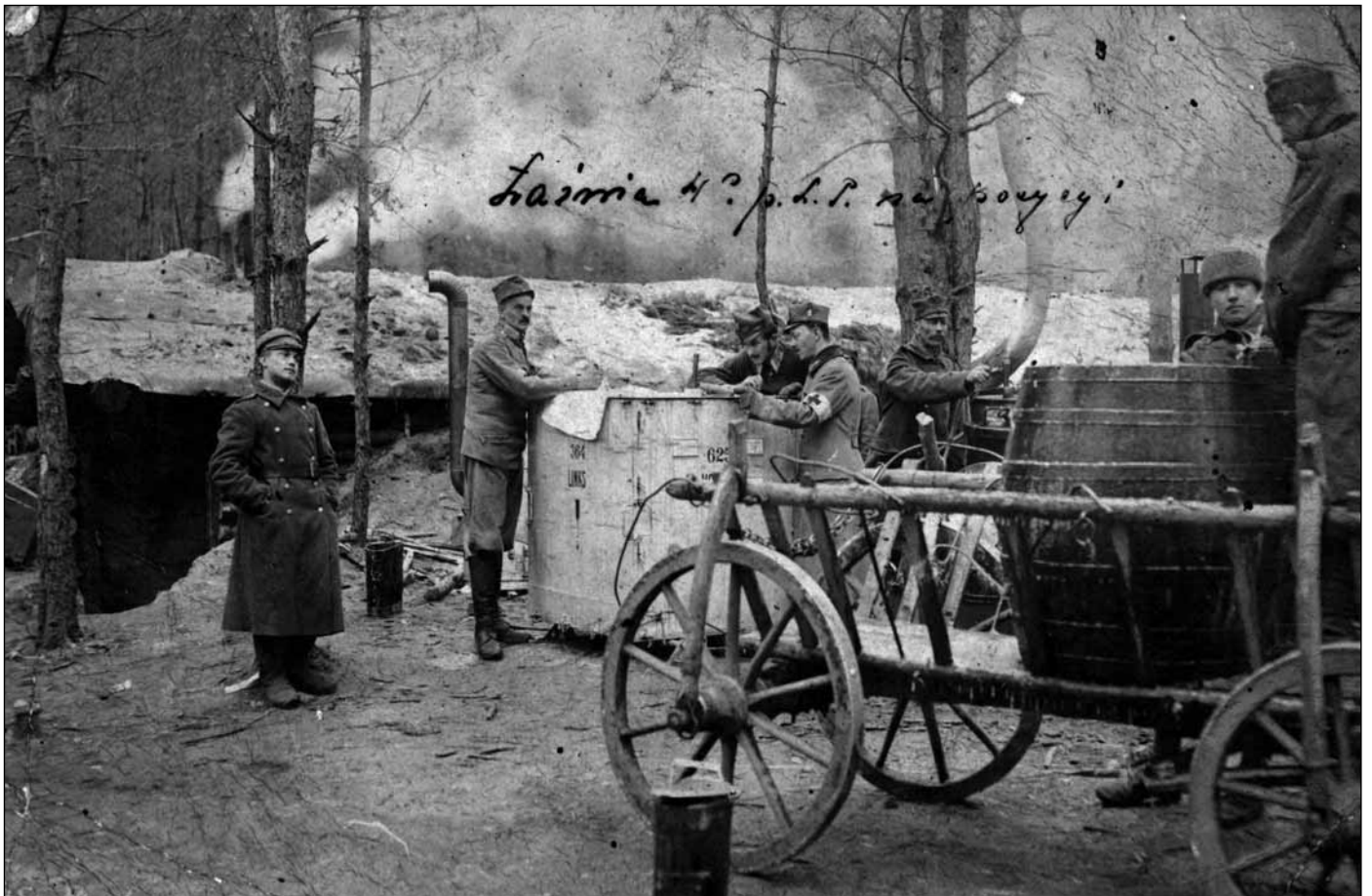
W domu dziadka Jana Jurkowskiego, gdzie upłynęło moje dzieciństwo, nazwisko Roś powtarzano wielokrotnie. Miało to związek z pewną przygodą, a może i wpadką, jaką zaliczył Dziadek w trakcie służby w czwartym pułku piechoty Legionów Polskich. Dziadzio służył w oddziale sanitarnym pułku jako liniowy podoficer sanitarny, a wspomniany Roś był tam woźnicą konnego wozu sanitarnego. Wóz służył najczęściej do

transportu rannych legionistów z pola walki, a także i tych, z których życie odeszło już bezpowrotnie.

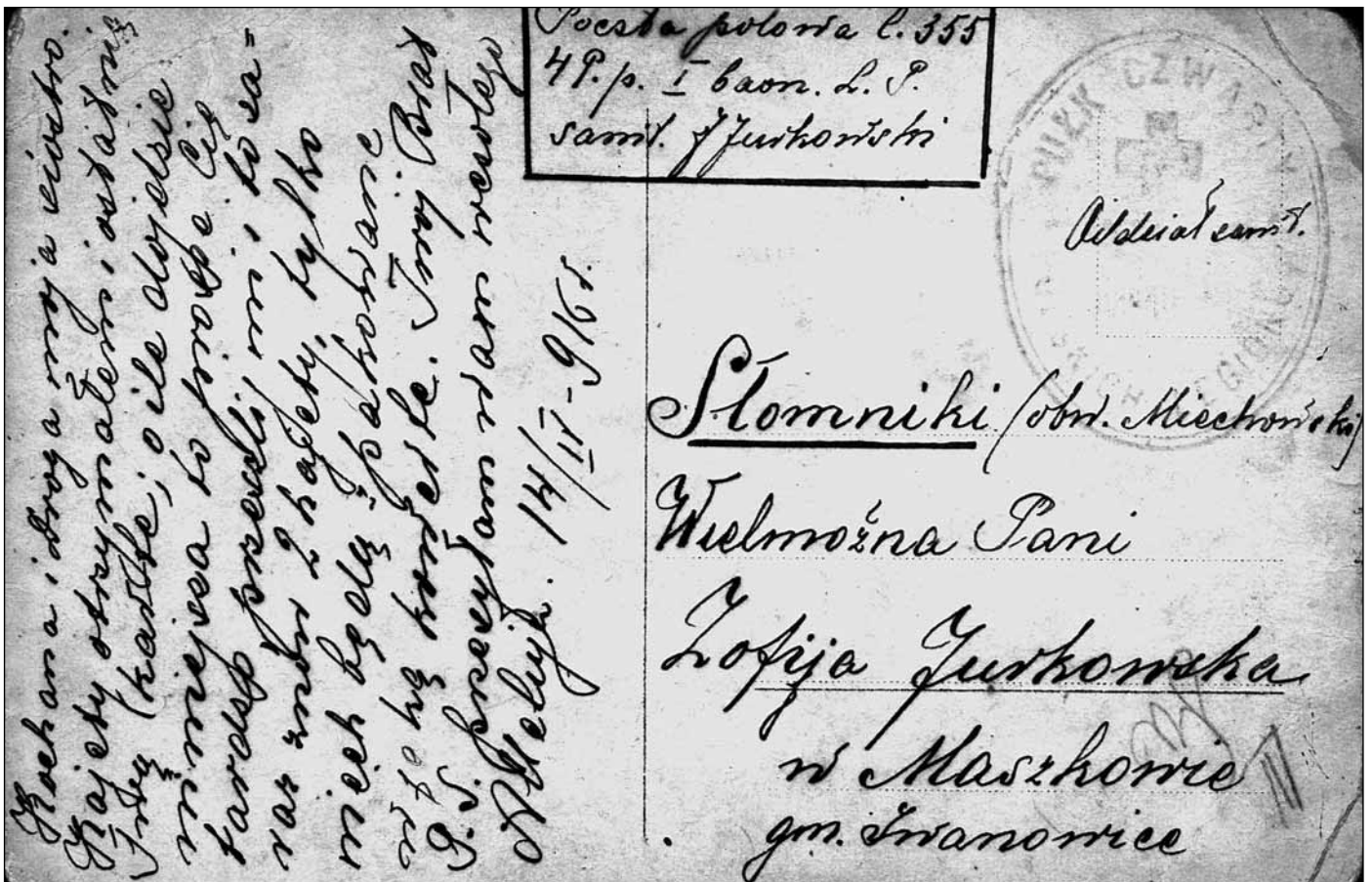
Roś wywiązywał się należycie ze swych obowiązków. Każdego ranka, gdy była taka potrzeba, sanitarny wóz z Rosiem jako woźnicą, gotowy był do natychmiastowego wyjazdu. Niekiedy nasz bohater za wzorowe wykonywanie swoich obowiązków otrzymywał nieoficjalną nagrodę, którą stanowił kieliszek wódki, jako że w pułkowej aptece nie brakowało spirytusu, nazywanego, zdaje się, aptecznym. I właśnie ta nagroda, a dokładnie jej konsumpcja, stała się przyczyną chyba największej wpadki, w jaką mój Dziadek, wspólnie ze wspo-



Legioniści – koledzy z oddziału sanitarnego. Widoczny na zdjęciu pewien stopień poufałości między siedzącym w środku Janem Jurkowskim, a oficerem z lewej strony – ppor. dr. Bronisławem Stępowskim (pochodził z rodziny aktorskiej, jego ojcem był Leon Stępowski – aktor w Tatrze Słowackiego w Krakowie). Był „medykiem” – studentem zatrudnionym na stanowisku lekarza w armii CK austro-węgierskiej. Z jegoteczki osobowej, znajdującej się w w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej, można się dowiedzieć, że po I wojnie był prac. naukowym (doc.) na Wydz. Lekarskim UJ i uzyskał tytuł doktora wszech nauk lekarskich, a w 1939 r. uczestniczył w nieudanej inauguracji roku akademickiego na UJ, trafiając zaraz potem do obozu w Sachsenhausen. Zwolniony w 1945 r., powrócił do pracy na UJ (jako samodzielny pracownik). Mimo jednogłośnego wniosku Senatu UJ, nie otrzymał nominacji profesorskiej, a w 1949 r., był już „poza strukturami UJ. Podjął wówczas prace w Szpitalu Narutowicza w Krakowie, na oddziale położniczo-ginekologicznym, a następnie w nowo otwartej uczelni – Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze – Rokitnicy. Jan i Bronisław przyjaźnili się przez cały okres międzywojenny...



Łaźnia 4-go pułku L[egionów] P[olskich] na pozycji. Jan Jurkowski stoi z lewej strony kotła. Pod drzewem widoczny młodzieńki, może kilkunastoletni legionista...



Łaźnia – odwrocie zdjęcia, użytego jako karta pocztowa z frontu

mnianym Rosiem, zostali wmieszani. W owym feralnym dniu, Dziadek pełnił służbę na Izbie Chorych, mieszczącej się na parterze zajmowanego budynku, a nieco wyżej, na tzw. półpięterku, mieściła się dyżurka pracującego tam oficera-lekarza. W pewnej chwili wszedł do izby nasz Roś – wolno przypuszczać, że po konsumpcji obiecanej wcześniej nagrody – wziął do rąk jeden ze stojących w kozłach karabinów i na środku sali rozpoczął pokaz, a właściwie parodię musztry wykonywanej przez carskich żołdatów. Musiał być człowiekiem o dużej „vis comica”, a ponadto w okresie swojego dzieciństwa i wczesnej młodości wielokrotnie oglądał musztrę żołnierzy carskiej armii. Podczas wyczynów naszego Rosia, ogólna wesołość zapanaowała wśród leżących na sali rannych żołnierzy. I nagle, po którymś z mocniejszych przytupów, gdy kolba karabinu zderzyła się mocniej z podłogą sali, trzymany w ręku Rosia karabin niepodziewanie wypalił. Karabinowy pocisk przebił sufit i przeleciał przez pomieszczenie dyżurki, niebezpiecznie blisko znajdującego się tam oficera dyżurnego – lekarza. Ten, lotem błyskawicy, zbiegł na dół, przyłapując przerażonego Rosia na środku sali, z dymiącym karabinem w rękach. Natychmiast wyczuł naszego bohatera. Na zadane pytanie: „Roś, kto wam dał wódki?” – ten odpowiedział: „No... no... Jurkowski, panie doktorze”. Rozpoczęło się natychmiastowe dochodzenie. W jaki sposób ukarano obydwu – przekazy domowe milczą. To, że ich ukarano, nie budzi wątpliwości, ale zdaje się, że kary nie były zbyt dolegliwe. Do degradacji mojego dziadka nie doszło. Mogli wstawić się za nim por. Ludwik de Laveaux z pobliskich Młodziejowic, który już wcześniej okazywał dziadkowi swą życzliwość, a może i ppor. Bronisław Stępowski – lekarz, towarzysz frontowych dróg dziadka. Dopiero w 1916 r. otrzymał on dyplom doktora

wszech nauk lekarskich (i niejako automatycznie stopień oficera), lecz w tamtym czasie, oficerem prawdopodobnie nie będąc, miał mniejsze wpływy w komendzie pułku. Są to wszystko tylko luźne domniemania. Jak było naprawdę, nie dowiemy się najpewniej już nigdy.

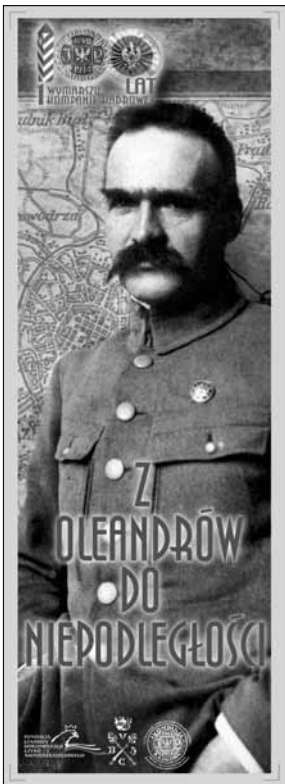
Całkiem niedawno, dosłownie kilka miesięcy temu, udało mi się odnaleźć w internecie stronę [www.muzeumpilsudski.pl](http://www.muzeumpilsudski.pl). Strona ta posiada zakładkę – wykaz legionistów – gdzie można znaleźć ponad trzydzieści tysięcy nazwisk żołnierzy Legionów Polskich, wraz z mniej lub bardziej dokładnym przebiegiem ich służby. Stamtąd można się dowiedzieć, że wspomniany w tekście Roś, będący żołnierzem 4 p. p. L. P., miał na imię Antoni. Urodził się w Sławkowie k. Olkusza. Z zawodu był blacharzem. I jeszcze jedną informację podają legionowe kroniki: Antoni Roś zaginął w dniu 6.07.1916 r. Zaginął, to nie znaczy zginął. Wszak wielu żołnierzy, uznawanych za zaginionych później się odnajdywało. Czy tak było w przypadku Antoniego Rosia, trudno dzisiaj odpowiedzieć. Może bliższa albo dalsza jego rodzina mogłaby na ten temat coś wiedzieć. Zastanawiałem się kilkakrotnie, co zbliżyło do siebie tych dwóch ludzi, tj. Antoniego Rosia ze Sławkowa w pow. olkuskim i Jana Jurkowskiego, młynarza z Maszkowa w pow. miechowskim. Myślę, że chyba bliskość miejsc zamieszkania obydwu. Będąc mieszkańcami sąsiadujących ze sobą powiatów, mogli poczuć szczególną przyjaźń. Wziąwszy pod uwagę fakt, że do Legionów trafiali Polacy ze wszystkich stron Europy, a nawet spoza jej granic, te skromne kilkadziesiąt kilometrów nie stanowiło poważniejszej różnicy. Tak się zakończyła chyba największa, obok dwóch innych, nieszczęsna, ale i zabawna przygoda mojego Dziadka, podczas jego czteroletniej służby w Legionach Polskich.

Jan Matzke



Tabory Drugiej Brygady pod Rafajłową. Widoczny wóz sanitarny z oznaczeniami Czerwonego Krzyża. Legioność Piłsudskiego, Ośrodek KARTA 2014 (przyp. red.)

# „KADRÓWKA 2014” o stuletnim jubileuszu jeszcze raz...



W Krakowie 2 sierpnia 2014 r. – na ogrodzeniu Biblioteki Jagiellońskiej – od strony ul. Oleandry, odsłonięto wystawę zatytułowaną – Z OLEANDRÓW DO NIEPODLEGŁOŚCI.

Została przygotowana przez Obywatelski Komitet na rzecz Oleandrów, Fundację Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego przy współpracy Biblioteki Jagiellońskiej.

Na kilkunastu planszach można obejrzeć fotografie i reprodukcje pocztówek i plakatów ze zbiorów Fundacji CDCN oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego pochodzących sprzed stu lat. Zapoznać się można z historią i współczesnością Oleandrów, historią Naczelnego Komitetu Narodowego, Skarbu Wojennego Legionów, międzywojennymi uroczystościami, jakie miały miejsce w Oleandrach oraz powojennymi, smutnymi losami tego miejsca. Od strony Alei Mickiewicza można na gmachu Biblioteki Jagiellońskiej podziwiać wspaniały, wysoki na 15 metrów, portret Komendanta Piłsudskiego.

Replikę tej ekspozycji zaprezentowano także mieszkańcom gm. Michałowice – 11 listopada 2014 r. w dniu Święta Niepodległości – na Placu J. Piłsudskiego, przed budynkiem Urzędu Gminy.

\* \* \*



Gmina  
Michałowice

## WYSTAWA



1 WYMARSZU  
KOMPANII KADROWEJ



# Z OLEANDRÓW DO NIEPODLEGŁOŚCI

ORGANIZATORZY:



FUNDACJA  
CENTRUM  
DOKUMENTACJI  
CZYNIE  
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

1914  2014

OBYWATELSKI KOMITET NA RZECZ OLEANDRÓW

Fotografie ze zbiorów:  
Biblioteki Jagiellońskiej  
Fundacji Centrum Dokumentacji  
Czynu Niepodległościowego  
Narodowego Archiwum Cyfrowego  
Zbigniewa Nowickiego



Komisarz wystawy:  
Piotr Kalisz  
Adam Roliński

Oprawa plastyczna  
Lech Dziewulski

Wystawa dofinansowana przez Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Krakowie



# 1 KOMPANIA KADROWA- POWSTANIE I WYMARSZ



3 sierpnia 1914 r. z żołnierzy i oficerów Związków i Drużyn Strzeleckich Komendant Główny Józef Piłsudski utworzył Pierwszą Kompanię Kadrową. Na znak pojedynania Strzelcy wymienili odznaki organizacyjne, orzeczki strzeleckie i tzw. "blachy drużyniackie". Piłsudski nie wyznaczył szarż, które miano zdobywać w boju. Podkreślił także, że kompania wyruszy w bój z Rosją jako awangarda wojska polskiego.

6 sierpnia 1914 przed 4 rano I Kompania Kadrowa wyruszyła z Oleandrów w kierunku Kielc. O godzinie 9.45 obalając słup graniczny wkroczyła na teren zaboru rosyjskiego. Było to dokładnie w 50 rocznicę stracenia w warszawskiej Cytadeli Romualda Traugutta, dyktatora Powstania Styczniowego.



1. Korp. Piłsudski z oddziałem 1. kompanii Kadrowej. W tle widoczny szlak do Kielc.



2. Korp. odd. Wzrost żołn. z pod Stronowa i Białka (na zdjęciu: żołn. z 1. kompanii).



3. Korp. odd. Wzrost żołn. z pod Stronowa i Białka (na zdjęciu: żołn. z 1. kompanii).



Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej z «Oleandrów» w Krakowie dn. 6 sierpnia 1914. KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI w otoczeniu oficerów: Lipiński, Waleczyński, Kuczyński, Szwedkowski, Władysław Belina-Prażmowski, Kompania dowodził por. Tadeusz Kasprzycki (21-letni).



Fotografia została wykonana 4 sierpnia 1914 w Goszycach i przedstawia "siódemkę Beliny" - pierwszy patrol Strzelców.

Na schodach stoją: Ludwik Kmicic-Skrzyński (z lewej), Władysław Belina-Prażmowski (z prawej). Niżej od lewej stoją: Zygmunt Bończa-Karwacki, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Janusz Głuchowski, Antoni Jabłoński; leży Stefan Hanka-Kulesza.



# MARSZ 1 KOMPANII KADROWEJ DO KIELC



Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej z «Oleandrów» w Krakowie dn. 6 sierpnia 1914. KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI w otoczeniu oficerów: Lipiński, Waleczyński, Kuczyński, Szwedkowski, Władysław Belina-Prażmowski, Kompania dowodził por. Tadeusz Kasprzycki (21-letni).



Wzrost żołn. z pod Stronowa i Białka (na zdjęciu: żołn. z 1. kompanii).



Wzrost żołn. z pod Stronowa i Białka (na zdjęciu: żołn. z 1. kompanii).

**SZLAK 1 KOMPANII KADROWEJ LEGIONÓW**

**GALICJA**

**LEGIONÓW**

**15 sierpnia 1914 - WYKONANIE PRZEZ 1. KOMPANIĘ KADROWĄ LEGIONÓW WYKONANIE PRZEZ 1. KOMPANIĘ KADROWĄ LEGIONÓW**

**15 sierpnia 1914 - WYKONANIE PRZEZ 1. KOMPANIĘ KADROWĄ LEGIONÓW WYKONANIE PRZEZ 1. KOMPANIĘ KADROWĄ LEGIONÓW**





# MARSZ 1 KOMPANII KADROWEJ DO KIELC



Wymarsz Przewodni Kompanii Kadrowej z „Chłobionów” w Kielce dnia 6 sierpnia 1914.  
Komendant: Czesław PIŁCZAK w mundurze oficerskim. Wójtowski: Władysław. Kucharski: Stanisław.  
Władysław Salwa-Prasadowski, Stanisław Białecki, pan: Tadeusz Knapczyk (Dziękuję).



Łowczy strażnik, pan Mechowicz

**DEKLARACJA ZNAKÓW**

1. Nazwa	2. Wzrost	3. Ciężar ciała	4. Kolor włosów
5. Kolor oczu	6. Kolor skóry	7. Ciężar serca	8. Ciężar płuc
9. Ciężar wątroby	10. Ciężar nerek	11. Ciężar żołądka	12. Ciężar jelit
13. Ciężar pęcherzyka	14. Ciężar śledziony	15. Ciężar trzustki	16. Ciężar śpierni
17. Ciężar mięśni	18. Ciężar kości	19. Ciężar mózgu	20. Ciężar krwi
21. Ciężar krwi czerwonej	22. Ciężar krwi białej	23. Ciężar krwi czerwonej i białej	24. Ciężar krwi czerwonej i białej
25. Ciężar krwi czerwonej i białej	26. Ciężar krwi czerwonej i białej	27. Ciężar krwi czerwonej i białej	28. Ciężar krwi czerwonej i białej
29. Ciężar krwi czerwonej i białej	30. Ciężar krwi czerwonej i białej	31. Ciężar krwi czerwonej i białej	32. Ciężar krwi czerwonej i białej
33. Ciężar krwi czerwonej i białej	34. Ciężar krwi czerwonej i białej	35. Ciężar krwi czerwonej i białej	36. Ciężar krwi czerwonej i białej
37. Ciężar krwi czerwonej i białej	38. Ciężar krwi czerwonej i białej	39. Ciężar krwi czerwonej i białej	40. Ciężar krwi czerwonej i białej
41. Ciężar krwi czerwonej i białej	42. Ciężar krwi czerwonej i białej	43. Ciężar krwi czerwonej i białej	44. Ciężar krwi czerwonej i białej
45. Ciężar krwi czerwonej i białej	46. Ciężar krwi czerwonej i białej	47. Ciężar krwi czerwonej i białej	48. Ciężar krwi czerwonej i białej
49. Ciężar krwi czerwonej i białej	50. Ciężar krwi czerwonej i białej	51. Ciężar krwi czerwonej i białej	52. Ciężar krwi czerwonej i białej
53. Ciężar krwi czerwonej i białej	54. Ciężar krwi czerwonej i białej	55. Ciężar krwi czerwonej i białej	56. Ciężar krwi czerwonej i białej
57. Ciężar krwi czerwonej i białej	58. Ciężar krwi czerwonej i białej	59. Ciężar krwi czerwonej i białej	60. Ciężar krwi czerwonej i białej
61. Ciężar krwi czerwonej i białej	62. Ciężar krwi czerwonej i białej	63. Ciężar krwi czerwonej i białej	64. Ciężar krwi czerwonej i białej
65. Ciężar krwi czerwonej i białej	66. Ciężar krwi czerwonej i białej	67. Ciężar krwi czerwonej i białej	68. Ciężar krwi czerwonej i białej
69. Ciężar krwi czerwonej i białej	70. Ciężar krwi czerwonej i białej	71. Ciężar krwi czerwonej i białej	72. Ciężar krwi czerwonej i białej
73. Ciężar krwi czerwonej i białej	74. Ciężar krwi czerwonej i białej	75. Ciężar krwi czerwonej i białej	76. Ciężar krwi czerwonej i białej
77. Ciężar krwi czerwonej i białej	78. Ciężar krwi czerwonej i białej	79. Ciężar krwi czerwonej i białej	80. Ciężar krwi czerwonej i białej
81. Ciężar krwi czerwonej i białej	82. Ciężar krwi czerwonej i białej	83. Ciężar krwi czerwonej i białej	84. Ciężar krwi czerwonej i białej
85. Ciężar krwi czerwonej i białej	86. Ciężar krwi czerwonej i białej	87. Ciężar krwi czerwonej i białej	88. Ciężar krwi czerwonej i białej
89. Ciężar krwi czerwonej i białej	90. Ciężar krwi czerwonej i białej	91. Ciężar krwi czerwonej i białej	92. Ciężar krwi czerwonej i białej
93. Ciężar krwi czerwonej i białej	94. Ciężar krwi czerwonej i białej	95. Ciężar krwi czerwonej i białej	96. Ciężar krwi czerwonej i białej
97. Ciężar krwi czerwonej i białej	98. Ciężar krwi czerwonej i białej	99. Ciężar krwi czerwonej i białej	100. Ciężar krwi czerwonej i białej

**SHLAK  
1 KOMPANII KADROWEJ  
LEGIONÓW**

- 1. WYKONANIE WYKONANIE
- 2. WYKONANIE WYKONANIE
- 3. WYKONANIE WYKONANIE
- 4. WYKONANIE WYKONANIE
- 5. WYKONANIE WYKONANIE
- 6. WYKONANIE WYKONANIE
- 7. WYKONANIE WYKONANIE
- 8. WYKONANIE WYKONANIE
- 9. WYKONANIE WYKONANIE
- 10. WYKONANIE WYKONANIE
- 11. WYKONANIE WYKONANIE
- 12. WYKONANIE WYKONANIE
- 13. WYKONANIE WYKONANIE
- 14. WYKONANIE WYKONANIE
- 15. WYKONANIE WYKONANIE
- 16. WYKONANIE WYKONANIE
- 17. WYKONANIE WYKONANIE
- 18. WYKONANIE WYKONANIE
- 19. WYKONANIE WYKONANIE
- 20. WYKONANIE WYKONANIE
- 21. WYKONANIE WYKONANIE
- 22. WYKONANIE WYKONANIE
- 23. WYKONANIE WYKONANIE
- 24. WYKONANIE WYKONANIE
- 25. WYKONANIE WYKONANIE
- 26. WYKONANIE WYKONANIE
- 27. WYKONANIE WYKONANIE
- 28. WYKONANIE WYKONANIE
- 29. WYKONANIE WYKONANIE
- 30. WYKONANIE WYKONANIE
- 31. WYKONANIE WYKONANIE
- 32. WYKONANIE WYKONANIE
- 33. WYKONANIE WYKONANIE
- 34. WYKONANIE WYKONANIE
- 35. WYKONANIE WYKONANIE
- 36. WYKONANIE WYKONANIE
- 37. WYKONANIE WYKONANIE
- 38. WYKONANIE WYKONANIE
- 39. WYKONANIE WYKONANIE
- 40. WYKONANIE WYKONANIE
- 41. WYKONANIE WYKONANIE
- 42. WYKONANIE WYKONANIE
- 43. WYKONANIE WYKONANIE
- 44. WYKONANIE WYKONANIE
- 45. WYKONANIE WYKONANIE
- 46. WYKONANIE WYKONANIE
- 47. WYKONANIE WYKONANIE
- 48. WYKONANIE WYKONANIE
- 49. WYKONANIE WYKONANIE
- 50. WYKONANIE WYKONANIE
- 51. WYKONANIE WYKONANIE
- 52. WYKONANIE WYKONANIE
- 53. WYKONANIE WYKONANIE
- 54. WYKONANIE WYKONANIE
- 55. WYKONANIE WYKONANIE
- 56. WYKONANIE WYKONANIE
- 57. WYKONANIE WYKONANIE
- 58. WYKONANIE WYKONANIE
- 59. WYKONANIE WYKONANIE
- 60. WYKONANIE WYKONANIE
- 61. WYKONANIE WYKONANIE
- 62. WYKONANIE WYKONANIE
- 63. WYKONANIE WYKONANIE
- 64. WYKONANIE WYKONANIE
- 65. WYKONANIE WYKONANIE
- 66. WYKONANIE WYKONANIE
- 67. WYKONANIE WYKONANIE
- 68. WYKONANIE WYKONANIE
- 69. WYKONANIE WYKONANIE
- 70. WYKONANIE WYKONANIE
- 71. WYKONANIE WYKONANIE
- 72. WYKONANIE WYKONANIE
- 73. WYKONANIE WYKONANIE
- 74. WYKONANIE WYKONANIE
- 75. WYKONANIE WYKONANIE
- 76. WYKONANIE WYKONANIE
- 77. WYKONANIE WYKONANIE
- 78. WYKONANIE WYKONANIE
- 79. WYKONANIE WYKONANIE
- 80. WYKONANIE WYKONANIE
- 81. WYKONANIE WYKONANIE
- 82. WYKONANIE WYKONANIE
- 83. WYKONANIE WYKONANIE
- 84. WYKONANIE WYKONANIE
- 85. WYKONANIE WYKONANIE
- 86. WYKONANIE WYKONANIE
- 87. WYKONANIE WYKONANIE
- 88. WYKONANIE WYKONANIE
- 89. WYKONANIE WYKONANIE
- 90. WYKONANIE WYKONANIE
- 91. WYKONANIE WYKONANIE
- 92. WYKONANIE WYKONANIE
- 93. WYKONANIE WYKONANIE
- 94. WYKONANIE WYKONANIE
- 95. WYKONANIE WYKONANIE
- 96. WYKONANIE WYKONANIE
- 97. WYKONANIE WYKONANIE
- 98. WYKONANIE WYKONANIE
- 99. WYKONANIE WYKONANIE
- 100. WYKONANIE WYKONANIE



# NACZELNY KOMITET NARODOWY I POWSTANIE LEGIONÓW



## LEGIONY POLSKIE

Naród polski pokazał, że pomimo długiej niewoli żyje i umie walczyć o swoją przyszłość niezależną; po raz pierwszy od dziesięcioleci stanął na równi z innymi narodami przez stworzenie LEGIONÓW POLSKICH.

Z własnej woli, nie z nakazu, tysiące ochotników z całej Polski poszły w bój przeciwko Rosji, najokrutniejszemu ciemiężcy Polski. Za ucisk i krzywdy ludu, za Sybir i szubienicę, za znępanie duszy młodzieży, i tłumienie życia narodowego niosą pomstę, o której marzyły pokolenia. Ostrzami bagnętów krzeszą zapomniane prawo Polski.

Na polach bitew, pod Laskami, Krzywopłotami, Nadworną, Limanową, Rafajłową, Łowczówkiem wskrzesiły już Legiony sławę żołnierza polskiego, którego umiłowanie wolności prowadzi do bohaterstwa. Ochotnicy od roli, z warsztatów, fabryk i szkół wzbudzają podziw, uzyskują najwyższe odznaczenia za czyny rycerskie.

Rodacy! W wojnie światowej wyciężają swe siły wszystkie narody. Na walce krwawą posyłają miliony żołnierzy. Wiedzą, że klęski wojny przemijają, ale okupic niemi trzeba skarby największe: niepodległy spokojny byt narodowy.

Biada biernym i obojętnym, którzy znoszą cierpliwie okrucieństwa wojny. Z pożogi wojennej nie wzejdzie dla nich jutrzienka lepszej doli.

Rodacy! Czas wstać i brać oręż! Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego wzywa wszystkich Polaków, zdolnych do służby wojskowej do Legionów Polskich.

Czeka Was broń, dawno przez Polaka pożądana dla walki z Rosją, czeka Was mundur, chwała już okryty. Po bratersku Was przyjmą walczące szereg, poprowadzą Was polscy komendanci w bój o wolną Ojczyznę.



16 sierpnia 1914 roku z inicjatywy Juliusza Leo, posła do Parlamentu Austro-Węgier i prezydenta Krakowa powstał Naczelny Komitet Narodowy zrzeszający przedstawicieli wszystkich, ważniejszych ugrupowań politycznych Galicji. Pośród licznych zadań NKN w tym okresie najważniejszą była akcja werbunkowa do tworzących się Legionów oraz zbiórka pieniędzy na wyposażenie żołnierzy.

Zebrano w ciągu krótkiego czasu ponad 2 mln. koron. Pośród ofiarodawców indywidualnych najhojniejszą była rodzina krakowskich masarzy - Sataleckich, ofiarowując 60 tys. koron w zlocie. Sumę tę wyznaczył zapis testamentowy, jakiego w 1913 roku dokonał Wincenty Satalecki. Ponadto przez dłuższy czas dostarczali oni mięso i wędliny dla gromadzących się ochotników.



Gmina Michałowice

100 LAT WYMBARZU KOMPAKNI KADROWEJ

## MICHAŁOWICE

6 sierpnia 1914 o godz. 9.45, dokładnie w 50-tą rocznicę stracenia Romualda Traugutta, dyktatora Powstania Styczniowego, I Kompania Kadrowa obaliła słupy graniczne i wkroczyła na teren zaboru rosyjskiego.

Dowodzący Tadeusz Kasprzycki powiedział wtedy: "Przed nami ziemia od lat w niewoli. Idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego. Na cześć tej ziemi: kompania – w prawo patrz!". Następnie Kadrowka uzupełniwszy zapasy i posiliwszy się przy dworze państwa Dąbrowskich wyruszyła dalej w kierunku Kielc i Warszawy.

W 1922 r. z okazji I Zjazdu Związku Legionistów, na pamiątkę wymarszu z 1914 r. weterani Kompanii Kadrowej przemaszerowali z krakowskich Oleandrów do Michałowic. Od 1924 do 1939 r. przez Michałowice przechodziły coroczne Marsze szlakiem kompanii Kadrowej.

11 listopada 1936 r. w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości odsłonięto w Michałowicach pamiątkowy obelisk.

W 1981 r. wznowiono tradycję Marszu Szlakiem Kadrowki i corocznie 6 sierpnia o godz. 9.45 odbywają się z udziałem Władz Gminy uroczystości na cześć I Kompanii Kadrowej a uczestnicy Marszu posilają się we dworze w Michałowicach (obecnie u państwa Lorenzów).



Setkowicz. Przekroczenie granicy rosyjskiej. Pocztówka z epoki, ze zbiorów Fundacji Centrum Dokumentacji Czynn. Niepodległościowego.



Brygadier Piłsudski przekraczający granicę rosyjską. Pocztówka z epoki, ze zbiorów Fundacji Centrum Dokumentacji Czynn. Niepodległościowego.



11 listopada 1936 r. Michałowice. Odsłonięcie obelisku na pamiątkę obalenia zaborczych słupów granicznych (6.VIII.1914 r.)




Pierwszy powojenny Marsz Szlakiem Kadrowki, 6 sierpnia 1981 r. Autor Andrzej Stawarski, ze zbiorów Fundacji Centrum Dokumentacji Czynn. Niepodległościowego.



Zdjęcie panoramiczne przejścia granicznego na Komorze celnej Michałowice. Kompozycja z dwóch pocztówek austriackich. Zd. Naddubniańskie Pejzaże nr 30/2014 r.









Gmina Michałowice


100 LAT WYMBARZU KOMPAKNI KADROWEJ

## OLEANDRY SZKOŁA STRZELCÓW

W pozostałych po wystawie "architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym" z 1912 roku budynkach, zwanych popularnie "Oleandrami", działała Szkoła Strzelców. Oleandry były też w sierpniu 1914 r. miejscem koncentracji oddziałów strzeleckich.









## OBCHODY ROCZNICOWE W II RZECZPOSPOLITEJ



W okresie II Rzeczypospolitej Kraków i Oleandry były miejscem największych obchodów rocznicowych 6 sierpnia, święta odrodzonego Wojska Polskiego i Odzyskania Niepodległości.  
Na fotografii z lewej strony widoczny budowany wtedy gmach Biblioteki Jagiellońskiej.



## POWOJENNE MARSZE SZLAKIEM KADRÓWKI

W 1924 roku dla uczczenia rocznicy wymarszu "Kadrówki" ustanowiono Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Odbывał się on nieprzerwanie aż do 1939 roku i był największym tego typu przedsięwzięciem w Polsce. W 1981 r., z inicjatywy działaczy małopolskiej i świętokrzyskiej "Solidarności", przy udziale Obywatelskiego Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, reaktywowano Marsz. Do 1989 roku był formą demonstracji patriotycznej, silnie zwalczaną przez władze komunistyczne. Mimo szykan władz komunistycznych, zatrzymań, kolegiów i aresztowań uczestników, idea Marszu została przeniesiona do ponownie wolnej Polski i po 1989 roku marsz powrócił do przedwojennej formuły. W tym roku odbywa się XLIX (34 po wojnie) marsz.

Odnaka Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki nawiązuje do odznaki "Za Wierną Służbę" przyznawanej od 1916 roku przez Józefa Piłsudskiego bohaterskim oficerom i żołnierzom I Brygady Legionów Polskich. Projekt został zatwierdzony w 1981 roku przez nestorów polskiego ruchu niepodległościowego - legionistów: gen. Mieczysława Borutę-Śpiechowicza, pułkownika Józefa Herzoga i majora Michała Tadeusza Brzęka-Osińskiego.

Do tej pory przyznano 750 odznak.





Gmina  
Michałowice

# WSPÓŁCZESNOŚĆ OLEANDRÓW

1914  2014

OBYWATELSKI KOMITET NA RZECZ OLEANDRÓW



WYMARSZU  
I KADROWEJ  
LAT

## RATUJMY OLEANDRY

Dois Oleandry to miejsce to gdzie wznosi się mocno już podniszczony, zamknięty głucho na wszystkie strony Dom Józefa Piłsudskiego, tuż obok przygotowany jest plac budowy nowego biurowca.

Mysząc podpisani uważamy, że:

- Oleandry muszą odzyskać dawne znaczenie i pełnić rolę, jaką przeznaczono im przed 1939 rokiem. Jest to bowiem jeden z najważniejszych symboli polskiej Niepodległości. Cała ta przestrzeń, której centrum stanowi Dom Józefa Piłsudskiego, ma dużą ogólną wartość historyczną i kulturową, wymagającą ścisłej ochrony jako pomnik przeszłości i narodowej pamięci.
- Nie wolno dopuścić aby ta przestrzeń, która przetrwała totalitarne doświadczenie faszyzmu i komunizmu teraz w wolnej Polsce uległa degradacji, za sprawą nowo wznoszonego tu obiektu biurowo-mieszkalnego. Projektowana budowa w sposób doskonały ignoruje całkowicie jej sąsiedztwo i w sposób agresywny ingeruje, a właściwie dewastuje podlegający ochronie prawnej krajobraz kulturowy i historyczny tego wyjątkowego miejsca narodził Niepodległej Rzeczypospolitej. Dlatego też jego wzniesienie w zaprojektowanym kształcie w najbliższym otoczeniu Domu Józefa Piłsudskiego uważamy za niedopuszczalne.
- Miejsca temu należy przywrócić pierwotny charakter poprzez nawiazanie do projektu autorstwa znakomitych architektów A. Szaydor-Bolusza i Stefana Strojka i wzniesienie gmachu korespondującego z ideą pierwotnego planu. Środki dla realizacji do tego celu przeznaczone na wykup gruntu, przekazanego nigdy nieodpłatnie przez gminę miasta Krakowa, jego budowę i wyposażenie winny pochodzić ze zbiórki publicznej.
- Pierwszym celem Komitetu, którego powstanie tutaj ogłaszamy jest wpisanie terenu Oleandrów na listę Pomników Historii.

Członkowie Obywatelskiego Komitetu na rzecz Oleandrów

dr Zbigniew Białostocki  
prof. dr hab. Aleksander Bobko  
dr Jerzy Bukowski  
prof. dr hab. Witold Czapliński  
prof. dr hab. Andrzej Chwalib  
Andrzej Fischer  
prof. dr hab. Piotr Francuski  
prof. dr hab. Tomasz Gąsowski  
Jerzy Giza  
prof. dr hab. Stanisław Juchnowicz  
Piotr Kalisz - sekretarz Komitetu  
Mikołaj Kordecki

prof. dr hab. inż. arch. Wojciech Kostłowski  
dr Jerzy Lackowski  
prof. dr hab. Grzegorz Masur  
prof. dr hab. Andrzej Milewski  
prof. dr hab. Jacek Piotrowski  
dr hab. Mirosław Rokosz  
Adam Rolnik  
prof. dr hab. Janusz Sondi  
prof. dr hab. Stanisław Świątek  
prof. dr hab. Wiesław Stanisławski  
prof. dr hab. Jerzy Wyrozumski  
prof. dr hab. Krzysztof Zamorski

**W naszym kraju są dwa miejsca, z których Polacy rozpoczęli w XX w. zwycięski marsz do wolności - pierwsze z nich to krakowski Oleandry. 24 lutego 2014 roku powstał Obywatelski Komitet na rzecz Oleandrów, który skupia wybitnych przedstawicieli świata nauki oraz działaczy niepodległościowych. Komitet dąży będzie do umieszczenia na terenie Oleandrów ośrodka pamięci o Czynie 6 Sierpnia i wspierać jego działalność. Podjęte zostały także starania o wpisanie Oleandrów na Listę Pomników Historii.**

**Deklaracje założycielki**  
My, niżej podpisani, powołujemy Obywatelski Komitet na Rzecz Oleandrów dla realizacji następujących celów:

- W stulecie Czynu Legionowego konieczne jest przywrócenie pamięci o Oleandrach, jako miejscu, w którym rozdziła się polska niepodległość. Jest to niezmiernie zadanie każdego kolejnego pokolenia Polaków. Działamy podjętymy ten obowiązek.
- Pierwotny projekt Oleandrów nie został do końca zrealizowany. Niezbędna jest jego kontynuacja, w możliwej obecnie formie. Dokończenie tego dzieła, będzie nie tylko świadectwem naszej pamięci, ale także przykładem znakomitej architektury i sztuki Krakowa.
- Dom Józefa Piłsudskiego musi odzyskać dawny blask i, na powrót, pełnić funkcje dla których został zbudowany. Ponadto powinien zostać otoczony szczególną ochroną i być traktowany z należytym szacunkiem.
- Dotyczy to również jego najbliższego otoczenia, zagrożonego degradacją. Dlatego celem Komitetu jest wpisanie terenu Oleandrów na listę Pomników Historii.
- Komitet dąży będzie do umieszczenia na terenie Oleandrów ośrodka pamięci o Czynie 6 Sierpnia i wspieranie jego działalność.
- W razie potrzeby Komitet będzie organizować zbiórki publiczne w kraju i za granicami dla realizacji powyższych celów.

Kraków 24 lutego 2014 roku  
Członkowie-założyciele OkNO



FOT. PAWEŁ ZECHENTER

\* \* \*

W Michałowicach – w ramach obchodów 100-lecia Wymarszu I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów oraz obalenia przez nią na michałowickiej ziemi, pierwszych na drodze do wolności granicznych słupów zaborczych mocarstw – 6 sierpnia 1914 r., – świętowano 2, 3 i 6 sierpnia 2014 r., uczestnicząc w spotkaniach, koncertach, okolicznościowych wystawach, zabawie i wszechobecnej radości, która towarzyszyła wszystkim w tych dniach.



Fragment makiety rosyjskiej komory celnej w Michałowicach, na podstawie planu odręcznego z 1855 r. – wyk. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”.



Fragment makiety rosyjskiej komory celnej w Wilczkowicach, na terenie gm. Michałowice – wyk. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”

Szczegółowe opisy obu komór, ich archiwalne fotografie i mapki oraz rysunki architektoniczne niektórych zabudowań – autorstwa arch. Barbary Nowak, znaleźć można w „Naddłubniańskich Pejzażach” Nr 1 (37) i 2 (38) z roku 2014.



„Prasówka” – wykonana z powiększonych skanów stron „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, z zapisem pierwszych dni wojny. Znajdujemy tam także informacje dotyczącą Komory Michałowice...



Makieta: Przejście przez Komorę Michałowice – widok w stronę Krakowa, jaki ukazał się oczom tutaj mieszkających po przejściu „Kadrówki” – opisany w poniższym artykule, w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” Nr 184 z dnia 7 sierpnia 1914 r. Roczniki „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej; są także dostępne w Internecie w formie zapisu cyfrowego.

# Cześć Ci Najświętsza Panienko...!

(Zdarzenie prawdziwe z dni ostatnich).

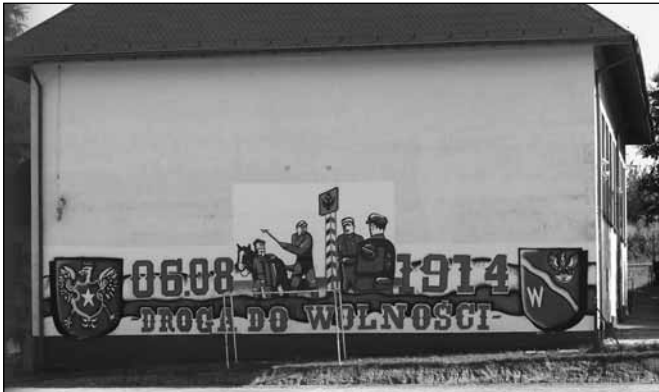
Dochodziła godzina 12 w południe. Mimo szalonego upału drogą od Słomnik ku granicy ciągnie tłum chłopstwa, rozmaitego wieku i stanu: starcy, kobiety z dziećmi przy sobie i na rękach, zamożni gospodarze i wyrobnicy. Wszyscy w dziwnym skupieniu, z oczyma utkwionej przed siebie, w dal, hen ku Krakowowi, sercu Polski, dokąd idą wprawdzie bez zdecydowanej potrzeby, ale z ciekawości jedynie, zelektryzowani nieprawdopodobną na pozór wieścią: „granica wolna, Moskala na niej nie znajdzie ani na lekarstwo. Wszyscy uciekli w głąb kraju, aż gdzieś za Warszawę, ze strachu przed polskimi strzelcami“.

Nareszcie ukazały się Michałowice, a po kilku minutach błysły w oddali dachy budynku na komorze, jakby przygniecione gęstym wieńcem drzew, otaczających go wokół. Tłum przyspieszył kroku... Szedł w milczeniu, coraz szybciej, jakby gnany niewidzialną siłą.

Rzecz szczególna: wkoło komory głucha cisza. Nigdzie nie widać zwykłego ruchu, nie słychać zwykłych krzyków i przekleństw, nawet okna szczelnie zamknięte, a przed zajazdem pusto i głucho. Rampa zamykająca w poprzek gościniec podniesiona w górę, w budce strażniczej nikogo!...

## Pamiętamy... Patriotyczny mural w Michałowicach

Dnia 6 sierpnia 1914 roku z Krakowskich Oleandrów na rozkaz J. Piłsudskiego wyruszyła I Kompania Kadrowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. O godzinie 9.45 w Michałowicach żołnierze obalają słupy graniczne państw zaborczych.



Patriotyczny mural w Michałowicach

I Kompania Kadrowa dała początek Legionom Polskim, które w 1918 roku przyczyniły się do odzyskania niepodległości.

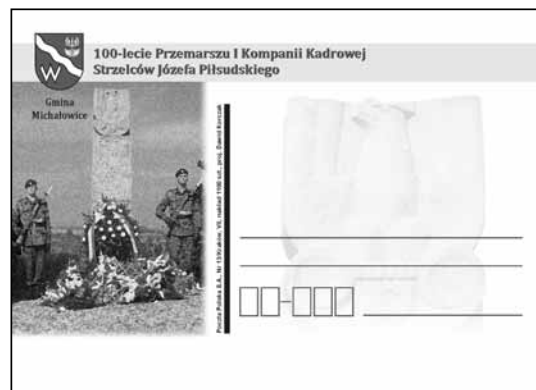
Graffiti powstało ku pamięci strzelców, którzy ruszyli do walki z zaborcami o wolność Naszej Ojczyzny, zapisując się w historii, między innymi naszej miejscowości. Pomysł zrodził się już rok wcześniej, kiedy zastanawialiśmy się, jak uczcić okrągłą rocznicę tego ważnego dla nas wydarzenia. Projekt był naszego pomysłu, po części inspirowany rysunkiem p. Marka Szyszko. Całość została sfinansowana wyłącznie przez nas.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy wsparli naszą inicjatywę m.in. poprzez udostępnienie ściany budynku szkolnego w Michałowicach i rusztowania.

Jako grupa lokalnych patriotów i jednocześnie kibiców „Wisły Kraków” jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami. Podanie nazwisk twórców malowidła jest niemożliwe, ze względu na obowiązującą w środowisku kibicowskim dyskrecję...

\* \* \*

Gmina Michałowice uczciła 100-lecie Kadrówki pięknym plakatem, statuetką z wyobrażeniem stojącego tutaj obelisku legionowego – pierwszego pomnika na szlaku I Kompanii Kadrowej (1936), wykonano także znaczek – broszkę z motywem legionowym. Poczta Polska wydała kartę pocztową ze znaczkiem (na obu widnieje zdjęcie wspomnianego obelisku), opieczętowaną stosownymi pieczęciami – okolicznościową oraz z herbem Gminy Michałowice.

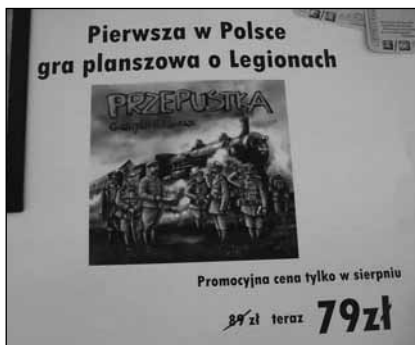


Uroczystości związane z tą podniosłą rocznicą, tradycyjnie odbyły się przy obelisku legionowym, następnie w michałowickim dworze (6 sierpnia), na Placu J. Piłsudskiego (Piknik Patriotyczny – 2 sierpnia) oraz w Wilczkowicach (Piknik Wolności, z gwiazdą wieczoru – Beatą Kozidrak i zespołem „Bajm” – 3 sierpnia).

Dnia 2 sierpnia 2014 r. na Placu Piłsudskiego w Michałowicach – miał miejsce po raz pierwszy Piknik Patriotyczny, bogaty w rozmaite atrakcje. Na najmłodszych czekały ogromne dmuchańce, przygotowane przez harcerzy. Dla starszych przewidziano prezentacje historyczne grup rekonstrukcyjnych – można było zapoznać się z umundurowaniem i uzbrojeniem żołnierzy austriackich i rosyjskich z okresu zaborów, żołnierzy polskich z czasów powstań oraz I i II wojny światowej, a nawet uczestniczyć w pokazie musztry oddziału XVII-wiecznej piechoty wybranieckiej.



Na stoiskach z gadżetami i pamiątkami okolicznościowymi, znajdowały się interesujące edukacyjne gry planszowe, związane tematycznie z walkami Legionów J. Piłsudskiego.



Odbyła się także uroczystość wręczenia nagrody – „Szumiący Dąb” – ustanowionej i przyznanej w bieżącym roku po raz pierwszy, przez INSTYTUT STRUMIŁŁY. Otrzymali ją – Elżbieta Kwaśniewska ze Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią” – w kategorii „działacz społeczny”, Rafał Stanuch, założyciel i właściciel firmy AVEX – w kategorii „przedsiębiorca” oraz Joanna Kowalska z Raciborowic – w kategorii „uczeń”.

Więcej na temat INSTYTUTU STRUMIŁŁY przeczytać można w „Naddłubniańskich Pejzażach” Nr 3 (39) 2014, [www.michalowice.malopolska.pl/spzm](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm)



Logo Instytutu Strumiłły



Statuetka „Szumiący Dąb”



Uczestnicy uroczystości wręczenia nagrody Instytutu Strumiłły – „Szumiący Dąb”

Na koniec, wszyscy obecni zjednoczyli się w śpiewach legionowych – wraz z Orkiestrą Dętą „Wieniawa” z Raciborowic” oraz z wieńcówkami „Muszelkami”.

Zanim jednak do tego doszło, przed budynkiem UG, na placu J. Piłsudskiego w Michałowicach – posadzono **Dąb im. Józefa Piłsudskiego**. Dzieło rozpoczęli: Wójt Gminy Michałowice – Antoni Rumian oraz Przewodniczący Rady Gminy Michałowice – Adam Bubka. Chętnych do pomocy nie brakowało.



Obok dębu umieszczona została tablica, informująca o przebiegającym przez Michałowice Małopolskim Szlakiu I Kompanii Kadrowej.

**Małopolski Szlak I Kompanii Kadrowej** Małopolski Szlak I Kompanii Kadrowej 1914

**Michałowice**

Ranieniem 6 sierpnia 1914 r. Pierwsza Kompania Kadrowa, która niedługo wcześniej wyruszyła z krakowskich Oleandrów, osiągnęła granicę zaburzoną austriackiego i rosyjskiego. Po minięciu słupów granicznych dowódca oddziału, Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew”, ustawił strzelców w dwustronę. Było około godziny 9.45. Wzruszony Kasprzycki, widząc przed sobą Michałowice i ziemię należącą do zaboru rosyjskiego, powierzył do swoich żołnierzy: *Kolejny! Ważniejszy niż stępny! Kłopotem Józefa jako generała od 1851 roku oddział regularnego wojska polskiego. Powstały są ziemie po żołnierzu! Bacznie! Prezentuj kawał! Kompania w przemyśle – patrol! Kompanię poprowadził patrol ulicki Władysława Bieliny-Przymowski!*

i wywiadowcy z „oddziału białych”. Po wejściu do Michałowic strzelcy odpoczęli w pobliskim dworze, gdzie właściciel dworu Tadeusz Dąbrowski podjął ich obiadem. Kilku ochotników zgłosiło się do szeregow strzelców. W budynku urzędu gminy znaleźli dwa rewolwery typu nagan, które wzięli oficerowie. Po południu wyruszyli dalej, w kierunku Słomnik. Po drodze natyczli napotykaną nagłą w języku rosyjskim.

Obalenie słupów granicznych w Michałowicach upamiętnia obelisk pomnikowy znajdujący się napis: *W tym miejscu na rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa Legionów Polskich 6 sierpnia 1914 roku idąc w bój o honor i wolność! Ojczyznę obładowa słup graniczny byłych panów zaborczych.*

**Warto zobaczyć:**  
Obelisk w Michałowicach-Komorze ■ Zespół dworsko-parkowy w Michałowicach ■ Drewniany młyn w Końcicach ■ Kościół św. Jakuba w Władychach

Logo: Małopolska

## SADZIMY DĘBY

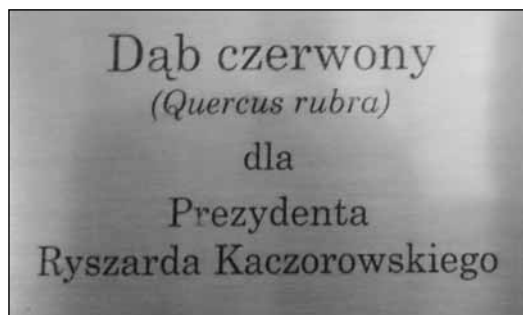


Dawni Słowianie wyobrażali sobie wszechświat jako ogromny dąb; w jego koronie żyli bogowie, na poziomie pnia ludzie, a korzenie stanowiły krainę umarłych...

Spośród drzew kultem otaczano lipę, klon, wiąz, jesion i dąb, który w słowiańskich wierzeniach odgrywał szczególną rolę – uważany za święte drzewo. Długowieczny, osiągający kilkadziesiąt metrów wysokości, mógł żyć nawet 500 do 800 lat! Odbływały się w jego cieniu narady wojenne dawnych wojów.

W latach 1918–1928, spontanicznie sadzono „Dęby Niepodległości” – uosobienie siły, długowieczności i nieprzemijającej pamięci – jako świadectwo odzyskania przez Polskę niepodległości. Drzewa te, będące swoistym wotum dziękczynnym naszych przodków za przywróconą niepodległość, często przetrwały do dziś, jako blisko stuletni świadkowie tamtych ważnych dla naszego Narodu wydarzeń. Dzisiaj ta piękna tradycja kontynuowana jest także w odniesieniu do zasłużonych – w tworzeniu dzieła niepodległości – postaci.

W roku 2010 – w parku dworu w Michałowicach, rodzina Lorenz – pośród wielu innych drzew, dedykowanych licznym postaciom związanym z Kadrówką – posadziła **Dąb** (czerwony) **ku czci Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego**, niedługo po Jego tragicznej śmierci pod Smoleńskiem.



Maria i Stanisław Lorenzowie – prezentują p. Karolinie Kaczorowskiej dąb czerwony, zasadzony ku czci Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego; dąb oraz tabliczka z opisującym go tekstem

W roku 2015 – 6 sierpnia – posadzony zostanie tutaj także buk kolumnowy, poświęcony pamięci **kpt. Kazimierza Herwina Piątka, komendanta I Kompanii Kadrowej** (fundacja Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”).

\* \* \*

*Sadźmy, Przyjacielu, róże...* Od 2004 roku, w którym Kadrówka pierwszy raz od 1914 roku ponownie zawitała w dworze w Michałowicach, co rok sadzimy róże na pamiątkę każdego kolejnego przemarszu. Przez okres ostatnich 10 lat powstał już całkiem okazały szpaler róż, które z roku na rok coraz piękniej się rozrastają, mężnieją i wielobarwnie kwitną. Dbamy o nie z wielką troską i reagujemy na każdą niepokojącą zmianę w kondycji krzewów zabezpieczając je przed chorobami, mrozem, suszą i wiatrem (zobacz foto – I str. okładki, *przyp. red.*). Przy kolejnych krzewach różanych, umieszczane są specjalne tabliczki – każda z wypisanym rokiem posadzenia krzewu (zobacz foto – I str. okładki, *przyp. red.*). Dlaczego wybraliśmy róże? Nie tylko z podziwu dla tej malowniczej rośliny, chociaż jesteśmy miłośnikami róż. Zainspirowała nas patriotyczna pieśń do słów poety Seweryna Goszczyńskiego, który żył i tworzył w okresie rozbiorów. Za pomocą pięknej metafory o sadzeniu róż i oczekiwaniu na kwiaty, przedstawił potrzebę podejmowania wysiłków wyzwolenczych i zmieniania świata na lepsze z nadzieją i przekonaniem, iż działania przyniosą upragnione rezultaty w przyszłości, nawet jeżeli sadzącym krzewy nie dane będzie doczekać kwiatów, ani cieszyć się ich pięknem.

W czasie zaborów czyny patriotyczne były takim sadzeniem róż dla przyszłych pokoleń, bez gwarancji ujrzenia kwiatów czyli wolności. Również nie wszystkich odważnych żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej Józefa Piłsudskiego czekało życie w wolnej Polsce. To na ich cześć sadzimy w naszym parku różany szpaler Kadrówki.

Opracowała Monika Biernacka-Lorenz

### *Przy sadzeniu róż* (sł. Seweryn Goszczyński)

*Sadźmy, przyjacielu, róże!  
Długo jeszcze, długo światu  
szumieć będą śnieżne burze,  
sadźmy je przyszłemu latu!  
My, odbici z niw rodzinnych,  
może ich nie ujrzym kwiatu,  
a więc sadźmy je dla innych,  
szczęśliwшему sadźmy światu!  
Jakże los nasz piękny, wzniósł!  
Gdzie idziemy – same głogi;  
gdzieśmy przeszli – róże wzrosły,  
więc nie schodzimy z naszej drogi.*





Sadzenie Dębu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego (fot. strona UG w Michałowicach)



Sadzenie Dębu im. Generała Władysława Andersa (Na Prezydenta fot. Strona Bractwa Kurkowego w Krakowie)

Dnia **12 kwietnia 2012 r.** Pani Prezydentowa Karolina Kaczorowska, która po śmierci Męża (2010) objęła patronat nad Marszem Szlakiem I Kompanii Kadrowej – uczestniczyła przy wmurowaniu kamienia węgielnego pod pomnik Macierz Polonii w Woli Więclawskiej na terenie gm. Michałowice, oraz posadziła tam **Dąb imienia Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego**.

Dnia **2 maja 2015 r.**, w Centrum Macierz Polonii w Woli Więclawskiej na terenie gm. Michałowice, w czasie Pikniku Patriotycznego z okazji Święta Flagi – Anna Maria Anders wraz z Markiem Pateckim, gospodarzem Centrum oraz księciem Krzysztofem Konstantym Radziwiłłem, zwierzchnikiem Polskiej Komandorii Rycerskiego i Szpitalnego Zakonu Św. Łazarza z Jerozolimy, zasadzili **Dąb imienia gen. Władysława Andersa**. Obecność w Polsce Anny Marii Anders, mieszkanki Bostonu, wiąże się między innymi z wydaniem jej autobiografii zatytułowanej „Anders. Córka generała i piosenkarki”

### Roman Budryłło malarz – żołnierz...



**Roman Budryłło, malarz – „żołnierz Andersa”, jest artystą, związanym w pewnym sensie z Michałowicami..., a ściślej – z Rodziną Dąbrowskich, byłych właścicieli majątku Michałowice. Rzec tę wyjaśnia schemat zamieszczony poniżej.**

• **Władysław Budryłło** (1909–1942) – urodzony w Moskwie, syn Jana i Pauliny Tulc; żona – Krystyna Stanisł. Z zawodu oficer służby stałej artylerii. W okresie międzywojennym ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W wojnie obronnej Polski, we wrześniu 1939 r., dowodził 2. baterią

6. dywizjonu artylerii ciężkiej. Był żołnierzem ZWZ-AK. Aresztowany przypadkowo, jako zakładnik w kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej w Krakowie, osadzony został w więzieniu na ul. Montelupich, a stamtąd przewieziony do KL Auschwitz, gdzie 27 maja 1942 r. Został rozstrzelany pod Ścianą Straceń.

• **Roman Budryłło** (1912–1944) – urodzony w Moskwie, syn Jana i Pauliny Tulc, młodszy brat Władysława. Od 1936 r. studiował na

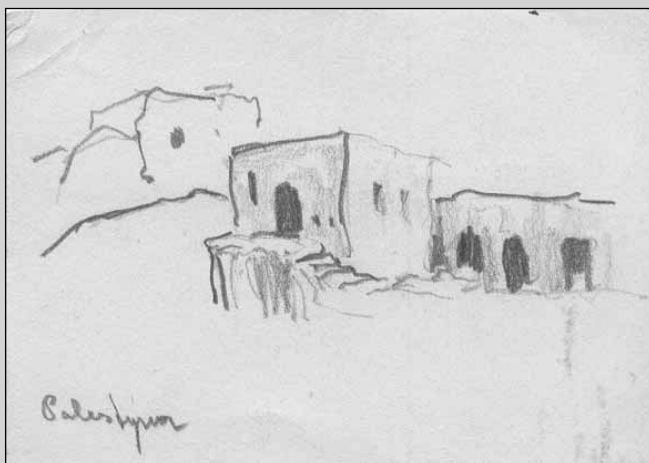


ASP w Krakowie w pracowni Karola Tichego. Od października 1939 r. miał zamiar uczęszczać do Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Warszawie, ale plany te pokrzyżował wybuch wojny. Internowany na Litwie, podczas próby przedostania się na Zachód, przebywał w obozie NKWD w Rosji. Zwolniony wraz z 1967 osobami (był cywilem), uniknął śmierci. Z obozu w Suzdalu trafił do Armii Andersa. Zginął 12 maja 1944 r. pod Monte Cassino. Przez cały bojowy szlak rysował. Pośmiertnie uczestniczył w Wystawie Polskich Malarzy Żołnierzy.



W latach 60-tych rodzina po zmarłym w oświęcimskim obozie zagłady Władysławie Burdyśle, postanowiła szukać informacji o jego bracie – Romanie Burdyśle – poległym we Włoszech. W wyniku korespondencji z Londynem do Krakowa trafił płócienny worek...spuścizna po poległym żołnierzu – artyście. Wewnątrz, oprócz dokumentów znajdowało się ponad 500 rysunków na małych lub małych kartkach.

Poniżej niektóre spośród nich...



Na podst. informacji uzyskanych od Pauliny Dąbrowskiej Dorożyńskiej oraz z portalu – Fundacja Panteon Narodowy

# „Jestem zdrowy i powodzi mi się dobrze...”

## Wspomnienie o Zygmuncie Kuleszy

Urodził się 22 czerwca 1899 roku w Pielgrzymowicach jako syn Jana Kuleszy i Julii z Pałetków. Miał półtora roku kiedy jego matka umarła. Zuzanna Pałetko Kuleszowa, siostra Julii (dwie siostry Pałetko poślubiły dwóch braci Kuleszów) trochę mu matkowała. „Ja Was, Ciotko, jak pomrzecie, na rękach do Więclawic będę niósł” – mawiał wdzięczny Zygmunt, ale obietnicy nie spełnił. Zuzanna przeżyła go o 22 lata.

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Są dwie wersje wydarzeń. Zygmunt zabrany z podwoda (posługa komunikacyjna) przez armię carską zdezerterował w roku 1916 i dołączył do Legionów Piłsudskiego (ze strony: Małopolska w I wojnie światowej). Albo przyłączył się do Pierwszej Kompanii Kadrowej idącej w stronę Miechowa, czyli w sierpniu 1914 roku. Jako piętnastolatek, pełniąc służbę pomocniczą, doczekał broni i munduru. (Taka wersja funkcjonuje w rodzinie). Był członkiem Polskiej



Zygmunt Kulesza z synem Wiesławem

Organizacji Wojskowej, tajnej organizacji powstałej z inicjatywy Piłsudskiego w celu walki z rosyjskim zaborcą. Brał udział w wyprawie kijowskiej w roku 1920. W zimowe wieczory barwnie opowiadał sąsiadom o ukraińskich przygodach. Jako dwudziestoletni legionista wkroczył do Kijowa w maju 1920, ale już w czerwcu uciekał przed Armią Czerwoną. Tempo ewakuacji musiało być zwawe, bo Polacy odwrót rozpoczęli ... w kalesonach.

Został zdemobilizowany w roku 1921, w stopniu kaprała. W Pielgrzymowicach pojawił się dopiero w roku 1930. Wynika z tego, że dziesięć lat przebywał i pracował na Ukrainie. Ożenił się w roku 1932, z urodziwą, młodszą o dwanaście lat Józefą z Janeczaków z Pielgrzymowic. Wybudował dom. Syn Wiesław przyszedł na świat w roku 1934.

Za czynne zasługi dla niepodległości Polski został odznaczony Medalem Niepodległości. Było to polskie wojskowe odznaczenie państwowe okresu międzywojennego. Nadawał je Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, osobę do odznaczenia przedstawiał Prezes Rady Ministrów na wniosek Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Odznaczenie dzieliło się na trzy kategorie: Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Niepodległości, Medal Niepodległości. Zygmunt Kulesza był jednym z 51 665 Polaków odznaczonych Medalem Niepodległości, numer legitymacji 9524- 15/4079.

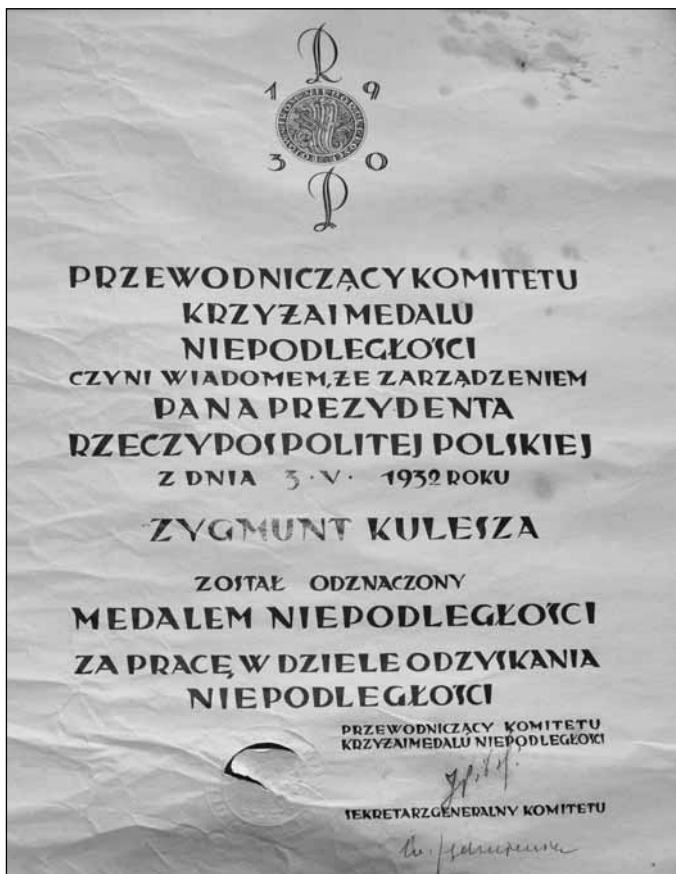
**Przewodniczący Krzyża i Medalu Niepodległości czyni wiadomem że zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 V 1932 roku Zygmunt Kulesza został odznaczony Medalem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości.**

Odznaczenie było kością w gardle władzy ludowej. Wdowę wielokrotnie wzywano, żeby oddała medal odpowiednim służbom. Obecnie Akt nadania, legitymacja i sam medal jest w posiadaniu prawnuczki odznaczonego.

Zygmunt mógł zostać posiadaczem 90 ha ziemi w obrębie Zaleszczyk na Podolu (Gdynia-Zaleszczyki najdłuższa linia kolejowa w II Rzeczypospolitej). Przedwojenna Polska była rozległa, a Piłsudski wiernych żołnierzy nagradzał często w ten sposób – nadając ziemie „na szerokiej Ukrainie”.

Żona nie chciała nawet o tym słyszeć.

Oprócz prowadzenia gospodarstwa, pracował społecznie i angażował się w lokalne przedsięwzięcia. Doprowadził do utworzenia szkoły w Maciejowicach. Brał udział w blokadach żywności. Było to zapewne związane ze strajkiem chłopskim w 1937



Akt nadania medalu, medal (awers. i rewers), legitymacja medalu



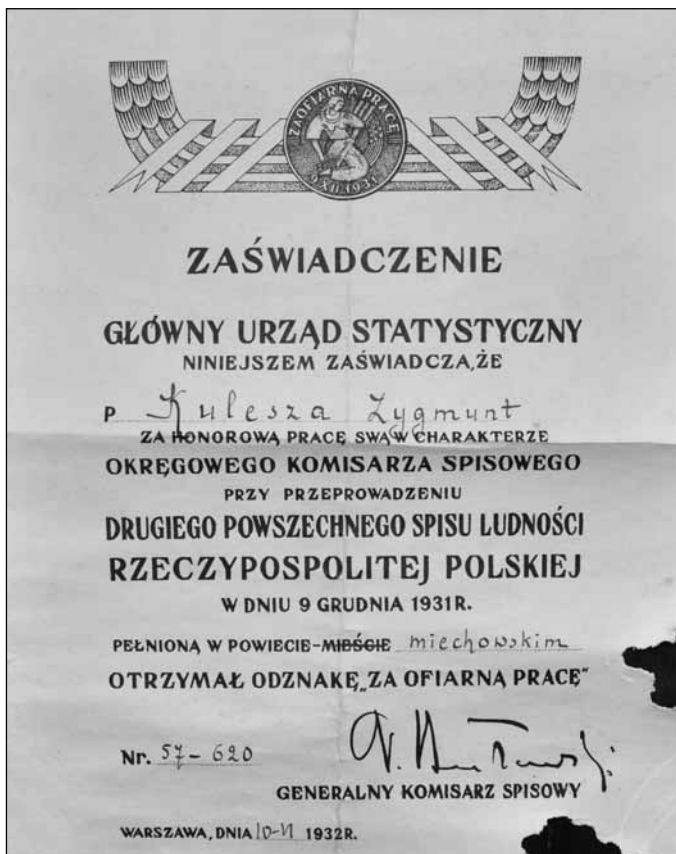
roku. Chłopi w dniach 16–25 sierpnia, w akcie protestu, nie kupowali i nie sprzedawali żywności. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego, później

do Stronnictwa Ludowego. Był członkiem zarządu gminnego i radnym w Luborzycy.

Z tego okresu, z roku 1932 pochodzi zaświadczenie Głównego Urzędu Statystycznego, że za pracę w charakterze okręgowego komisarza spisowego, przy prowadzeniu drugiego powszechnego spisu ludności Rzeczypospolitej Polskiej w powiecie miechowskim w roku 1930, otrzymał odznakę „Za ofiarną pracę”.

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Wiesław Kulesza wspomina, że i dla niego – wówczas pięciolatek – wojna zaczęła się boleśnie: „Usłyszeliśmy warkot silników. Ojciec stał i dłuższą chwilę patrzył w niebo. Rozeznał, że to samoloty niemieckie. Ich celem było lotnisko w Czyżynach. Powiedział – wojna. Ponieważ byłem obeznany z tym słowem, dorodzi rozmawiali, przewidywali wojnę, zacząłem podskakiwać i przytupywać w rytm radośnie wykrzykiwanych sylab: woj- na, woj- na, woj- na... Ojciec zdjął pasek i ze trzy razy uderzył mnie po nogach. Tak mnie wtedy potraktował!”

Drogą koło domu przechodziły tłumy uciekinierów. Szli na wschód. Miejscowi nie wiedzieli co robić. „Czekajcie, co zrobi Zygmunt” – mówili. „Jak Zygmunt będzie uciekał, to i my uciekniemy”. Ojciec miał przed wojną radio na słuchawki, interesował się polityką, stąd uważali, że ma lepszą orientację w sytuacji. Zygmunt został. Od roku 1939, od początku wojny należał do Związku Walki Zbrojnej.



Zaświadczenie Głównego Urzędu Statystycznego

Był komendantem gminnym Batalionów Chłopskich w Luborzycy. Członkiem Trójki Gminnej „Rocha”. (Na podstawie – *Dzieje ziemi luborzyckiej* – R. Domańskiego). Roch – był to Ruch Oporu Chłopskiego – polityczna organizacja konspiracyjna, zawiązana w roku 1940 na bazie Stronnictwa Ludowego. Powstała z niej Ludowa Straż Bezpieczeństwa. Były to Oddziały Specjalne w strukturze Batalionów Chłopskich.

Ponieważ utrzymywał żywe kontakty z okolicznym ziemiaństwem – był gospodarzem, ale i urzędnikiem, i żołnierzem – z Batalionów Chłopskich przeszedł do Armii Krajowej. Umowa scaleniowa została podpisana dopiero w marcu 1943 roku, ale AK zalecało zasilanie swoich szeregów dużo wcześniej. Został rejonowym komendantem Kedywu (ze strony: Małopolska w I wojnie światowej). Współpracował z Zygmuntem Brzeskim, specjalistą od materiałów wybuchowych, który został do ojca skierowany przez dowództwo AK.

Pan Wiesław pamięta Brzeskiego. Mężczyźni spotykali się u Macieja Musiała w Pielgrzymowicach, gdzie Brzeski z rodziną mieszkał. Prawdopodobnie pomieszkiwał też u Bebaków w Więclawicach. Syn wspomina, że ojciec zabierał go wszędzie, do dworów, do Krakowa: „Lubiłem te wycieczki. Dużo się działo i częstowali cukierkami. Teraz wiem, że ojcu poręczniej było przemieszczać się z dzieckiem. Byłem jego tarczą konspiratorską”.

Po jednej wyprawie do Podgórze w 1941 roku, u Kuleszów zamieszkała kobieta z dwójką dzieci: Bolkiem i Wandzią. Mieszkali kilka tygodni. Zostali przewiezieni do dworu w Goszycach. Potwierdza to artykuł E. Kwaśniewskiej pt. „Goszyce” w „Naddłubiańskich Pejzażach” nr 3–4/2009. Była to rodzina żydowska inż. Aleksandra Glucksmanna.

Na wiosnę 1943 roku przysłano do Kuleszy Stanisława Borzęckiego „Tatara” z uwagą, że nie do końca jest to pewny człowiek. Rzeczywiście „Tatar” nie podporządkował się przydzielonemu dowódcy. Sprowadził natomiast swój oddział, najmniej trzynastu mężczyzn. Mieszkali w stodole a matka musiała ich żywić. Pan Wiesław (już dziewięcioletek) dwukrotnie był świadkiem jak wizyty Borzęckiego kończyły się karczemną kłótnią. Mężczyźni w nerwach wychodzili do ogrodu. Obaj mieli pistolety. Matka z bratem Stanisławem podążali wtedy za nimi tak, żeby Borzęcki widział, że ma świadków, żeby się wariował przed zabiciem ojca. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Niedaleko mieszkał sołtys Wiktorowicz, Józef Kura, do którego okresowo przyjeżdżała Granatowa Policja, a nawet Gestapo. Sołtys dostawał tak zwane limity, czyli ilość osób, które musiał wytypować ze wsi, na roboty do Niemiec. Władza okupacyjna dokładnie rozliczała go z tego obowiązków.

Pan Wiesław ciepło wspomina Józefa Kurę: „Lubili się z ojcem. Był częstym gościem u nas w domu. Ludzie po wojnie zarzucali mu, że typował tego, a nie tamtego. Zwłaszcza, że nie wszyscy wrócili. A co on miał zrobić? Musiał się wywiązać.”

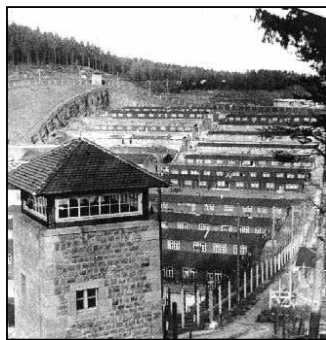
Z szacunkiem wyraża się o sąsiadach: „Byli w porządku. Udawali, że nic nie widzą. Trzeba było dużo dobrej woli, żeby przeoczyć kilkunastu mężczyzn zajmujących wiejskie podwórko. Sąsiedzi byli porządnymi ludźmi. A ojciec był powszechnie lubiany.”

Po sześciu tygodniach oddział „Tatara” opuścił wreszcie zabudowania. Niebawem 14, 15 lub 16 maja (różne źródła podają różne daty) stoczyli potyczkę pod Polanowicami. Jeden został ranny. Dostał się w ręce Niemców. W niedzielę ojciec został ostrzeżony, że nie powinien spać w domu. Środki ostrożności, które zastosował – pistolet pod poduszką, matka czuwająca w zabudowaniach i plan opuszczenia domu przed świtem, okazały się niewystarczające.

17 maja 1943 roku, Pielgrzymowice. Noc. Matka dyżuruje w zagrodzie. Maciora ma się prosić. Dłatego drzwi do domu nie są zamknięte na klucz. Niemcy zastają ojca w głębokim śnie. Zostaje obezwładniony mocnym uderzeniem pistoletem w twarz. Bicie i krew. Wszystko na oczach przebudzonego na drugim łóżku dziecka. Matka dopiero teraz słyszy napad. Wbiega do domu. Wyprowadza syna. Biegną przez ogród. Halt! Zurueck! Dom jest otoczony. Ekspedycja dla Gestapo zakończona sukcesem. Mają „Włosa” żywego. Będzie śledztwo.

Godzina 3.30. Więclawice. Dom Bebaków. Obława na Brzeskiego. Niemcom zależy na żywym Brzeskim, ale Brzeski nie daje wziąć się żywcem. Zapewne widzi w samochodzie skatowanego Zygmunta. Oszczędza sobie tortur. Po walce w której rani dwóch Niemców, sam ranny, popełnia samobójstwo. Większość domowników zostaje zabrana. Dwie osoby – jak wspominała zmarła niedawno Józefa z Bebaków Janeczka – nie zatrzymywane i nie ścigane przez Niemców, wcześniej, przed strzelaniem, opuściły miejsce zaplanowanej akcji.

Zygmunt trafił do Miechowa. Był bestialsko przesłuchiwany, jak opowiadali po wojnie świadkowie zadawanych mu tortur. Do cel przerwany był na kocach. Nie był w stanie stać. Połamany, poodbijany, nieprzytomny z bólu, w czasie żadnego śledztwa nie załamał się. Zygmunt Kulesza nie wydał nikogo. Ani w Miechowie, ani na Montelupich, dokąd został przewieziony w czerwcu 1943 roku. Hitlerowskie więzienie policyjne słynęło z ciężkich przesłuchań. Jeśli się je przeżyło, droga prowadziła do obozu. Zygmunt został skierowany do Oświęcimia. Miał numer obozowy 152 637. Pisał listy do rodziny. Każdy list był cenzurowany. Znaczek z Hitlerem



Obóz we Flossenbürgu



i dokładny opis nadawcy – nazwisko, data urodzenia, numer więźnia, blok. Przebywał w bloku nr 8 (od 7 listopada 1943), bloku nr 5 (od 12 grudnia 1943) i w bloku nr 11, w bloku śmierci (od 1 stycznia 1944). Żona co tydzień wysyłała mu paczki z żywnością i tytoniem. Paczki nadawało się na ulicy Kanoniczej 18. Miała tam siedzibę sekcja opiekuńcza nad więźniami, działająca w ramach Rady Głównej Opiekuńczej. Paczki dostawał regularnie również od Mieczysława Kuleszy. Jakimś cudem wydostał się z bloku jedenastego. Pewnie dzięki czyjejs pomocy, może jakiejś konspiracyjnej organizacji wewnętrznej więźniów. Przetransportowany został do Flossenbürga.

Zarejestrowany we Flossenbürgu 6 lutego 1944 roku. Dostał status jeńca wojennego i lepsze warunki. Jego numer obozowy jeńca to 4613. Był już bardzo chory, wielokrotnie przebywał w szpitalu. Zmarł z wycieńczenia 11 lutego 1945 roku. Prawdopodobnie w marszu śmierci. Obóz był ewakuowany w kwietniu, ale może jeńcy wyprowadzani byli wcześniej, ewakuacja obozu mogła być przeprowadzana partiami. Z relacji dwóch świadków, Gustawa Malskiego i Konrada Natkańca, którzy sami zgłosili się po wojnie do wdowy, żeby sporządzić akt zgonu męża, pan Wiesław pamięta, że ojciec zginął w drodze. Ślaniał się i upadał. Starali się mu pomagać, podtrzymywać, prowadzić. Dopóki było to możliwe. Kto zostawał, zostawał na zawsze.

W roku 1950 sporządzono dokument, uznający Zygmunta Kuleszę za zmarłego 11 lutego 1945 roku we Flossenbürgu.

Jego pozorny grób znajduje się w rodzinnym grobowcu Kuleszów, przy głównej alei na cmentarzu w Więclawicach.

*„Kochana Żono! Pisz często i dłuższe listy. Nie zapomnij o mnie. Bądź dzielna i módl się.(...) Paczki pospieszne są zakazane.”*

Konzentrationslager Auschwitz, 21 XI 1943, blok 8

*„Kochana Żono i Synu! Pozdrawiam Was! Jestem zdrowy i powodzi mi się dobrze.(...) Proszę, powiedz naszemu synowi, żeby myślał o mnie i pisał listy. Nie myśl, czy ja paczki i listy dostaję. Nie trzeba.”*

KL Auschwitz, 12 XII 1943, blok 5

*„Dziękuję Staszкови za troskę o gospodarstwo. (...) Całuję i pozdrawiam Ciebie, Kochana Żono i naszego kochanego Wiesia.(...) Wam, znajomym i krewnym życzę Szczęśliwego i Wesołego Nowego Roku!”*

KL Auschwitz, 1 I 1944, blok 11

*„Jestem zdrowy i myślę zawsze o Was, moi Kochani! (...) Dopiski Wiesia cieszą mnie zawsze bardzo. (...) Nie możesz sobie, Droga moja, przedstawić mojej tęsknoty za Tobą i naszym kochanym Synem”.*

KL Auschwitz, 23 I 1944, blok 11

*„Dostaję w każdym tygodniu po dwie paczki od Ciebie i dwie od brata Mietka. (...) Dziękuję Ci, Kochana, za wszystkie starania ponoszone dla mnie. Dziękuję także serdecznie Mietkowi za paczki. (...) Napisz mi jak wypadły żniwa i jak sobie radzisz.”*

KL Flossenbürg, 9 VII 1944

„Krewni i wojenni towarzysze ojca – Jan Kulesza i Mieczysław Kulesza – niekiedy odwiedzali mnie oraz matkę. Mówili, że gdyby ojciec wrócił, władza nie dała by mu spokoju. Ja tego nie rozumiałem. Była wolna Polska, a ojciec był patriotą, społecznikiem



Koperta z obozowego listu do żony

Wiesław Kulesza –  
autor wspomnień



i prawym człowiekiem. Co władza mogłaby jeszcze od niego chcieć?” - wspomina pan Wiesław. „Później zrozumiałem.”

Po 1945 roku na ul. Montelupich znajdowało się ciężkie centralne więzienie karno-śledcze Urzędu Bezpieczeństwa i NKWD, przez które przeszło kilka tysięcy polskich żołnierzy, głównie z Armii Krajowej.

Na podstawie rozmowy z Wiesławem Kuleszą  
opisała Danuta Gajewska

Zachowało się w rodzinie jeszcze jedno zdjęcie Zygmunta Kuleszy – prawdopodobnie znajdują na nim uczestnicy sejmiku w Kielcach... Zygmunt stoi w środkowym rzędzie, pierwszy z lewej strony.



## BRACIA POMARAŃSCY



Bracia Pomarańscy –  
od lewej: Józef, Zygmunt, Stefan

W obozie we Flossenbürgu ginie w 1944 r. także **Stefan Pomarański „Borowicz”**, znany czytelnikom „Naddłubniańskich Pejzaży” ze swych wspomnień – „Z historycznych dni lipca i sierpnia 1914” – w których opisał przejście I Kompanii Kadrowej przez Michałowice – 6 sierpnia 1914 r. Granice między zaborami, przekroczył wówczas wraz bratem **Zygmuntem „Brzózka” Pomarański** – on z trzecim plutonem, Zygmunt – z czwartym. Rok później dołączył do Legionów średni spośród braci – **Józef Pomarański**. W czasie pierwszych starć z oddziałami rosyjskimi, pod Kielcami, pierwszym rannym legionistą – ugodzonym kulą szrapnelową w lewą rękę – zostaje Zygmunt, najmłodszy z braci Pomarańskich.

W okresie międzywojennym Pomarańscy czynnie włączyli się w życie społeczne i kulturalne Polski. Walczyli w obronie Ojczyzny w 1939 roku, działali w konspiracji, należeli do Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej (ZWZ – AK).

Zygmunt Pomarański 1 października 1941 r. zmarł na „zapalenie płuc” w obozie Auschwitz. Do dziś nie wiadomo, jak został zgładzony... Rok później w tym samym obozie Auschwitz, Niemcy zamordowali Józefa Pomarańskiego.

Na podst: Dla Polski.pl, Wikipedii oraz portalu *Przewodnicy w Zamościu – Bracia Pomarańscy*.  
Fotografia braci Pomarańskich znajduje się w zasobach Muzeum Zamojskiego w Zamościu.

## W WOJENNEJ SZKOLE W WIĘCŁAWICACH...

Rok 1939 – w którym zawisło nad nami widmo II wojny światowej – we wrześniu, musieliśmy pójść do szkoły. Uczęszczałam do niej pilnie przez cały trudny rok, a potem przez następne lata aż do 1945 r. Ciężka to była dla nas nauka. Uczyliśmy się w wynajmowanych u gospodarzy izbach. Najgorsza jednak okazała się zima – gospodarz, co prawda, przepalał w lichym piecyku, ale przy większym mrozie i tak po chwili było bardzo zimno, więc siedzieliśmy w paltach i ciepłych butach... Woda w miednicy zamarzała i szmatka do ścierania tablicy także, ...bo gąbki przecież nie mieliśmy...

A teraz w szkołach taki luksus!

Jednak, pomimo niewygód, my – biedne dzieci, choć pod strachem wojny, bardzo chcieliśmy się uczyć, zostać „kims”. Z tej wojennej szkoły i ciężkich warunków nauki, wyszli zdolni uczniowie, którzy dalej się kształcili, zdobywając wiedzę. Jedni zostali lekarzami, inni – nauczycielami. Jeden spośród nas – nazywał się Jeleń i pochodził z Pielgrzymowic – po studiach pedagogicznych, idąc w ślady naszego kierownika – został dyrektorem szkoły w Łososkowicach.

Pamiętam też dwie panienki – nauczycielki, siostry z Wiktorowic... Starsza – Wiktoria, dostała angaż do Rabki zaś młodsza – Ela, uczyła w szkole w Biórkowie. Obecnie są emerytkami i mieszkają w Krakowie.

To były przyjazne, delikatne, dobre, wspaniałe „nauczycielki”.

Pamiętam też pewne zdarzenie. Któregoś dnia, już z końcem wojny, pan kierownik szkoły zabrał chłopców na boisko i kazał kopać w ziemi. Cały czas nadzorował robotę, mówiąc, że ukrył tu ważną rzecz, aby nie wpadła w niemieckie ręce.

Kiedy wreszcie dokopali się do dużej skrzyni, prosił, aby ostrożnie ją wyciągali, by „broń Boże”



się nie uszkodziła... Wszyscy chcieliśmy zajrzeć do środka. Pierwszy zrobił to pan kierownik, a po nim my wszyscy – chłopcy szeroko otwierali oczy, widząc „tę rzecz” w środku, po czym przenieśli ją do kancelarii, mieszczącej się w izbie kl. VII. To było radio.

Pan kierownik powyjmował różne swoje kabelki i wtyczki, coś podłączał i po chwili usłyszeliśmy głos spikera radiowego, który obwieszczał koniec wojny i początek wolności.

Wszyscy skakaliśmy z radości...

Przypominam sobie, że kiedy żołnierze radzieccy wyzwalali naszą okolicę, to zatrzymali się na krótki odpoczynek. Gnali za Niemcami na przełaj, nie tylko drogami – przez pola, łąki, aż dotarli do naszej wioski. Utaplani w błocie, mokrzy od wody, zmęczeni... Gdy byli już przy czworakach, na widok „wielkiego domu” (sieborowickiego dworu), zakrzyknęli: *Wot, harosizij tu pomieszczik!* – i pobiegli do stodół. Spinali po trzy pasy wojskowe, tworząc z nich postronki do noszenia słomy. Poukładali tę słomę wzdłuż ściany naszego mieszkania. Utrudzeni, głodni, zmarznięci, przysypiali pod gołym niebem. Mój ojciec wyniósł im herbatę i bochen chleba – oni, dali konserwy rybne i kawior... Straszny był tam bałagan... narzucali naboju i granatów... Wcześniej przybyli do wsi uciekinierzy. Były między nimi małe dzieci. Jedno z nich – w wózku – pilnowałam. Kiedy usnęło – pobiegłam za dom. Chłopcy z czworaków zdobyli granat, a syn sąsiada przyniósł go do szkoły. Chcieli go pokazać, pochwalić się zdobyczą. Po lekcjach poszli we dwóch na cmentarz, żeby go rozbroić. Na szczęście, dziewczyny podsłuchiwały, kiedy się umawiali i poskarżyły kierownikowi, a on – biegiem na cmentarz! ...i dostali obaj „pokładankę” trzcinką.

Opowiadali potem z wdzięcznością, że uratował im życie...



Więcławice, boisko szkolne, 1962 r. Teresa Bednarczyk, autorka wspomnień z synami – Edkiem i Markiem, oraz kuzynkami – Tereską i Krysią Zakrzewskimi. W tle za drzewami słabo widoczny zarys murów nowej szkoły wraz z przybudówką z gankiem, będącą częścią dawnej szkoły, gdzie mieściło się mieszkanie dla kierownika szkoły więcławickiej – Ernesta Meitznera

Wspomnienie Teresy Bednarczyk z Sieborowic





Tekst Teresy Bednarczyk, wspominający trudny wojenny czas, z pozycji dziecka szkolnego, nasunął pomysł do zajrzenia w *Płomyki* – ówczesne czasopismo dla dzieci i młodzieży. Było ono – można śmiało stwierdzić – oknem na świat dla ówczesnych młodych ludzi. Radio zaczynało dopiero raczkować, a o telewizji śnili tylko nieliczni... To właśnie *Płomyk* kształtował dziecięce i młodzieńcze postawy Polaków, wychowywał i uczył, jak żyć dla Ojczyzny, jak Ją kochać, szanować, myśleć o Niej i trudzić się dla Jej rozwoju...

\* \* \*

Na dowód – zamieszczamy przedruk kilku artykułów z „przedwojennych” numerów *Płomyka*. Może dla starszych czytelników będą okazją do miłych wspomnień, w młodszych zaś – niechaj wzbudzą odrobinę zadumy nad Polską, w której – nie tak dawno jeszcze, bo zaledwie osiemdziesiąt lat temu – działo się tak właśnie...

## DWUDZIESTOLECIE

Rozpoczyna się rok szkolny, a z nim razem rozpoczyna się Wasza szkolna praca.

Rok ten jest specjalnie ważny dla każdego Polaka — od najmłodszego do najstarszego — w dniu bowiem 11 listopada przypada dwudziestoletnia rocznica odzyskania niepodległości.

Dwadzieścia lat pracy! Często pracy wyteżonej, czasem pracy nad siły, z myślą, żeby w każdej dziedzinie „podciągnąć Polskę wzwyż”. Wielu ludzi, młodych jeszcze i pełnych sił w chwili odzyskiwania przez kraj niepodległości, odeszło już ze świata lub z pola pracy zostawiając miejsce młodszemu.

Do najmłodszych należycie Wy. Za rok, za dwa lub za kilka lat skończycie szkołę. Następne dwudziestolecie pracy należy już w znacznej mierze do Was.

Pomyślcie: Wy będziecie musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za to, czy dobrze dziać się będzie na różnych polach pracy. Jakże godnie trzeba się do tego przygotować przez korzystanie z nauki i przez wyrabianie sobie charakteru!

Ale nie myślcie, że szkolny okres Waszego życia to czas tylko przygotowań. Przecież Wy już jesteście małymi

obywatelami Polski i na każdym kroku możecie znajdować sposobność do powiększania sumy dobra i szczęścia w kraju. Każda pomoc okazana koledze, każde ułatwienie pracy matce, każde zasadzone drzewko lub wyrwany w polu chwast, każde przyczynienie się do wspólnego dobra Waszej szkoły czy Waszej miejscowości, każde solidarne wystąpienie w dobrej sprawie — wszystko to jest gromadzeniem i powiększaniem jakby cząstek, które zlewają się w jedną wielką, harmonijną całość.

Warto rozejrzeć się tej jesieni, co zostało w Polsce w ciągu tych dwudziestu lat zrobione. O tym napiszemy Wam wkrótce obszerniej.

Warto też uczcić w szczególnie uroczysty sposób dzień 11 listopada. I w tej sprawie postaramy się Wam pomóc.

Tymczasem myślcie o tym, co Wy — każdy w swoich warunkach i w miarę swoich sił — możecie zrobić, żeby się przyczynić do „podciągnięcia Polski wzwyż”.

Z niecierpliwością będziemy wyczekiwali na Wasze listy z projektami, jakie snuć będziecie na ten temat. Tymczasem serdecznie życzymy Wam powodzenia w pracy szkolnej i pozaszkolnej.

H. Radwanowca



# POTEGA POLSKI

to największe prawo

Ojcowie nasi krew swą przelewali,  
życie i mienie składali w ofierze,  
bo się w ich sercach święty ogień palił.  
bo swego Wodza kochali tak szczerze,

Nie dostąpimy już zaszczytu tyle,  
jak ci, co byli Jego żołnierzami,  
ale możemy przeżyć piękne chwile,  
gdy zdobędziemy coś dla Polski – sami.

Chcemy pracować dla Niej. Jej potęgę  
rozślawiać z krańca na kraniec po świecie,  
i niech zapiszą to w historii księgę,  
że dzieła ojców – dokończyły dzieci.

Chcemy budować ciągle, niestrudzenie,  
drogi, i mosty, i porty, i miasta,  
my, w wolnej Polsce nowe pokolenie,  
co teraz uczy się, teraz dorasta.

Niech z pracy naszej bujnie rodzą pola,  
niech plon stokrotny odda ziemia chłopu,  
niech potężnieje wciąż Stalowa Wola,  
niech się bogaci kraj rozwojem C.O.P.-u.

Przestaną spędzać sen z powiek powodzie,  
bo ujarzmimy wszystkich rzek łożyska,  
i wyschną błota Polesia na wschodzie,  
i dobrą drogą – wszędzie będzie blisko.

Wielkie okręty będą strzegły morza,  
ni piędzi ziemi nie oddamy za nic!  
To cel nasz święty! Z nami łaska Boża -  
nie zbraknie ramion do obrony granic.

Czy nam pracować w bluzie robotnika,  
czy być u steru, rządzić Polską nową,  
zawsze nas będzie jedna myśl przenikać:  
potęga Polski – to największe prawo!

Tyle prac czeka, tyle spraw nas woła,  
żadna nie może zostać zaniedbana,  
ale my chcemy tej pracy podołać!  
Kraju rodzinny, możesz liczyć na nas!

Hanna Ożogowska

„Płomyk” – TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
– 11 maja, 1939 roku

## „SĄ LUDZIE I SĄ PRACE LUDZKIE TAK SILNE I TAK POTĘŻNE, ŻE ŚMIERĆ PRZEZWYCIĘŻAJĄ...”

Zapewne słyszeliście o tym, że Marszałek Józef Piłsudski miał duże zdolności literackie i napisał wiele artykułów, książek a nawet wierszy.

Jeszcze w rodzinnym Zułowie jako 14-letni chłopiec wydawał z bratem Bro-

niśławem piśemko p. t. „Gołąb Zułowski”, w którym zamieszczał wyjątki z utworów sławnych pisarzy, opisy bitew oraz własne bajki i powiastki.

W czasie działalności późniejszej chwycił często za pióro, by wypowie-

dzieć swe myśli, wydać rozkazy lub ogłosić wyniki swych badań naukowych. Zebrało się tego dużo: dotychczas wydano 10 grubych tomów pism zbiorowych. Pisał w nich Marszałek o chwilach radości i smutku, o walkach i zwycięstwach, o tym co duszę Jego radowało lub niepokoiło. Wśród licznych pism Marszałka jest rozrzucone dużo wspomnień o Jego własnym życiu.

Te wspomnienia i myśli z Jego pism zamieszczamy w takiej kolejności, byście czytając je mieli obraz życia i prac Wodza. Niechaj Wielki Marszałek mówi o sobie własnymi słowami.

Czytaj dokładnie Jego słowa, Młody Czytelniku, czytaj i rozważ je dobrze, byś w ten sposób obcował z Nim, byś lepiej poznał i zrozumiał Jego wielkość.

-----  
Lata dziecinne...

Każdy je mile wspomina i chętnie wraca myślami do rodzinnego domu.

Cóż pisze o tych czasach Józef Piłsudski? Przeczytajcie...

„...mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskim, anielskim. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r.

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów,



MARZĄLEK J. PIŁSUDSKI W R. 1916

ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie...

...Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycił zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one, naturalnie, u dziecka bardzo niejasne i mgliste; lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwalały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Poza książkami tyczącymi się Polski czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko, co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany



PRZEGLĄD WOJSKA

w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem...”

Uczucie miłości własnego narodu rozwijała w młodym chłopcu Jego Matka, dla której Józef Piłsudski do ostatnich chwil życia zachował miłość i głęboką cześć. Już jako dojrzały człowiek pisał:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie mym zamiarom — wtedy pytam się siebie samego, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić? I czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej wolę, już nie oglądając się na nic”.

Tymczasem lata biegły szybko i państwo Piłsudscy musieli oddać Ziuka do gimnazjum w Wilnie. Niewesołe były to lata, kiedy tak wspomina je Józef Piłsudski:

„Zostałem uczniem pierwszego gim-

nazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu, naturalnie, inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu — uczyli i wychowywali młodzież — pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe gnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą.

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka, zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swym życiu”.

Po skończeniu gimnazjum Piłsudski, pełen młodzieńczej energii, rozpoczyna studia na uniwersytecie w Charkowie. Wkrótce jednak za działalność polityczną zostaje aresztowany i w roku 1887 zesłany na pięcioletni pobyt na Syberii. Idzie śladem dawnych powstańców i patriotów, którzy na bezludnych obszarach syberyjskich spędzali najpiękniejsze lata swego życia.

Po odbyciu kary rzuca się znów w wir pracy politycznej, znów zostaje aresztowany i po zorganizowanej przez przyjaciół ucieczce przygotowuje się do nowej walki.

Powstają oddziały strzeleckie (potem Legiony). Zapadło postanowienie walki z Rosją.

Jest 3 sierpnia 1914 roku. Łada dzień Pierwsza Kompania Kadrowa przekroczy granicę. Komendant przed frontem żołnierzy wygłasza historyczne przemówienie. Mówi głośno, dobitnie...

„Odtąd nie ma ani strzelców, ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie oznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było...

Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanię”.

Legiony poszły w bój. Wśród bitew i morderczych marszów odrodziły sławę żołnierza polskiego.

Minął rok. Komendant wydaje rozkaz, w którym wyjaśnia, dlaczego rozpoczął walkę:

„Żołnierze!



TRUMNA MARSZAŁKA W KATEDRZE SW. JANA W WARSZAWIE

Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej”.

Żołnierze poszli za swym Wodzem.

„Wybiła godzina rozstrzygająca” — głosi odezwa Piłsudskiego — „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną.

Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — ludu polskiego”.

Ludzie początkowo patrzeli zdziwieni. Patrzeli i nie dowierzali... Polscy

żołnierze?... Czy to możliwe?... Po tylu, tylu latach — polscy żołnierze?

Tu i owdzie przyłączali się nowi ochotnicy. Oddziały rosły. Byli tacy, którzy nie wierząc we własne siły walkę nazywali „szaleństwem”. Inni jednak przyjmowali z rozrzewnieniem polskich legionistów. Ciekawy wypadek opisuje Piłsudski z okresu walk na Podhalu.

Kiedy stanął kwaterą w chacie góralskiej, zastanowiła Go gaździna „wysoka, o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. Była po prostu niestrudzona w okazywaniu swej gościnności. Sama przybiegała często, proponując to lub owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawymi buziami, by zapytać raz jeszcze, czy nie trzeba czego lub by przynieść jeszcze więcej drewna do pieca. Byłem strasznie zmęczony po nie przespanej nocy, więc nużyła mnie nawet trochę ta nadzwyczajna gościnność. Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczami na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszym wyjściu i począłem ją uspokajać. Wtedy odpowiedziała mi:

— Biedne wy, wojoki polskie! Tego płaczę!

Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdybym chciał to zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd za te serdeczne łzy tej Podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatię za to odczucie ojczyzny, które tam miałem”.

W roku 1917 Legiony odmawiają złożenia przysięgi Niemcom. Piłsudski zostaje wywieziony...

W ciszy murów twierdzy magdeburskiej rozmyśla nad dokonaniem dziełem.

A wkrótce...

„W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie — z dworca Wiedeńskiego... przeszedł przez ulicę Marszałkowską itd. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józef Piłsudski. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie widzicie.

Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga...”

Więzień magdeburski w szarym mundurze stanął na czele Państwa. Ledwo zorganizowano życie wewnętrzne, już trzeba było bronić granic.

Nadchodzi rok 1920, rok zwycięstwa i utrwalenia granic.

„Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegami Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w walce wojennej losy nasze polskie i sąsiedniej z nami Sowieckiej Rosji. Rozstrzygnięcie walki rozstrzygnęło zarazem na czas pewien i losy milionów istot ludzkich, które reprezentowane były wtedy przez walczące na tej ogromnej przestrzeni wojsko i jego wodzów”.

Późniejsze prace nad wzmocnieniem Państwa Polskiego niszczyły nadwątlone w okopach zdrowie Marszałka. Prosta, wysmukła postać pochyliła się w przód, włosy posiwiwały. W chwilach ciężkich zwraca się myślą ku rodzinnym stronom, do Wilna, ulubionego miasta.

„Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tyłu, tylu przeżyciami”.

A zwracając się myślą wstecz, ogarniając całe swoje życie spędzone w walce, dochodzi Marszałek do wniosku, że spełnił swe zadanie.

„...zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było — warto było ten ból i zmęczenie przetrwać, jak przetrwałbym”.

Ogrom dokonanego dzieła i poniesionego trudu pozwala zastosować do Wielkiego Marszałka słowa wypowiedziane przez Niego podczas sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego:

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przetrzymują, że żyją i obcuja między nami...”

Trudno było więcej wyjątków przytaczać. Kiedy te przeczytałeś, zastanów się nad nimi i pomyśl, jak wielkie, pełne walk, burz, łamania przeciwności było Jego życie... *St. Aleksandrzak*



## TRZY PORTRETY

Czołową ścianę w każdej izbie szkolnej zdobią trzy portrety: Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza. Trzy pary oczu patrzą co dnia na głowy dzieci zebranych w klasie.

Spójrz w oczy Wielkich w narodzie. Stań naprzeciw, podnieś głowę. Sam na sam z portretami...

O co Cię pierwsze oczy spytają? Surowy a ojcowski wzrok Wielkiego Marszałka pyta o sumienie Twoje. Czystość sumienia — oto co przede wszystkim cechować winno Polaka. W tym też leży największa wartość człowieka. Oczy mądre, spod wielkich brwi patrzące, do wnętrza mózgu Twego docierają i szacują Cię. Czy spuścisz teraz oczy, czy też śmiało głowę do góry wzniesiesz? Czysty, twardy, wierny... Podniosłeś głowę. Przrzekasz... A więc bądź dumny. Wołę Wielkiego Marszałka spełniłeś.

Spójrz teraz w oczy swego Prezydenta. To przede wszystkim dobroć! Dobroć o dobroć pyta. A dobroć w sercu się mieści. Otwórz swe serce. Oprócz dobroci jest w oczach Pana Prezydenta troska. Troska o wszystkich. Wzrok Jego pyta, czy zgoda łączy nas i wiąże. Wzrok Jego pyta, czy sercem swoim dzielić się umiemy z biedniejszymi.

— W zjednoczeniu i miłości — mó-

wią nam oczy naszego najlepszego Gospodarza — osiągnięcie radość i dobrobyt, pogodę w każdej chacie i w całym kraju, szczęście w gromadzie.

Więc jakże jest teraz z Twoim sercem? Czyś zawsze w bracie swoim dojrzał brata? Czyś zawsze rękę wyciągniętą do zgody przyjął, a nie odtrącił jej? Zastanów się nad tym. Prezydent Twój na Ciebie patrzy. Uciesz Go swoim dobrym sercem.

Teraz zaś wypręż swe ciało i sprawnie zrób obrót w stronę, skąd jasne, duże oczy wołają na Cię: „Bacność!” Lustrują Cię te oczy od stóp do głów. Dłoń Twoją i nogi Twoje, barki, szyję i głowę. Ocenia i wydadzą sąd:

— Żołnierzem dobrym będziesz. Silne masz ramię.

Silne ramię — to pierwsza rzecz, jaką możesz ofiarować Wodzowi. Sprawność to rzecz następna. Ćwicz swe ciało, ćwicz pewność ręki i oka, zaprawiaj się do niewygód, trudy znoś bez szemrania, w płuca czerp czyste powietrze, a nie zarumienisz się, gdy w oczach Wodza wyczytasz pytanie:

— Gotowyś?!

— Gotów!

Trzy pary oczu — trzy zawołania: sumienie, serce, ramię!

Z. G.



## TELEWIZJA

Chyba znacie doktora Feliksa Burdeckiego, który często pisuje w „Płomyku”? Otóż niedawno ukazała się książka jego pod tytułem „Telewizja czyli jak człowiek nauczył się widzieć na odległość”. W książce tej autor opisuje, jak ludzie nauczyli się przysyłać obrazy na odległość. To chyba niemożliwe? — powie niejeden z Was, ale przecież dźwięki lub głosy słyszycie też przy głośniku radiowym, a może przed kilkudziesięciu laty niejeden mały chłopiec również nie wierzył, że można będzie słyszeć głos ludzki z odległości bez drutów. A dzisiaj wszyscy słuchacze radia często nawet z dalekich krajów. Otóż w książce dra Burdeckiego opisane jest, jak uczeni wynaleźli aparat do przesyłania obrazów, czyli telewizor. Aparat ten bardzo prędko rozkłada obraz na olbrzymią ilość poszczególnych plam świetlnych i przesyła je na odległość. Inny aparat odbiorczy zbiera te plamy świetlne i powstaje obraz. Oczywiście wszystko to trwa zaledwie kilka minut.

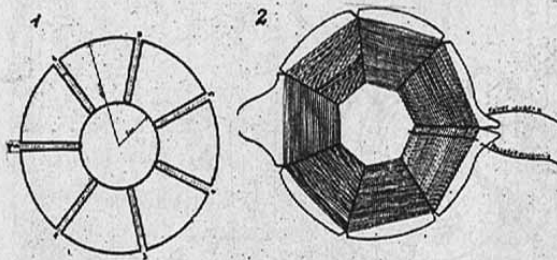


## BUDUJEMY TANI RADJOODBIORNİK

Każda radjoodbiorcza stacja składa się z 4 głównych części: 1) aparat, 2) słuchawki, 3) antena, 4) uziemienie.

Żeby jaknajtaniej zbudować naszą stację, trochę sprzętu radiowego musimy zakupić, niektóre rzeczy znaleźć u siebie lub u znajomych. Kupić trzeba: 1) 60 metrów drutu miedzianego w bawelnie grubości 0,3 mm (tyle potrzeba dla odbioru długofalowej stacji warszawskiej; dla odbioru innych stacji, o krótszej fali, wystarczy około 30 m). Cena 60 m drutu — 1 zł. 40 gr., 2) 8 gniazdek telefonicznych albo zacisków — 40 gr., 3) kryształek galenowy — 30 gr., 4) detektor do obsadzenia

kryształka — 65 gr., 5) 1 m drutu miedzianego srebrzonego do połączeń, grubości 1 mm, cena — 5 gr., 6) 2 wtyczki bananowe — 10 gr., 7) 60 m linki antenowej 1 zł. 30 gr., 8) przełącznik antenowy — 50 gr., 9) słuchawki — 6 zł. Możliwe jest jeszcze porobić pewne oszczędności, budując sobie samemu detektor i przełącznik antenowy. Możliwe to



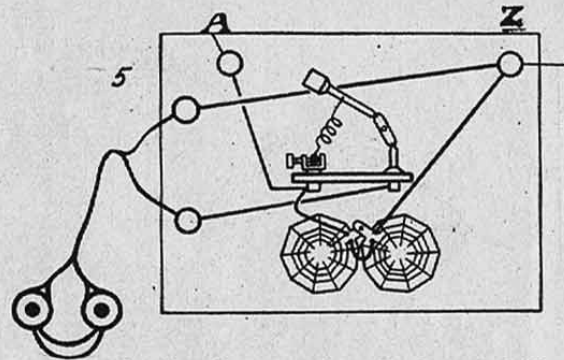
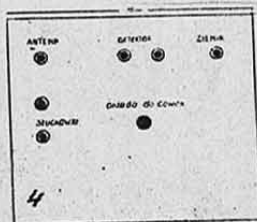
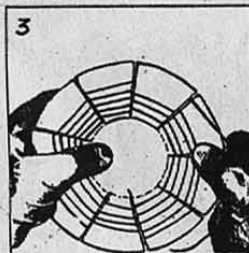


jest, jeżeli posiadamy choćby niewielki warsztat stolarski.

Pozatem należy zdobyć dwa kawałki tektury długości 20 cm, szerokości około 12 cm, 5 małych śrubek, lub gwóźdźków okrągłych, suchą deseczkę 20 × 15 cm, grubości nie większej niż pół centymetra. Może to być sucha dykta. Prócz tego trochę wosku lub parafiny. Jakies stare, dziurawe wiadro, konieczne ocynkowane, albo kawał blachy cynkowej, lub siatki ocynkowanej, stary podarty kalosz i kilka korków.

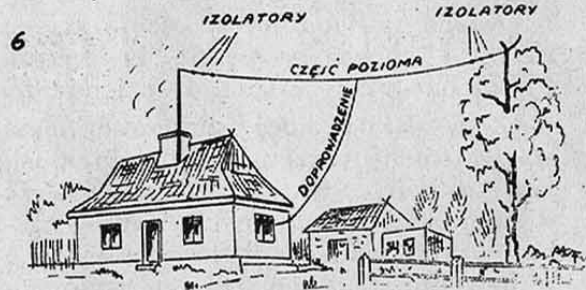
Przedewszystkiem budujemy cewki, t. zw. koszykowe. Nawijamy je na tekturze w kształcie krążka z nieparzystą ilością wyciętych promieni (rys. 1). Na każdym kawałku tektury rysujemy dwa koła współśrodkowe; jedno o średnicy 5 cm, drugie 12 cm. Obwód większego koła dzielimy na 7, albo 9 części równych. Najlepiej nadać naszym cewkom formę jak na rysunku 2. Wycięte tekturki należy włożyć do roztopionego wosku lub parafiny. Po wyschnięciu nawijamy drut owinięty bawełną, zostawiając ogonek około 15 cm. Nawijanie rozpoczynamy od środka tak, że jedna część zwoju będzie zwierzchu, druga pod spodem (rys. 3). Nawijać trzeba ściśle, żeby zwoj przylegał do zwoju (ściślej niż na rysunku), drut dobrze naciągać.

Dla długiej fali warszawskiej — 1340 m, zwojnica powinna mieć około 120 zwojów. Przy nawijaniu należy liczyć zwoje. Zwojem nazywamy jedno okrążenie. Gdy z każdej strony cewki będziemy mieli po 60 zwojów — nawijanie skończone. Teraz trzeba umocować końce drutów, aby cewka nie rozplotła się. Czynimy to, wierząc igłą w języczku zwojnicy 2 otworki i przewlekając przez nie początek i koniec uzwojenia (rys. 2).



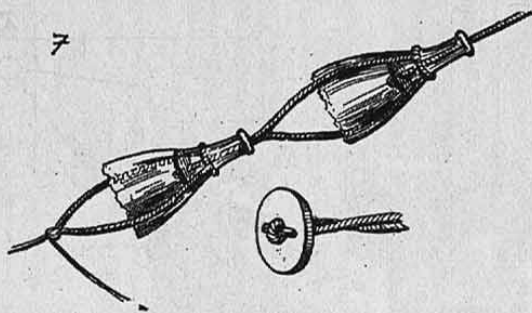
Dla słuchania stacyj o krótszej fali, jak Lwów, Kraków, Katowice i inne, budujemy zwojnice o mniejszej ilości zwojów, od 30 do 60, zależnie od długości fali. Przy mniejszej ilości uzwojeń wskazanem jest użycie drutu grubszego, 0,5, a nawet 0,7 mm. Gdy im grubszy drut, tem lepiej słyhać.

Po wykończeniu zwojnic montujemy aparat. Bierzemy suchą deseczkę wskazanych wymiarów i wiercimy w niej 6 otworków na gniazda telefoniczne, albo na zaciski (rys. 4). Deseczkę wkładamy na kilka minut do roztopionej parafiny albo wosku. Musi tam dobrze nasiąknąć, przez co nabędzie większych własności izolacyjnych. Po obeschnięciu wkręcamy gniazdzka lub zaciski w otwory, jedno do połączenia odbornika z anteną, drugie z uziemieniem. Dwa gniazdzka na środku przeznaczamy na detektor. Trzeba je tak rozstawić, żeby pasowały do rozstawienia nóżek detektora. Ostatnie dwa gniazdzka po lewej stronie deski (rozstawienie około 4 cm) — dla słuchawki. Zaciski albo

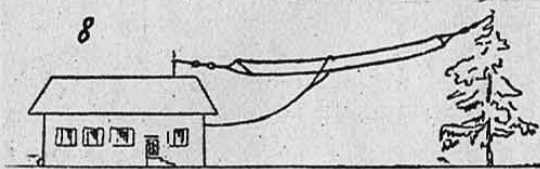


gniazdzka łączymy zapomocą kawałków posrebrzonego drutu miedzianego tak, jak wskazano na rys. 5.

Przy użyciu zacisków połączenia będą na górze, przy gniazdkach pod spodem deseczki. Przy zaciskach łatwiej zbudować aparat, który jednak wygląda mniej estetycznie.



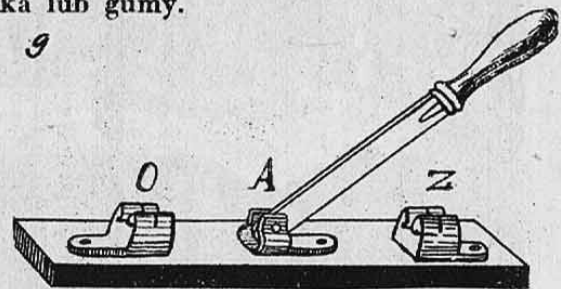
Wstawiamy detektor z kryształkiem; poniżej detektora umieszczamy cewki, przybijając je gwoździem lub śrubą tak, żeby można było nasuwać jedną na drugą i przez to nastrojać aparat do fali stacji nadawczej. Końce drutów cewkowych oczyszczamy starannie



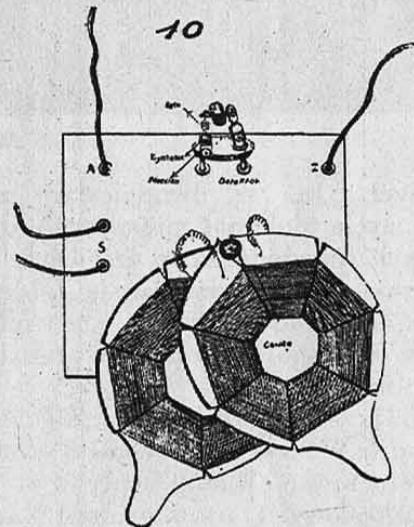
z bawełny (rys. 10). Cewki należy połączyć tak: koniec pierwszej z początkiem drugiej. Wolny początek pierwszej cewki — z miereczką detektora, tę zaś z gniazdkiem antenowym; koniec drugiej cewki z gniazdkiem uziemienia, a uziemienie z gniazdkiem słuchawki; drugie gniazdko słuchawki — z rączką detektora. Zresztą rys. 5 wyraźnie wskazuje kolejność połączeń. Druty połączeniowe nigdzie nie powinny się stykać i mają być mocno dokręcone w gniazdkach czy zaciskach. Lepiej byłoby połączenia zlutować. Po zmontowaniu aparatu włączymy antenę, ziemię i słuchawki nałożone na uszy; lekko dotykamy igłą detektorową kryształu w kilku miejscach i poruszamy cewkami, dopóki nie usłyszymy audycji. Kryształ musi być bardzo czysty, nie wolno go brać w palce. Gdyby po kilku pró-

bach źle było słycać, należy sprawdzić połączenia aparatu, antenę i t. p., ewentualnie odwrócić jedną cewkę na drugą stronę, lub wreszcie dodać, lub ująć zwojów na cewkach.

Dla lepszej izolacji aparatu można przybić na czterech rogach nóżki z korka lub gumy.



Detektor z kryształkiem pożytecznie jest przykrywać szklanką lub kieliszkiem po ukończeniu audycji. Na dobrze zbudowanym aparacie przy dobrej antenie i uziemieniu możemy słycać:



audycji Warszawy w promieniu 400 km; Lwowa — 160; Poznania — 100; Torunia — 120; Łodzi i Krakowa do 30 km; Wilna — 175; Katowic — 100 km.



Dziś, każdy posiadacz telefonu komórkowego, mając wśród wielu jego opcji także dostęp do radiowych programów, ze zdumieniem zapewne przejrzał ten „przepis” na wykonanie własnego taniego radia... tym bardziej, że zamieszczono go w czasopiśmie dla dzieci...

Można więc wyobrazić sobie, jak ważne musiało być wówczas osiągnięcie dostępu do informacji, zawartej w przekazie radiowym, mimo bariery, jaką dla wielu stanowiły wysokie koszty, związane z nabyciem pierwszych „gotowych” radioodbiorników.

Pamiętam opowiadanie starszej już dziś osoby, która wspominała swoje dziecięce tańce, wraz z młodszą siostrą — przy muzyce radiowej. Każda z dziewcząt trzymała przy uchu jedną z dwóch słuchawek — połączonych z odbiornikiem kablem, pewnie niezbyt długim — podskakując do rytmu nadawanej melodii...

# KRÓTKA HISTORIA MARSZU SZLAKIEM I KOMPANII KADROWEJ

**Marsze szlakiem Kadrowki są formą uczczenia i utrwalenia pamięci czynu 6 sierpnia 1914 r., jak również spotkaniem ludzi związanych z czynem niepodległościowym w duchu Józefa Piłsudskiego, którzy również dzisiaj swym poświęceniem i aktywnością chcą służyć Niepodległej.**

6 sierpnia 1914 roku na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów I Kompania Kadrowa. O godz. 9.45. żołnierze „Kadrowki” obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęciny, dotarli 12 sierpnia do Kielc.

I Kadrowa była pierwszym od zakończenia powstania styczniowego regularnym oddziałem armii polskiej. Dała ona początek Legionom Polskim, które swym wysiłkiem zbrojnym w latach I wojny światowej, przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 roku.

W 1924 roku dla uczczenia rocznicy wymarszu „Kadrowki”, z inicjatywy byłych legionistów ustanowiono Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Odbywał się on nieprzerwanie aż do 1939 roku (w 1934 r. Marsz z uwagi na powódź w Małopolsce został odwołany) i był największym tego typu przedsięwzięciem w Polsce.

Uczestniczyła w nim młodzież zrzeszona w Związku Strzeleckim oraz żołnierze Wojska Polskiego. Do idei Marszu powróciły środowiska niepodległościowe ziemi krakowskiej i kieleckiej w 1981 r.

Do 1989 roku Marsz był formą demonstracji patriotycznej, silnie zwalczaną przez władze komunistyczne.

Po 1989 roku Marsz powrócił do formuły przedwojennej. Ma charakter sportowo-obronny i jego uczestnicy, pokonując w dniach 6–12 sierpnia trasę z Krakowa przez Michałowice, Słomniki, Miechów, Wodzisław, Jędrzejów, Chojny nad Nidą, Chęciny, Szewce do Kielc, biorą udział w spotkaniach z uczestnikami walk o niepodległość, zawodach z marszu na orientację, zawodach strzeleckich, konkursach edukacyjnych, zajęciach kulturalno-oświatowych.

Z roku na rok Marsz gromadzi coraz większą grupę uczestników.

Towarzyszy mu wiele przedsięwzięć, mających na celu oddanie hołdu żołnierzom Kadrowki – Bohaterom naszej Wolności oraz popularyzujących w społeczeństwie dzieje polskiego oręża.

W Marszu wziąć może udział każdy, kto zechce w ten sposób zmanifestować swoje przywiązanie do tradycji niepodległościowej, pogłębić wiedzę historyczną, sprawdzić swoje umiejętności podczas zawodów marszowych.

Mile widziany jest udział strzelców ze wszystkich organizacji strzeleckich, harcerzy, żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej, osób cywilnych.

**Honorowy Patronat nad tegorocznym Marszem objęła Pani Karolina Kaczorowska – małżonka Ryszarda Kaczorowskiego ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie, Honorowego Protektora Marszu w latach 1999–2009 oraz Pan Krzysztof Jaraczewski – wnuk Marszałka Józefa Piłsudskiego, dyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.**

Marsz odbywa się dzięki wsparciu udzielonemu przez szereg samorządów, instytucji i firm.



Ostatni Marsz przed wybuchem II wojny światowej. Żołnierze Pierwszej Kadrowej defilują przed marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym na Błoniach krakowskich 6 sierpnia 1939 r. Na czele: Tadeusz Kasprzycki, a na prawym skrzydle Bolesław Wieniawa-Długoszowski

# TEGOROCZNE JUBILEUSZE...

L. (50), a 35. (po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej

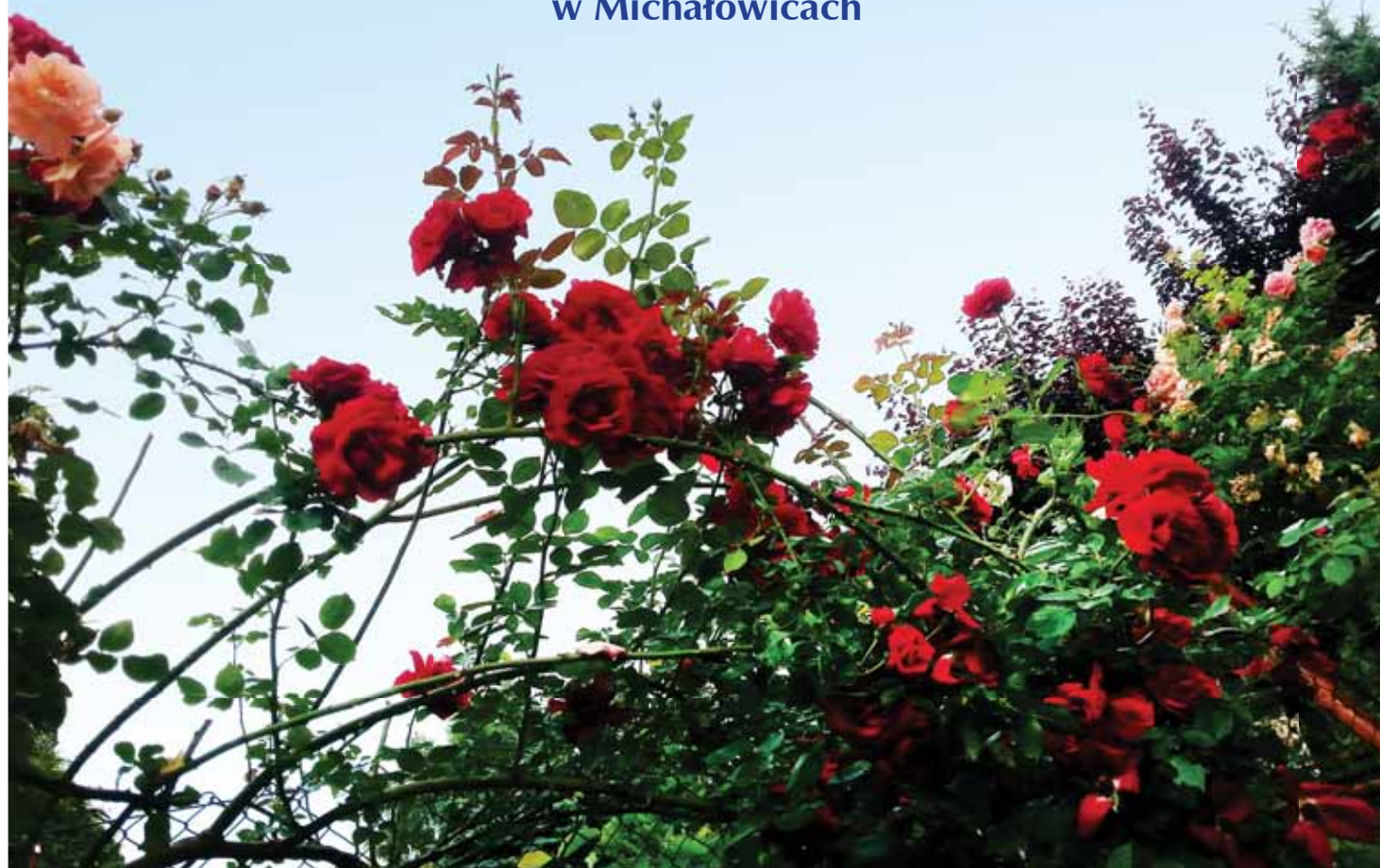
70-lecie zakończenia II wojny światowej

80-lecie śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego

100-lecie śmierci kpt. Kazimierza Piątka „Herwina”  
komendanta I Kompanii Kadrowej

\* \* \*

W przyszłym – 2016 roku, przypada 80. rocznica  
odstąpienia obelisku legionowego  
w Michałowicach



**SPONSOREM WYDANIA JEST WÓJT GMINY MICHAŁOWICE**



Wydawca: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI MICHAŁOWICKIEJ „NAD DŁUBNIĄ”

32-091 Michałowice, ul. Jana Pawła II 1, tel./fax 12 388 50 16, [www.michalowice.malopolska.pl/spzm/](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm/)  
Redaktor wydania i koncepcja graficzna: Elżbieta Kwaśniewska. Kolegium redakcyjne stanowią autorzy artykułów niniejszego wydania. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów.

**KWARTALNIK REDAGOWANY JEST SPOŁECZNIE.**

Przygotowanie do druku i druk: Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. M. Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80

